

■ Wygląd policjanta s. 10

■ AT niezdolny do służby? s. 20

■ Dopaść mafiosa s. 30

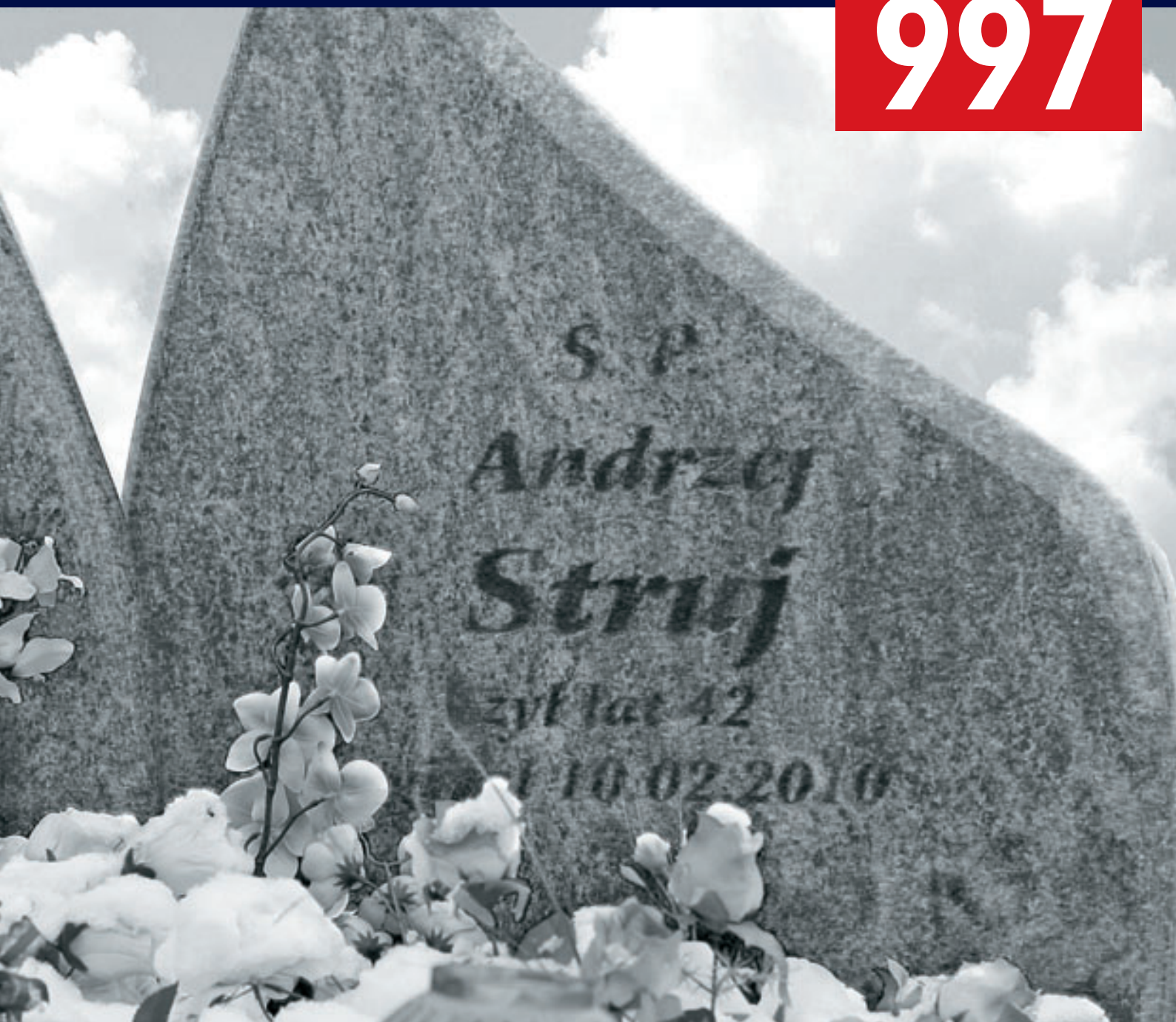
POLICJA

nr 2 (71), luty 2011 r.

ISSN 1734-1167

www.gazeta.policja.pl

997



Jaka kara za tę śmierć?

POLICJA

997

KRAJ

Różnorodności

- s. 4 Radiowóz, który mówi; O polityce narkotykowej Szwajcarii; Rocznicą katastrofy; Jak co roku w Zuzeli; Nocne pływanie na Pradze; DNA potwierdza – to Joasia; Fundacja „10 kwietnia”

PROCES

Sprawa zabójstwa Andrzeja Struja

- s. 6 Śmierć w lutym, wyrok w lutym – zabójcy warszawskiego policjanta przed sądem

TYLKO ŻYCIE

Fundacja pomaga

- s. 8 Kiedy ginie policjant – rozmowa z Ireną Zając, prezes fundacji

U NAS

Wygląd policjanta

- s. 10 Jak cię widzą... – to, jak wyglądamy, może mieć większy wpływ na sukcesy niż nasza wiedza i osiągnięcia
- s. 12 Na ostatni guzik – w starych przepisach sporo jest o tym, jak funkcjonariusz Policji Państwowej czy Milicji Obywatelskiej powinien się prezentować

TYLKO SŁUŻBA

Kryminalistyka

- s. 14 Zbadamy każdy nośnik – Policja ma najnowocześniejszy sprzęt w Europie, którym kompleksowo może zbadać nośniki elektroniczne

Bank Dobrych Praktyk Prewencyjnych

- s. 15 Bezpieczne ferie – wielkopolscy policjanci zorganizowali dla uczniów poznańskich szkół pokaz ratownictwa wodnego w warunkach zimowych

Kryminalistyka

- s. 16 Kabinę czekają na system – od kwietnia br. na rejestrację kart daktyloskopijnych sprawców przestępstw w systemie AFIS będziemy czekać najwyżej 24 godziny

OBOK NAS

Telefon alarmowy

- s. 18 Jak usprawnić 112 – sposoby na lepsze działanie w Polsce numeru alarmowego

TYLKO ŻYCIE

Komisja: niezdolny i koniec

- s. 20 Antyterrorysta nie poddaje się nigdy – policjant uznany przez komisję lekarską za inwalidę trzeciej grupy walczy o prawo do wykonywania zawodu

Dla elity w kłopotach

- s. 22 Jest taka fundacja – gdyńska Fundacja Ekspertów Jednostek Antyterrorystycznych AT

TYLKO SŁUŻBA

Zespoły interdyscyplinarne

- s. 24 Razem znaczy lepiej – kompleksowa pomoc rodzinom dotkniętym przemocą domową

Uwaga Czytelnicy!

Nowe zasady prenumeraty miesięcznika „Policja 997” na s. 50 (w stopce redakcyjnej)

Z NAMI

- s. 26 My też graliśmy... – 19. finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

TYLKO SŁUŻBA

Prawa człowieka

- s. 28 Policja w różnorodności – podstawą przełamania barier jest właściwe nastawienie, chęć zrozumienia drugiego człowieka

Biurowo Odzyskiwanie Mienia

- s. 30 Dopaść mafiosa – aby skutecznie pozbawić przestępców ich majątków, należy stworzyć system oparty na: Prokuraturze Generalnej, MSWiA i Ministerstwie Finansów

- s. 32 Gangsterskie majątki w Polsce i na świecie – przykłady

PAMIĘĆ

Losy przedwojennych policjantów i ich rodzin

- s. 34 Jestem dumna z ciebie, ojciec – wspomnienia Haliny Abramczyk--Drachal o ojcu, przedwojennym policjancie

POLICYJNY PITAWAL

Uciekał 27 razy

- s. 36 Kaskader kontra jasnowidz – Maliszewski vel Nierobisz był jednym z najbardziej poszukiwanych przestępców w Polsce

TYLKO SŁUŻBA

Wobec sprawców przemocy domowej

- s. 39 Nowe procedury – telefon interwencyjno-informacyjny dla osób dotkniętych przemocą domową

Ruch drogowy

- s. 40 Prosto z drogi – Bilans roku 2010; Z góry widać najlepiej; AlcoBlow w testach; Autostradą do nieba?

PRAWO

Zarządzenie 1619 KGP

- s. 42 Przeciwdziałanie demoralizacji i przestępczości nieletnich

SPORT

- s. 45 Kalendarz imprez sportowo-rekreacyjnych na 2011 r.

ROZRYWKA

Miłość, sensacje i zagadki

- s. 47 Historia wyszperana w archiwum – rozmowa z Pawłem Szlachetką o jego książce „Zwerbowana miłość” i filmie, który powstał na jej podstawie
- Ku chwale ojczyzny – fragment powieści Pawła Szlachetki „Zwerbowana miłość”

Uwaga Czytelnicy! Przypominamy - bieżące informacje za**Rocznica katastrofy**

W dwudziestą rocznicę katastrofy śmigłowca w Cisnej (woj. podkarpackie) złożono kwiaty przed obeliskiem upamiętniającym to tragiczne wydarzenie.

9 stycznia 1991 r. na lotnisku w Krośnie wylądował śmigłowiec Mi-8T ze 103. Pułku Lotniczego Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych, który przywiózł ekipę telewizyjną *Magazynu Kryminalnego 997* Michała Fajbusiewicza. Miała ona zrealizować rekonstrukcję zabójstwa 57-letniej kobiety. Dzień później śmigłowiec wystartował z Krosna i po kilkunastu minutach lotu z pobliskiej Dołżycy zabrał sześciu policjantów i jednego pracownika Policji. W sumie na pokładzie, razem z dwoma pilotami i technikiem pokładowym, znajdowało się dziesięć osób. Niestety, dla wszystkich ten lot zakończył się tragicznie: maszyna uderzyła tylną częścią belki ogonowej o wierzchołki drzew, straciła sterowność i zderzyła się z ziemią.

W pierwszą rocznicę katastrofy policjanci i mieszkańcy Cisnej wzniesli w tym miejscu pamiątkowy obelisk. W tegorocznych uroczystościach, oprócz rodzin tragicznie zmarłych, wzięli udział m.in. podkarpacki komendant Policji nadinsp. Józef Gdański i Michał Fajbusiewicz. ■

PAWEŁ MIĘDLAR
zdj. KWP w Rzeszowie

**Radiowóz,
który mówi**

Do Wielkanocy po ulicach Lubina (woj. dolnośląskie) będzie jeździł „gadający radiowóz”. Policjantki z Zespołu Profilaktyki Społecznej Komendy Powiatowej Policji w Lubinie – mł. asp. Sylwia Wilk i st. sierż. Karolina Hawrylciov – uzbrojone w sprzęt nagłaśniający zaczęły patrolować okolice hiper- i supermarketów przed Bożym Narodzeniem. Przypominają mieszkańcom miasta o zasadach bezpieczeństwa w trakcie robienia zakupów.

Policjantki nie omijają żadnego z dużych sklepów.

Kupujący reagują pozytywnie. Kobiety, słysząc słowa zakupowych przestróg, sprawdzają, czy mają zamknięte torebki, a mężczyźni przekładają portfele z tylnych kieszeni spodni. ■

KAROLINA HAWRYLCIOV
Zespół Profilaktyki Społecznej KPP Lubin

**Jak co roku w Zuzeli**

Jak co roku środowisko policyjne przygotowało dla podopiecznych Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Zuzeli zabawę choinkowo-noworoczną. Wszystko działo się 20 stycznia br. Dzieci, jak zawsze, przygotowały dla gości własnoręcznie wykonane upominki. Przedstawiły także własną inscenizację „Czerwonego Kapturka”, którego dalszą część, w połączeniu z elementami opowieści o Jasiu i Małgosi i Kocie w butach, zaprezentowali aktorzy Teatru A.L.E. (Artystyczny Lizak Edukacyjny).

Najważniejszym gościem tego dnia był w Zuzeli św. Mikołaj, który przyniósł wszystkim dzieciom prezenty. Potem do wieczora trwała zabawa taneczna.

Imprezę „Środowisko policyjne dzieciom” przygotowały wspólnie KGP, Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna” i pasjonaci z programu PaT.

Niedaleko Zuzeli w Żebrach-Laskowcu ma stać Dom Policyjnego Seniora. Od czasu poświęcenia aktu erekcyjnego środowisko policyjne co roku organizuje zabawy karnawałowe dla podopiecznych ośrodka w Zuzeli. ■

P. Ost.
zdj. Romuald Stępniewski

**O polityce narkotykowej
Szwajcarii**

20 stycznia br. w Warszawie Ambasada Szwajcarii i Międzynarodowy Program Polityki Narkotykowej, działający w ramach Open Society Institute, zorganizowały konferencję poświęconą szwajcarskiej polityce narkotykowej. Zaproszono, jako znawców tej tematyki, troje gości ze Szwajcarii: Ruth Dreifuss, była prezydent tego państwa, prof. Ambrosa Uchtenhagena z Instytutu Badawczego ds. Zdrowia Publicznego i Uzależnień na Uniwersytecie w Zurychu i Rogera Flury'ego z Komendy Głównej Szwajcarskiej Policji Kryminalnej. Polskę reprezentował Piotr Kluz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Dzień wcześniej szwajcarscy eksperci wzięli udział we wspólnym posiedzeniu Komisji Zdrowia i Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka, a Roger Flury przeprowadził warsztaty dla pełnomocników komendantów wojewódzkich Policji ds. ochrony praw człowieka. Relację z konferencji oraz rozmowę z panem Flurym zamieścimy w numerze marcowym „Policji 997”. ■

AW

**Nocne pływanie
na Pradze**

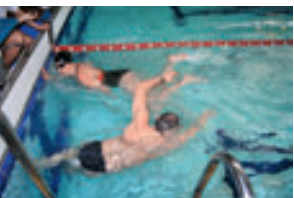
Co można robić w piątkowy wieczór i noc? Pływać sztafetę maratońską! Już po raz drugi na pływalni „Prawy Brzeg” Dzielnicy Ośrodka Sportu i Rekreacji na warszawskiej Pradze-Północ zorganizowano Nocny Mara-

mieszczamy w „Aktualnościach” na www.gazeta.policja.pl



ton Pływacki ZIMA 2011. Idea narodziła się w Częstochowie w 1999 r. W 2004 r. zawody już się jednak nie odbyły. Reaktywował je po siedmioletniej przerwie północnopracski DOSiR.

21 stycznia o godz. 22.09 pierwsi zawodnicy sześciu drużyn: Paraolimpijczyków, Komendy Głównej Policji, Centralnego Węzła Łączności MON, MKS Polonia, CBS KGP i Środowiska Warszawskiego WOPR (drużyny „Prawego Brze- gu”) wskoczyli do wody. Każdy zespół składał się



z pięciu pływaków, wśród nich musiała być przynajmniej jedna kobieta. Zmiany następowały co 500 m. Trzeba było pokonać jak najdłuższy odcinek w ciągu 2 godzin.

Zwyciężyła drużyna „Prawego Brze- gu”, która przepłynęła 10 577 m. Drugie miejsce zajął zespół MKS Polonia, a trzecie Paraolimpijczycy. Impreza przygotowana przez DOSiR Praga-Północ i IPA CBS miała także charakter charytatywny. Za każdy przepłynięty kilometr sponsorzy płacili 20 zł. Po zawodach odbyła się licytacja gadżetów sportowych i policyjnych. Pieniądze zebrane w ten sposób zasilily budżet Domu Samotnej Matki i Dziecka, działającego przy Ośrodku Pomocy Społecznej na Pradze-Północ.

Sponsorami byli poseł Alicja Dąbrowska i wiceprzewodniczący Rady Warszawy Sebastian Wierzbicki. ■

P. Ost.
zdj. autor

DNA potwierdza – to Joasia

Badania genetyczne potwierdziły, że zwłoki odnalezione w zagajniku w Goczalkowicach (woj. śląskie) to szczątki Joanny Surowieckiej, zamordowanej 7 czerwca 2006 r. O tym, jak śląscy policjanci po ponad czterech latach trafili na trop sprawcy zabójstwa, pisaliśmy w styczniowym numerze „Policji 997”.

Wyniki badań genetycznych pozwoliły, by rodzina pochowała Joasię, której ciało odnaleziono 17 listopada 2010 r. 36-latek podejrzany o zabójstwo studentki przyznał się do zbrodni. Został skierowany na obserwację psychiatryczną. Grozi mu kara dożywotniego więzienia. ■

IF

Fundacja „10 kwietnia”

Fundacja „10 kwietnia” to nowa organizacja pozarządowa powołana do życia

pod koniec lipca 2010 r. przez 27 spośród największych działających w Polsce firm i organizacji pozarządowych. Jej celem jest otoczenie opieką dzieci osób, które zginęły bądź doznały ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, pełniąc służbę publiczną, w tym funkcjonariuszy i pracowników Policji.

Fundacja będzie mogła pomóc rodzinom, których dochód na jednego członka rodziny wynosi nie więcej niż 3197,85 zł brutto.

Więcej informacji:
www.fundacja10kwietnia.pl
lub kontaktując się z biurem fundacji:
biuro@fundacja10kwietnia.pl,
tel.: 22 652 20 22. ■

KK



Przed sądem stanęli zabójcy warszawskiego policjanta Andrzeja Struja. Osiemnastoletni Mateusz N. i Piotr R. nie wyglądają na skruszonych tym, co zrobili rok temu. Zakończenie przewodu sądowego zapowiedziano na 11 lutego, dzień po rocznicy morderstwa.

— 0 śmierci Andrzeja dowiedziałam się od jego kolegi – blyszczące oczy Anny Struj patrzą gdzieś daleko, poza rozmówcę. – Zadzwońił do mnie i powiedział, że Andrzej nie żyje. A ja odpowiedziałam, że to chyba kiepski żart. Myślałam, że on żartuje... Nie mogłam w to uwierzyć.

MŁODY, TRZYMAJ SIĘ

Wielki gmach sądów przy al. Solidarności w Warszawie. To tutaj toczy się proces zabójców mł. asp. Andrzeja Struja, pośmiertnie awansowanego do stopnia podkomisarza. Jeden korytarz sądowy – dwa światy. Zrozpaczona, ubrana na czarno rodzina. I „koleżkowie i laski” z osiedla sprawców – przed obiektywami kamer zastaniają się gazetami, ale gdy wyprowadzają oskarżonych, starają się ustawić między dziennikarzami a konwojem, aby utrudnić robienie zdjęć. Gdy sprawcy przechodzą obok, widać aprobatę ze strony „starszaków z podwórka”. „Młody, trzymaj się!”, „Nie daj się!”, „Jesteśmy z tobą” – rozlega się dokoła. „Laski”, które z racji nieukończonych osiemnastu lat zostały wyproszone przez sędziego z sali rozpraw, teraz przesyłają całusy bandydom.

Śmierć w I wyrok w

A obok jest rodzina ofiary, pogrążona w żalobie, która cały czas nie może uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Bliscy, otoczeni przez media, nie mają gdzie się skryć ze swoim bólem, siostra policjanta nie wytrzymuje napięcia, prosi, aby jej nie filmować.

– Chciałybyśmy, żeby to już się skończyło – mówią krewnie zabitego policjanta. – Żeby już tego nie wspominać, nie rozpamiętywać, żeby móc spokojnie pójść na cmentarz. Jaki wyrok? Surowy i sprawiedliwy!

CZASEM NOSZĘ PRZY SOBIE NÓŻ

Proces zaczął się na początku bieżącego roku. Odbyły się dwie rozprawy – 5 i 21 stycznia.

Na pierwszej oskarżeni odmówili składania wyjaśnień. Sędzia odczytał zatem wyjaśnienia złożone wcześniej podczas śledztwa. Oskarżeni zaczęli w końcu mówić.

Mówili też o sprawie, którą bada prokuratura, a która dotyczy znęcania się nad zatrzymanymi sprawcami przez policjantów.

Mateusz N., który zadawał ciosy ofierze, przyznał, że czasem nosił ze sobą, między bokserkami a spodniami, długi kuchenny nóż. Nosił go, bo „miał obawy przed innymi ludźmi” i „żeby się w razie czego obronić”. Drugi oskarżony – Piotr R., zaprzeczył, by wiedział, że kolega ma ze sobą nóż. Wcześniej całą noc pili na klatce schodowej piwo. Tak spędzali ferie. „Przez cały ten czas chodziłem z tym nożem” – przyznał Mateusz N. „Myślę, że Piotr o tym wiedział” – mówił.

PRZYŚLIJCIE POGOTOWIE

Rano 10 lutego bandyci rozjeżdżali się po nocnej libacji. W tym samym czasie na przystanek „Fort Wola” podchodził Andrzej Struj, który korzystając z urlopu, zrobił

właśnie zakupy w pobliskim centrum handlowym. Zwrócił młodym ludziom uwagę, ponieważ przeklinali głośno i awanturowali się na przystanku. Wsiadł do tramwaju. Motorniczy zamknął drzwi i pojazd ruszył. Wtedy do wnętrza tramwaju wpadł, wybijając okno, kosz na śmieci. Andrzej Struj poprosił motorniczego, aby otworzył drzwi. Pobiegł, by zatrzymać chuliganów.

W tym miejscu relacje sprawców i świadków się rozmiągają. Jednej wersji nie mają też obaj bandyci. Już w szkole więziennej starali się ze sobą skomunikować. Strażnicy więzienni przechwycili korespondencję, którą na sali sądowej złożył do akt prokurator.

W toku śledztwa mordercy przyznali, że wiedzieli, iż starający się uspokoić ich człowiek jest funkcjonariuszem Policji. Na sali sądowej obaj stracili pamięć, a w ogóle myśleli, że „ta legitymacja to dokument kontrolera biletów albo ochroniarza”.

21 stycznia br. sąd przesłuchiwał biegłych, którzy potwierdzili wcześniejsze ustalenia. Lekarka, która dokonywała oględzin zwłok, przyznała, że nie można określić dokładnej liczby ciosów zadanych ofierze. „Ostrze zagłębiało się w ciele pokrzywdzonego nie mniej niż 5 i nie więcej niż 9 razy” – powiedziała przed sądem.

Odtwarzano także zapis monitoringu z kamery. Zdarzenie miało miejsce niemal pod jedną z nich, ale ta nie była nakierowana na przystanek. Na wideo zarejestrowany jest tylko przebieg akcji ratunkowej. Przewodniczący składu sędziowskiego, przy zgodzie obydwu stron, przerwał odtwarzanie płyt.

Przejmujący był zapis zgłoszenia napadu przez jednego ze świadków. „Obecnie wszystkie linie są zajęte. Proszę czekać” – powtarzający się komunikat pogotowia ra-

lutym lutym

tunkowego przeciągał się w nieskończoność. Płynęły sekundy, a na chodniku przy przystanku wykrwawiał się człowiek. Świadek, który wzywał pomoc, był przy rannym policjancie, starał się udzielać mu pomocy. „Pokrzywdzony przytomny, siedzi. Przyślijcie pogotowie” – krzyczał w końcu do słuchawki. Kolejny raz podawał lokalizację, precyzyjnie określając, w jakim kierunku uciekli sprawcy, jak wyglądali i gdzie prawdopodobnie wyrzucili nóż.

WINA JEST PRZESĄDZONA

Oskarżeni starają się teraz wzajemnie obciążać i wybielać. Piotr R., który pomagał Mateuszowi N., twierdzi na przykład, że on tylko próbował odciągnąć policjanta, gdy ten powalił na ziemię i obezwładnił jego kolegę. Świadkowie mówią, że raczej trzymał pokrzywdzonego, podczas gdy Mateusz N. zadawał mu ciosy nożem.

– Będziemy wносить o kary 25 lat pozbawienia wolności dla obu oskarżonych – powiedział po drugim dniu rozprawy mecenas Leszek Cichoń, reprezentujący oskarżyciel posiłkową Annę Struj. – Niby główny sprawca przyznał się do winy, ale stara się teraz przedstawić w innym świetle, stara się wskazać na okoliczności, które miałyby go nieco wybielić. Będę o tym mówił w mowie końcowej i wykazę, że robi to tylko ze względu na karę, bo wina jest przesądzona.

– Patrząc na nich, nie wyobrażam sobie, aby mogli dokonać tak potwornej zbrodni – Anna Struj nie chce nic przekazać oskarżonym, ani nic od nich usłyszeć. – Chciałabym najwyższej kary. Przynajmniej 25 lat więzienia. Zginął człowiek i teraz jakiś inny człowiek będzie w więzieniu przez 25 lat... Czy to wystarczy? Nie zastanawiałam się, czy oni wykazują jakąś skruchę. Słowo „prze-

Mateusz N. (z lewej) i Piotr R. są już pełnoletni. Za zabójstwo policjanta Andrzeja Struja grozi im kara do 25 lat więzienia, bo rok temu nie mieli jeszcze skończonych 18 lat



praszam” to można powiedzieć, jeśli się kogoś potrąci czy uderzy niechcący, ale nie gdy się kogoś zabije. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

PS 10 lutego około 10.00, w rocznicę śmierci Andrzeja Struja, jego przyjaciele spot-

kają się na przystanku na warszawskiej Woli, by zapalić znicze w miejscu jego ostatniej interwencji. Potem pojedą na Cmentarz Północny, na grób bohaterskiego policjanta. A przyjaciół miał wielu, i w Wydziale Wywiadowczo-Patrolowym KSP, i na internetowym forum policyjnym ifp.pl, którego był moderatorem o nicku „Andś”.

Kiedy ginie policjant

Rozmowa z Ireną Zając,
prezes Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom
po Poległych Policjantach

Ginie policjant. Co się wtedy dzieje? W którym momencie wkracza fundacja?

– Zaraz po śmierci policjanta fundacja w zasadzie się nie włącza. Bierzymy udział w pogrzebach, i to też nie zawsze. W tym momencie jeszcze nie ma potrzeby naszej pomocy. Wdowa jest w głębokiej żałobie i my w to nie ingerujemy. Pierwszy nasz ruch to oferta wyjazdu wakacyjnego dla dzieci i dla mamy. Zwykle jednak wdowy nie korzystają z takiej propozycji, bo to za wcześnie. Dopiero po ładnych paru miesiącach, kiedy trochę okrzepną, zaczynają myśleć o sprawach dnia codziennego. Oczywiście na najbliższe święta idzie od nas paczka, wdowa dowiaduje się, że jest taka instytucja. A potem jest nasza normalna pomoc. Jeżeli potrzeba, udzielamy zapomóg socjalnych. Bo bywa, że wdowa zostaje z kredytem albo ma inne kłopoty finansowe.

A czy zdarza się, że wdowa sama się do Was zwraca jeszcze w czasie tej najgłębszej żałoby?

– Tak, była taka sytuacja. Zginął młody policjant, żona nie pracowała, miała chore dziecko. Wpiero zadzwoniła do nas, potem umówiliśmy się na spotkanie. Od razu dostała zapomogę finansową, a potem dalszą pomoc.

Każda śmierć to tragedia, ale niektóre są szczególnie nagłośnione.

– I te wywołują falę pomocy, która spływa też na nasze konto. Jeżeli przy wpłatach jest dopisek, że są przeznaczone dla dzieci konkretnego policjanta, sumujemy je i realizujemy wolę wpłacających. Tak było na przykład po zabójstwie policjantów w Sieradzu. Wszystkie wpłaty na hasło „Tragedia w Sieradzu” zostały zebrane, podzielone równo i przekazane matkom sierot po policjantach. Jako że były to pieniądze ze zbiórki, sposób ich wydatkowania akceptowało MSWiA.

Rok temu zginął w Warszawie Andrzej Struj...

– Tragiczna śmierć policjanta, który tak bohatercko bronił porządku publicznego, sprawiła, że mnóstwo ludzi się odezwało. Grubo ponad tysiąc osób dokonało na konto fundacji wpłat z dopiskiem „Dla dzieci Andrzeja Struja”. Po raz pierwszy mieliśmy do czynienia z tak dużą kwotą zebraną dla dzieci. Już w maju ubiegłego roku założyliśmy lokatę bankową. Szukaliśmy najkorzystniejszego sposobu ulokowania tych pieniędzy. W grudniu

zebrane pieniądze podzieliliśmy na pół i obu dziewczynkom założyliśmy imienne książeczki terminowe w banku. Kiedy dzieci skończą 18 lat, będą miały taki posąg od taty. Jeśli będą chciały dysponować tymi pieniędzmi wcześniej, będą to mogły zrobić po uzgodnieniu z fundacją. Takie przeznaczenie zbiórki zostało zaakceptowane i przez Radę Fundacji, i przez NSZZ Policjantów, którego członkowie również wpłacali pie-



Pani prezes Irena Zając podczas kwesty na wdowy i sieroty po poległych policjantach

niądze na nasze konto. Sprawozdanie ze zbiórki znajduje się na stronie www fundacji:
http://www.policja.pl/portal/pol/38/1178/Fundacja_Pomocy_Wdowom_i_Sierotom_po_Poległych_Policjantach.html

Czy fundacja pomaga rodzinie Andrzeja Struja?

– Pytaliśmy i mama dziewczynek odpowiedziała, że nie potrzebuje naszej pomocy ani opieki. Nie skorzystała z oferty wyjazdu wakacyjnego. Nie narzucamy się, ale wciąż jesteśmy otwarci.

Często zdarza się, że wdowy czy też matki sierot po policjantach odmawiają współpracy z fundacją?

– Przez wszystkie lata działalności zdarzyło się to tylko dwa razy.

Mówimy tylko o mamach sierot. A czy wśród podopiecznych fundacji nie ma tatusiów?

– Nasze doświadczenie pokazuje, że kiedy ginie mama – policjantka, opiekę wcześniej czy później przejmują dziadkowie. I im, jeśli jest taka potrzeba, oczywiście pomagamy. Jeśli mają dochody rzędu 800–1000 złotych, jasne, że sami nie pora-



dzą. Kiedy trzeba pomóc remontować dom, pomagamy. Jak po ostatnich powodziach. Na szczęście nikt z naszych podopiecznych nie stracił domu, ale podtopienia i zniszczenia były.

Największe sukcesy fundacji?

– Wszystkie dzieci się uczą. Wiedzą, że mogą liczyć na naszą pomoc na przykład w czasie studiów. O stypendia dla sierot uczących się w szkołach ponadgimnazjalnych zabiegaliśmy parę lat, ale stypendia są i to nasza wielka satysfakcja. Mamy też studiujące mamy, które podnoszą swoje kwalifikacje.

To może sztucznie zabrzmieć, ale naprawdę to fundacyjne środowisko jest jak wielka rodzina. Nasze dzieciaki się znają, kontaktują się ze sobą i z nami. To jest ponad 200 rodzin, ponad 300 dzieci młodszych i starszych. Wśród nich mamy stypendystów, a nawet trzech studentów uczelni w Czechach.

A problemy, które towarzyszą tej działalności?

– Chciałabym zaapelować do służb finansowych Policji, żeby na prośbę policjantów potrącały z ich pensji tyle, ile zadeklarują na fundację. Dobrym przykładem jest komenda wojewódzka w Olsztynie. Stamtąd już od lat dostajemy co miesiąc kilkaset złotych tytułem składek od policjantów z całego garnizonu. I te składki są potrącane z pensji. Więc można to zrobić. Przy okazji składam warmińsko-mazurskim policjantom serdeczne podziękowania.

Do niedawna Policja była jedyną służbą w kraju, która ma taką fundację...

– Po katastrofie smoleńskiej konsultowało się z nami w sprawie powołania fundacji Biuro Ochrony Rządu, ostatnio Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wbrew pozorom nie jest tak łatwo ułożyć pracę fundacji. To są poważne sprawy, ścisła kontrola, sprawozdawczość. Nie można dopuścić do żadnych niejasności. Jesteśmy organizacją pożytku publicznego, mamy prawo do organizowania zbiórek publicznych i do jednego procenta. Z podatku dochodowego za 2009 rok wpłynęło na nasze konto 507 tysięcy złotych, około sto tysięcy złotych więcej niż rok wcześniej. Bardzo liczymy na to, że za 2010 rok będzie jeszcze więcej.

Dziękuję za rozmowę. ■

IRENA FEDOROWICZ
zdj. Andrzej Mitura

Odrobina dobra, okazana drugiemu człowiekowi, lepsza jest niż cała miłość do ludzkości

Richard Dehmel

Podziękowanie

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach składa serdeczne podziękowania **wszystkim Darczyńcom**, którzy przekazali na konto fundacji 1% swego podatku dochodowego za 2009 rok. Dzięki uzyskanym środkom będziemy dalej mogli nieść pomoc naszym podopiecznym i realizować cele statutowe fundacji. Szczęściem jest znalezienie ludzi wrażliwych i chętnych do dzielenia się z innymi.

Dziękujemy



Zarząd Fundacji
mł. insp. w st. spocz. Irena Zając – prezes
Joanna Molak – wiceprezes
mł. insp. w st. spocz. Zenon Parchimowicz – sekretarz
mł. insp. Halina Wieczur – członek
nadkom. Barbara Żebrowska – członek

Zachęcamy do zadeklarowania w swoim zeznaniu podatkowym (PIT) 1% na rzecz fundacji. W imieniu podopiecznych serdecznie dziękujemy za wszystkie dotychczasowe wpłaty.

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach
KRS 0000101309
Konto PKO BP VI O/Warszawa nr 74 1020 1068 0000 1802 0059 9167



Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach towarzyszy swoim podopiecznym nie tylko w chwilach trudnych. Przed świętami Bożego Narodzenia przedstawiciele fundacji gościli w Kielcach na spotkaniu wigilijnym z wdowami i sierotami z garnizonu świętokrzyskiego. Jego inicjatorem był komendant wojewódzki Policji insp. Mirosław Schossler. W spotkaniu uczestniczyli też przedstawiciele władz lokalnych, związków zawodowych i Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939”. Był opłatek, życzenia, uroczysty poczęstunek i – jak na święta przystało – prezenty. Komendant Schossler też został obdarowany – od podopiecznych fundacji dostał statuetkę z dedykacją „Komendantowi Wielkiego Serca”.

– Wizerunek i wygląd mają ogromny wpływ na osiągnięcie sukcesu zawodowego i towarzyskiego. Wielu z nas często chciałoby, aby oceniano nas tylko według naszej inteligencji, kompetencji, działań itp., a wygląd pozostawał czynnikiem drugorzędny. Tymczasem to, jak wyglądamy, może mieć większy wpływ na sukcesy niż nasza wiedza i osiągnięcia – mówi psycholog biznesu Jacek Santorski.

Jak cię widzą...

W wygląd pracownika ma też wpływ na opinię o firmie, którą reprezentuje, toteż coraz częściej przywiązują do tego wagę pracodawcy.

Dotyczy to w szczególności tych zawodów, które ze swojej istoty wymagają odrębnego, wyróżniającego stroju. Zwłaszcza formacji militarnych i paramilitarnych.

OGÓLNIK – „SCHLUDNY WYGLĄD”

Osoba decydująca się na podjęcie służby w Policji rezygnuje z pewnej części swobód obywatelskich, tym samym obowiązana jest podporządkować się wszelkim przepisom normującym pragmatykę służbową. Na policjanta obowiązek podporządkowania się szczególnej dyscyplinie służbowej (a na nią składa się też określony przepisami wygląd) nakłada art. 25 ust. 1 ustawy o Policji.

Od chwili powstania Policji w 1990 roku zasady umundurowania uregulowane były szczegółowymi przepisami, natomiast w kwestii wyglądu policjanta odwoływano się do przepisów obowiązujących w wojsku.

Pierwszą próbą uzupełnienia tej luki było w 1997 roku wprowadzenie do szkolenia policjantów podręcznika Krzysztofa Łagody i Roberta Częścika pt. „Nadecum interwencji policyjnych”. Podręcznik omawiał nie tylko regulaminowe umundurowanie, ale także inne elementy wyglądu policjanta jak: wyczyszczone obuwie, ogolona twarz, podstrzyżone wąsy i włosy oraz tzw. ogólną prezencję.

W 1998 r. Zarządzenie nr 11/98 Komendanta Głównego Policji w sprawie wprowadzenia do użytku służbowego w Policji „Regulaminu ogólnego i musztry Policji” normowało zasady zachowania się policjantów w wielu sytuacjach, jak m.in. oddawanie honorów, składanie meldunku służbowego, przedstawianie się, wzajemne zwracanie się do siebie itp., ale nie odnosiło się do wyglądu umundurowanego policjanta.

Nie regulowały tej kwestii także „Zasady etyki zawodowej policjanta” z 1999 roku (Decy-

zja 121/99 Komendanta Głównego Policji), uwzględniły ją dopiero wprowadzone w życie w 2003 roku Zarządzeniem nr 805 Komendanta Głównego Policji „Zasady etyki zawodowej policjanta”, które nałożyły na policjantów obowiązek dbania o schludny wygląd. Był to jednak wymóg na tyle ogólny, że szybko okazało się, iż jest niewystarczający na tle specyfiki czasów. Umundurowani policjanci coraz częściej wprowadzali do swojego wyglądu dość dowolne elementy, a przełożeni mogli jedynie zwracać im na to uwagę, nie mając właściwie prawnego środka egzekwowania wymaganych standardów.

SZCZEGÓŁ – „DŁUGIE WŁOSY”

We wrześniu 2009 roku na Internetowym Forum Policyjnym rozgorzała dyskusja na temat tego, jakie włosy może mieć umundurowany policjant. Wywołała je sprawa funkcjonariusza z pionu konwojowego w Łodzi, który do munduru nosił długie włosy związane w tzw. kucyk. Przełożony wydał mu pisemne polecenie ostrzyżenia włosów. Powoływał się przy tym nie na przepisy, ale na zagrożenie bezpieczeństwa policjanta podczas interwencji.

Policjant zażądał podstawy prawnej. Ponieważ takowej nie było, polecenia nie wykonał.

– Przełożeni zdecydowali o przeniesieniu tego policjanta do pionu kryminalnego – mówi Magdalena Zielińska, rzecznik prasowy KWP w Łodzi. – Tam nie nosi munduru, a w tej służbie strój i fryzura niejednokrotnie ułatwiają policjantowi kamuflaż.

W dyskusji na forum internetowym policjanci wyśmiewali polecenie przełożonego, dowcipkowali o konieczności dodatku służbowego na fryzjera, radzili strzyc „na zapalkę” także policjantki i pytali: skoro długie włosy nadają policjantowi niechlujny wygląd, to jak traktować opasłe sylwetki i grube brzuchy niektórych oficerów? Jedni oburzali się na bezprawność polecenia, inni pisali, że to mobbing ze strony przełożonego, a jeszcze inni popierali stanowisko przełożonego, pisząc, że długie włosy nie licują z mundurem.

Pracodawca ma prawo określić warunki ubrania i wyglądu. Co do ubrania pracodawca daje mundury. Co do wyglądu może i powinien określić wzorce. Pojęcie osobistej estetyki jest bardzo szerokie. Jednych drażnią długie włosy, innych wygolone czachy. Dawno temu, jak byłem w wojsku, były stosowne tablice z wzorami długości włosów. Nie wolno było mieć zbyt długich włosów, ale też niedopuszczalne było wygolenie się na лыso. Faktycznie długie włosy do munduru wyglądają niepoważnie.

Osobiście nie podoba mi się, że policyjna zmiana wychodząca z komendy po służbie niczym nie różni się od dresiarzy, którymi przed godziną się zajmowali. Łysi kryminalni też raczej nie wzbudzają zaufania – napisał „kucyk 24”

Trafnie podsumował dyskusję user „zako”:

To nie do śmichów chichów, ale do KGP powinno trafić, tam zostać opracowany specjalny katalog dopuszczalnych fryzur i kolorów włosów. Absurdalne – ale skoro dostał polecenie na piśmie, to wystarczy, że uzna je za niezgodne z prawem i odwoła się bezpośrednio do KGP. Bo jeżeli są naruszane jego osobiste dobra, to ktoś przekracza uprawnienia, wydając takie polecenie. Ale z drugiej strony, to przecież powinien być jakiś standard, bo jakby tak nagle jakiś policjant zafarbował sobie włosy na pomarańczowo, drugi zrobił sobie dredy, czy byłoby to dobre? Więc mamy KGP i jeżeli są jakieś szczegółowe wytyczne, to może ktoś je przedstawi, bo „schludny wygląd” to wg mnie pojęcie zbyt ogólne.

DOPRECYZOWANIE

Takich jak ta kwestii pokazujących nieuregulowane szczegóły dotyczące wyglądu policjanta było więcej i dowodziły one, że potrzeba wprowadzenia zmian w przepisach umożliwiających skuteczne egzekwowanie właściwych postaw policjantów w sferze dbałości o wygląd jest bardzo pilna.

W korporacjach

Obowiązek podporządkowania się określonym normom dotyczącym wyglądu wprowadzają coraz częściej nie tylko mundurowe, lecz także całkiem cywilne instytucje. Wygląd i ubiór pracownika podlegają już nie tylko niepisanim normom zwyczajowym, ale bywają określane precyzyjnymi przepisami zawartymi w pisemnych wytycznych albo regulaminach.

Pracodawcy wychodzą z założenia, że nieganny wygląd pracownika daje klientowi firmy poczucie bezpieczeństwa i profesjonalnej obsługi.

Tzw. dress code zawierający wewnętrzne przepisy, procedury, zasady lub standardy do-

2 grudnia 2010 r. Zarządzenie nr 1787 Komendanta Głównego Policji zmieniło zarządzenie w sprawie „Regulaminu ogólnego i musztry Policji”, wprowadzając do tego regulaminu rozdział Ia zatytułowany: „Stosunek policjantów do munduru, wygląd zewnętrzny”.

Rozdział zawiera oczekiwane regulacje dotyczące:

- przestrzegania zasad noszenia umundurowania,
- przenoszenia przez umundurowanych policjantów podręcznego bagażu,
- zachowania umundurowanych policjantów w miejscach publicznych lub podczas publicznych wystąpień.

Określone wymogi w zakresie wyglądu umundurowanych policjantów uwzględniają policjantów – mężczyzn i policjantów – kobiety.

Pkt 58d rozdziału Ia – *umundurowany policjant-mężczyzna noszący włosy, wąsy lub brodę obowiązany jest nosić je schludnie i krótko ostrzyżone;*

Pkt 58e rozdziału Ia – *umundurowany policjant-kobieta, jeśli ma włosy dłuższe niż do ramion na czas wykonywania zadań służbowych zobowiązana jest nosić je krótko upięte lub związane;*

Pkt 58f rozdziału Ia – *umundurowanemu policjantowi zabrania się noszenia ozdób, które naruszałyby powagę munduru.*

Nowe przepisy uprawniają też przełożonych do odsunięcia lub niedopuszczenia do służby policjanta, którego wygląd nie spełnia określonych standardów, z jednoczesnym wydaniem polecenia niezwłocznego przystosowania wyglądu policjanta do tych standardów. Wyraźnie określone zostało również, że odmowa w tym zakresie podlega ocenie pod kątem odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny służbowej. ■

ELŻBIETA SITEK

tyczące ubioru pracowników, których przestrzeganie jest obowiązujące, istnieje w wielu firmach.

Niektórzy pracodawcy w szczegółowych wytycznych w tej kwestii idą bardzo daleko. W ubiegłym roku pracownicy 300 oddziałów szwajcarskiego banku UBS otrzymali liczące 44 strony zalecenia dotyczące wyglądu i ubioru w pracy. I tak na przykład kobietom wolno nosić tylko garsonki w kolorze szarym, czarnym lub granatowym, spódnica nie może być krótsza niż 5 cm nad kolanem i „nie może się podwijać podczas chodzenia”, kobieta może mieć na sobie siedem określonych elementów biżuterii. Instrukcja podpowiada nawet, w jaki sposób używać perfum: „Nałóż je bezpośrednio po gorącej kąpiel, kiedy pory skóry są jeszcze otwarte”. Pracodawca określa także dopuszczalny kolor damskiej bielizny – biustonosz ma być w kolorze

W innych służbach

Wojsko Polskie

Wygląd żołnierzy określa „Regulamin Ogólny Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej” z 2009 roku. W rozdziale „Stosunek żołnierzy do munduru, wygląd zewnętrzny” określone zostały wymagania znacznie bardziej szczegółowe, niż w stosunku do policjantów czkny to Zarządzenie 1787 z 2 grudnia 2010 roku Komendanta Głównego Policji.

I tak pkt 5 ww. rozdziału stanowi – *Żołnierz-mężczyzna ma mieć włosy (wąsy, brodę) schludnie i krótko ostrzyżone. Brodę żołnierz może nosić ze względu na wskazania lekarza odnotowane pisemnie lub za zgodą przełożonego od dowódcy kompanii (równorzędnego) wzwyż. Żołnierz-kobieta, na czas wykonywania zadań służbowych powinna mieć włosy krótko upięte i nie może stosować wyrazistego makijażu oraz jaskrawo pomalowanych paznokci.*

pkt 7 – *Żołnierzom występującym w mundurze zabrania się noszenia wszelkiego rodzaju biżuterii oraz ozdób. Zezwala się jedynie na noszenie zegarka, obrączki oraz sygnetu lub pierścionka.*

Biuro Ochrony Rządu

Wygląd funkcjonariusza BOR reguluje Zarządzenie nr 2 Szefa Biura Ochrony Rządu z 25 stycznia 2006 r. w sprawie zasad etyki zawodowej funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu.

Rozdz. I par. 1 pkt 4 – *Funkcjonariusza cechuje wysoka kultura osobista, nienaganny i schludny wygląd.*

– Nie ma szczegółowych przepisów określających precyzyjnie, na czym ma polegać nienaganny i schludny wygląd. Na bieżąco korygują to przełożeni podczas odpraw do służby – mówi rzecznik BOR mjr Dariusz Aleksandrowicz.

Straż Graniczna

Wygląd funkcjonariuszy ogólnie określa „Regulamin musztry i sposobu zachowania się funkcjonariuszy Straży Granicznej” z 14 kwietnia 1999 roku.

Rozdział VI – „Wygląd zewnętrzny funkcjonariusza”

Par. 180 – *Funkcjonariusze powinni mieć schludnie ostrzyżone (uczesane) włosy (wąsy) tak, aby nie utrudniały pełnienia służby.*

Par. 181 – *Funkcjonariusze-kobiety w czasie szkolenia i ćwiczeń nie mogą nosić biżuterii – z wyjątkiem obrączki.*

cielistym, żeby nie odznaczał się pod bluzką. Żeby latem zdjąć żakiet, kobieta musi dostać zgodę menedżera.

Z równie wojskową precyzją dress code banku UBS określa wymogi co do wyglądu mężczyzny. Garnitur tylko szary, czarny lub granatowy, buty czarne obowiązkowo związane, skarpetki jedynie czarne, gładkie. Kolnierz koszuli powinien być na tyle luźny, by po zapięciu można tam było wsunąć palec. Długość rękawów powinna być tak dopasowana, by spod marynarki wystawał mankiet – nie więcej niż 2,5 cm i nie mniej niż 1,5. Mężczyźni muszą nosić kamizelki. Instrukcja dokładnie precyzuje, w jaki sposób ma być wiązany krawat. Mężczyźni czytają w niej, że „na ich ciele nie powinien znajdować żaden zbędny włos”. „Bank pozostawia im co prawda decyzję, czy wolą golić się żyletką czy maszynką elektryczną, ale co cztery tygodnie muszą od-

wiedzać profesjonalny zakład fryzjerski i pamiętać o kremie nawilżającym” – pisze „The Times” z 21.12.2010 r.

Z kolei w Niemczech pracownicy firmy ochroniarskiej z lotniska w Kolonii uznali podobnie szczegółowe wymagania swojego pracodawcy dotyczące ubioru za zbyt wygórowane i skierowali sprawę do sądu. Jak donosi „Financial Times Deutschland”, sąd uznał owe wymagania pracodawcy za uprawnione, orzekając, że „pracodawca może wymagać noszenia biustonoszy albo innej bielizny, może też żądać, by bielizna była w określonym – np. białym lub beżowym – kolorze, takim, by nie prześwitywała przez wierzchni ubiór”. Sąd stwierdził, że „Pracownicy są wizytówką firmy i pracodawca może wymagać od osób kontaktujących się z klientami określonego przez siebie ubioru”. ■

zebrała ES



Na ostatni guzik

Zawsze, patrząc na konterfekty przedwojennych stróżów prawa, zastanawiam się, dlaczego nasi mundurowi protoplaści mają na nich takie marsowe miny? Czyżby pogodniejszego wyrazu twarzy zabraniał im służbowy regulamin? A może uśmiech nie licował wówczas z godnością urzędu, który reprezentowali?

Chyba to drugie wytłumaczenie jest bardziej prawdopodobne, bo w starych przepisach nie ma ani słowa na temat zakazu uśmiechu na policyjnym obliczu. Sporo natomiast o tym, jak funkcjonariusz Policji Państwowej powinien się prezentować i zachowywać w służbie i poza nią. Najwięcej mówi o tym „Tymczasowa instrukcja dla Policji Państwowej” z 1920 r., będąca swojego rodzaju etycznym kodeksem postępowania dla policyjnej formacji.

KARNY, BOGOBOJNY, UCZCIWY

Już w pierwszym paragrafie instrukcja akcentuje, że *każdy funkcjonariusz policji, tak w służbie, jak i poza służbą winien odznaczać się karnością, tudzież posłuszeństwem wobec przełożonych i wobec praw, usłużnością wobec kolegów, grzecznością dla osób postronnych, a przy tym energią i sprawnością w wykonaniu służby*. Jej charakter wymaga od funkcjonariuszy, aby szybkość decyzji oparta była na chłodnej rozwadze: *spokój musi zapanaować nad porywcznością*.

Kolejne paragrafy dotyczyły nie tylko stosunków służbowych, ale w wielu wypadkach wkraczały także w sferę życia prywatnego. Od policjantów wymagano więc nienagannego prowadzenia się zarówno w pracy, jak i w domu. *Policjant zawsze powinien pamiętać o tym, że jego zachowanie się w życiu prywatnym szczególnie zwraca na siebie uwagę i poddane jest nie zawsze życzliwemu sądowi* – przypominał par. 2 instrukcji. Ścisłe przestrzeganie prawa, unikanie w zachowaniu wszystkiego, co mogłoby uwłaczać powadze funkcjonariusza policji, co mogłoby wywołać nieprzychylną opinię publicznej – to obowiązki, które musiał wypełniać nie tylko sam policjant, ale również jego rodzina.

Moralne prowadzenie się funkcjonariusza miało być przykładem dla innych. Za odwiedzanie podejrzanych lokali (poza służbową koniecznością) oraz utrzymywanie stosunków z ludźmi o złej reputacji, za pijaństwo, grę w karty, lekkomyślne zaciąganie długów, rozpustę lub w ogóle gorszący tryb życia groziła surowa odpowiedzialność dyscyplinarna, do zwolnienia ze służby włącznie.

W jednym z przepisów mocno podkreślano sprawę wiary. Bogobożność posterunkowego miała być podsta-

wą jego moralności i pobudką do sumiennego wypełniania obowiązków. Przypominały o tym nawet słowa uroczystej przysięgi, którą składał każdy wstępujący do służby.

JAK MYĆ USZY

Podobnie jak w wojsku, kierownictwa resortu spraw wewnętrznych oraz policji dużą wagę przywiązywały do wyglądu funkcjonariusza. Zgodnie ze starym porzekadłem: „jak cię widzą, tak cię piszą”, jego mundur musiał być zawsze czysty i „zapięty na ostatni guzik”, broń wyczyszczona, buty błyszczące, no i postawa regulaminowa. Zwracano też uwagę, aby *do służby policjanci stawiali się ogoleni, a paznokcie mieli czyste i obcięte (a nie obgryzione)*.

Dla ilustracji fragment przepisów higienicznych obowiązujących w policyjnym korpusie II RP, zatwierdzonych Rozkazem nr 123 Komendanta Głównego PP z 10 czerwca 1921 r. Zgodnie z par. 29 tego dokumentu, każdy funkcjonariusz PP powinien: *1) Ręce myć wodą z mydłem kilka razy dziennie, zwłaszcza przed każdym jedzeniem, a w szczególności wieczorem myć twarz, uszy i szyję, przy czym wskazanym jest górną część ciała oblewać wodą i energicznie wycierać aż do zaczerwienienia. 2) Uszy utrzymywać w czystości. Nie oczyszczać ostrymi przedmiotami, np. ołówkiem, zapalną, drutem itp. 3) Zęby czyścić proszkiem rano i wieczorem. Jamę ustną płukać wodą z rana i po każdym jedzeniu. 4) Głowę myć często. Włosy najlepiej nosić krótkie, czesać ostrym grzebieniem i szczotką*. A poza tym: kąpać się możliwie raz na tydzień w ciepłej wodzie i przynajmniej raz w tygodniu zmieniać bieliznę. Uprawiać poranną gimnastykę, a wolne od zajęć godziny poświęcać na sporty. Zgodnie z regulaminem należało też: *oddychać tylko nosem, nie pić wódki (rzadko piwo), jeść powoli, dokładnie żuć, spać 8–9 godzin*.

Warto podkreślić, że ówczesnym decydom nie chodziło wyłącznie o względy higieniczno-estetyczne funkcjonariuszy Policji Państwowej. Obowiązywał wówczas pogląd, że policjant, będąc najbardziej dostępnym dla obywateli przedstawicielem władzy, odpowiada za jej wizerunek. Dlatego też jego wygląd jest świadectwem *siły i sprawności administracji państwowej*. Schludnie i przepisowo prezentujący się funkcjonariusz miał uosabiać dyscyplinę i ład, a sam mundur wzbudzać respekt i szacunek.



MILICYJNA ETYKIETA

W pierwszych latach powojennych nowo powołana Milicja Obywatelska nie zaprzętała sobie głowy zasadami dobrego wychowania. Inne były wówczas priorytety, inne potrzeby i zadania „zbrojnego ramienia partii”. W miarę jednak stabilizacji życia w kraju, szerzenia oświaty i nauki, rozwoju działalności kulturalnej *savoir-vivre* zaczął odgrywać coraz większą rolę w codziennych kontaktach. Do jego popularności znacznie przyczyniła się też ówczesna prasa, zamieszczająca na swoich łamach rubryki na temat dobrych manier, obyczajowości, tradycji, konwenansów. Cieszyły się one dużą poczytnością.

Zasady dobrego wychowania zaczęły propagować również instytucje siłowe, dążąc do poprawy swoich wizerunków w społeczeństwie. Wśród nich znalazła się także MO, która – co warte podkreślenia – do sprawy podeszła... naukowo, zlecając opracowanie specjalnego poradnika z tego zakresu wybitnej (w tym czasie) specjalistce od zasad *savoir-vivre*'u Irenie Gumowskiej i jej współpracownikowi Janowi Kapicy. Książka została wydana przez Oddział Szkolenia KG MO w roku 1964 i zatwierdzona do użytku służbowego. Nosi tytuł „Uprzejmy milicjant”. Z perspektywy czasu mocno trąci myszką i wywołuje często pobłażliwy uśmiech, jest jednak cennym dokumentem polskiej obyczajowości sprzed półwiecza.

Adresowano ją do szeregowego milicjanta, stąd napisana jest prostym, potocznym językiem, bez niedomówień i przesadnego moralizatorstwa. Jak na dobry poradnik przystało, autorka stara się podać milicjantowi gotowe wzorce zachowań w różnych sytuacjach, wytyka błędy i podpowiada, jak z nich wyjść „z twarzą”. Na początek jednak zajęła się wyglądem funkcjonariusza MO, bo – jak podkreśliła

we wstępie – liczy się pierwsze wrażenie. Zwłaszcza na widok człowieka w mundurze, do tego jeszcze w milicyjnym, który *rzuca się w oczy, stanowi nawet obiekt powszechnego zainteresowania. Dlatego od milicjanta wymaga się, by zawsze był porządnie ubrany. Powinien być też czysty, ogolony, ostrzyżony i uczesany; mieć na sobie ubiór tchnący świeżością, niewypłamiony i nie wymięty, spodnie wyprasowane w kant i czarne, odpowiednio wyczyszczone obuwie oraz skarpety harmonizujące z kolorem spodni. Wymaga się także, by milicjant miał zawsze czystą koszulę i przepisyowy, starannie zawiązany krawat.* A wszystko zgodnie z Zarządzeniem nr 67/62 ministra spraw wewnętrznych z 4 kwietnia 1962 r. w sprawie ubiorów i oznak funkcjonariuszy MO.



CZYSTOŚĆ PRZED WSZYSTKIM

Najładniejszy nawet mundur i spodnie w kant nie pomogą, jeśli milicjant nie grzeszy czystością. *Jeśli spod przepisowej koszuli będzie wyglądać niezbyt czysta szyja, a na kołnierzu znajdują się włosy i tupież albo ręce będą „zdobić” czarne obwódki pod paznokciami.* Trudno wtedy mówić o elegancji, a nawet przyzwoitym wyglądzie. Wniosek? Należy przestrzegać zasad higieny osobistej: *myć się codziennie, kąpać chociaż 2 razy w tygodniu (jeśli jest łazienka) lub co 10 dni iść do łaźni.* Przy myciu specjalnie traktować te części ciała, które wydzielają dużo potu: a więc pachy, pachwiny, stopy i dłonie. Z równą pieczołowitością autorzy radzą dbać o oczy (*bo to największy skarb człowieka*), włosy, zęby (*zepsute są źródłem wielu dolegliwości i chorób, a dziurawe i żółte sprawiają niemiłe, a nieraz wręcz odrażające wrażenie*), ręce i paznokcie (*„hodowanie” długich jest nieestetyczne i utrudnia utrzymanie ich w czystości*).

A jakimi cechami charakteru powinien się odznaczać dobry milicjant? Przede wszystkim skromnością, otwartością, wyrozumiałością, poczuciem godności, wrażliwością, gotowością niesienia pomocy innym, dyskrecją. Ponadto powinien być przykładnym ojcem i mężem. Słowem, chodząca moralna czystość. Z szeregów natomiast wykluczone były osoby o wypaczonych, negatywnych skłonnościach, niestroniące od kieliszka i różnych grzesznych uciech. Co ciekawe, autorzy poradnika dyplomatycznie przemilczeli kwestię wiary i przynależności partyjnej funkcjonariuszy MO. I choć omówili zasady dobrego zachowania w różnych miejscach (w pracy, domu, miejscach użyteczności publicznej), to o kościele nie padło ani słowo. Ta sfera oficjalnie była tematem tabu. Aż do roku 1990.

Dziś już inne czasy, inne obyczaje. Dawne kanony zachowań w służbach mundurowych stały się bardziej liberalne. Ale nie wszystkie. Niezmiennie pozostały wymogi dotyczące wizerunku umundurowanego policjanta i jego zachowania, które godziłyby w dobre imię formacji. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. archiwum



Zbadamy każdy nośnik



To najnowocześniejszy sprzęt w Europie. Wartość: 6,5 miliona euro. Może kompleksowo zbadać każdy nośnik zawierający jakiegokolwiek dane cyfrowe. Trafili do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP i sześciu pracowni w laboratoriach kryminalistycznych KWP w: Olsztynie, Wrocławiu, Poznaniu, Lublinie, Katowicach i Gdańsku. Zazdroszczą nam nawet sami Norwegowie, którzy przedsięwzięcie to sfinansowali, bo oni nie mają u siebie takiej ilości najnowocześniejszego sprzętu.

Kiedy aparaturę tę dostarczano do poszczególnych laboratoriów kryminalistycznych, dostawałem telefony z pytaniem „czy to rzeczywiście wszystko dla nas?!” – mówi mł. insp. Roman Łuczak, naczelnik Wydziału Fonoskopii CLK KGP. – I wcale się nie dziwię telefonującym, bo jeszcze nigdy w historii kryminalistyki nie było tak, że mieliśmy do dyspozycji więcej sprzętu niż ludzi do jego obsługi. Odkąd zaczęto badać cyfrowe nośniki pod kątem kryminalistycznym, największą bolączką było to, że za każdym razem trzeba było budować sobie na własny użytek „stanowisko pracy”, badać osobno dźwięk, osobno obraz, a po skończonej robocie wszystko składać i tworzyć od nowa, by zająć się kolejną sprawą. Często też nie bardzo było z czego tych prowizorycznych stanowisk budować.

EKSPERT POTRZEBNY OD ZARAZ

Teraz stanowisko do badań procesowych dowodów cyfrowych stawia się na stałe i można w nim, w zależności od potrzeb, przebadać każdy dysk twardy, każdą kartę SIM, każde nagranie wideo lub audio bez względu na to, czy pochodzi z profesjonalnej kamery monitoringu, czy telefonu komórkowego, płyty CD, DVD, dyktafonu itp., itd. Nie trzeba również rozgraniczać tych badań osobno na fonoskopijne, antropologiczne czy stricte komputerowe. Teraz wszystko robi jedna pracownia. Wyposażona jest tak, że aż żal, że sprzęt ten pracuje tylko 8 godzin dziennie. Tym bardziej że czas oczekiwania na ekspertyzy z tej dziedziny jest bardzo długi. Efekty poprzedniej sytuacji sprzętowej są takie, że na ekspertyzę z zakresu fonoskopii czeka się od 8 do 10 miesięcy, a z antroposkopii (wykonywanej dotąd tylko w CLK) – ponad rok. Gdyby obecny sprzęt wykorzystał choćby na dwie zmiany, kolejka oczekujących ekspertów zaczęłaby topnieć w oczach. Ale do tego potrzebni są dodatkowi eksperci i – jak się okazuje – z ich pozyskaniem jest obecnie największy kłopot.

MILION NA WOJEWÓDZTWO

– Od kilku już lat prowadziliśmy rozmowy z policją norweską w tej sprawie – mówi mł. insp. Miłosz Mazur, pełnomocnik dyrektora CLK ds. programów europejskich. – Norwegowie zainteresowali się naszą sytuacją i tak od słowa do słowa powstał projekt o nazwie: „Utworzenie kryminalistycznych zespołów wsparcia organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości”. Fundusze przyznano z Norweskiego Mechanizmu Finansowego. Wypadło po milion euro na województwo. My kupiliśmy odpowiedni sprzęt, oprogramowanie i tzw. urządzenia peryferyjne,

a poszczególni komendanci odpowiadali za przygotowanie pomieszczeń i kadry. Do końca marca br. wszystkie pracownie powinny ruszyć pełną parą. Planujemy do tego czasu wydać specjalną broszurę informującą policjantów i wymiar sprawiedliwości o nowym zakresie naszych usług.



WYCISNĄĆ CO SIĘ DA

A jakość tych usług bardzo się poprawi. Kupiony sprzęt potrafi znacznie poprawić zarówno zarejestrowany obraz, jak i dźwięk. To, co jeszcze do niedawna było nieczytelne, teraz będzie można odtworzyć i dokładnie zbadać. Co prawda ekspert niewiele wskóra, jeśli zarejestrowany na nośniku obraz twarzy będzie miał rozdzielczość np. 6 pikseli. Na szczęście takie sytuacje zdarzają się już coraz rzadziej. Policja wreszcie ma wpływ na urządzenia kupowane do monitoringu (także na stadionach). Jakość montowanych obecnie kamer uległa znacznej poprawie.

KLONOWANIE ZAMIAST REKWIROWANIA

Innym dotychczasowym problemem były obawy policjantów przed zarekwirowaniem „podejrzanego” sprzętu komputerowego. Jego właściciel, jeśli był nakaz, musiał się zgodzić na jego wydanie, ale robił to z zastrzeżeniem, że jeśli okaże się, że „sprzęt jest niewinny”, zażąda odszkodowania za poniesione straty.

Teraz policjanci oprócz nowych stanowisk do ekspertyz będą mieli jeszcze specjalne walizeczki do klonowania dysków komputerów i wszelkich innych nośników cyfrowych. Walizeczkę (niewiele grubszą i cięższą od laptopa) zabiorą ze sobą i dzięki niej skopiują zawartość całego dysku (łącznie z elementami dawno już usuniętymi, których jego właściciel koniecznie chciał się pozbyć).

W KOLEJCE

W policyjnej kolejce do zbadania czekają setki dysków, tysiące płyt, kamer, kart pamięci, skanów komputerowych, na których można odkryć wszystko od drobnych fałszerstw podpisów czy pieczętek przez matryce do fałszowania banknotów, zapisy audio-wideo popełnionych przestępstw po pornografię dziecięcą. Nośniki te zawierają ogrom informacji, dzięki którym równie dobrze jak za pomocą odcisków palców lub śladów DNA można nie tylko namierzyć przestępców, ale także udowodnić im winę i skazać w procesie sądowym. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Bezpieczne ferie

Poznańska policja wodna zimą przeniosła się na lód. 19 stycznia na jeziorze Rusalka odbył się pokaz ratownictwa wodnego w warunkach zimowych. Publiczność stanowili ci, którzy 31 stycznia zaczęli ferie zimowe – uczniowie poznańskich szkół.

Pokaz zorganizowali policjanci z Wydziału Prewencji wielkopolskiej KWP i z Komisariatu Wodnego Policji w Poznaniu. W symulowanych akcjach ratowania ludzi, pod którymi załamał się lód, uczestniczyli też strażacy i ratownicy WOPR. Role „ofiar” odgrywali członkowie klubu morsów ze Swarzędza.

Dzieciaki patrzyły z podziwem. Organizatorzy pokazu liczą na to, że młodzi wielbiciele lśniącej tafli zastanowią się, zanim na nią wejdą. Bo nie każdy lód jest bezpieczny.

Wielkopolscy policjanci w styczniu, przed rozpoczęciem ferii w tym województwie, odwiedzali szkoły, gdzie promowali bezpieczne formy spędzania zimowego wypoczynku. M.in. ostrzegali dzieci i młodzież przed wchodzeniem na lód w pobliżu ujść, cieków wodnych, mostów, śluz i miejsc na lodzie z występującymi rysami i pęknięciami. Apelowali też o rozwagę i wyobraźnię do rodziców i opiekunów. Wszystko po to, by pomoc wodnej policji nie była tej zimy potrzebna. ■

tekst i zdjęcia KWP w Poznaniu



Kabiny czekają na system

Na rejestrację kart daktyloskopijnych sprawców przestępstw w systemie AFIS wkrótce będziemy czekać najwyżej 24 godziny, a nie około miesiąca – jak teraz. Będziemy, jeśli uruchomimy sprzęt, który jest już w 385 jednostkach Policji w kraju.

System sporo kosztował, trafił do wszystkich KPP i KMP, ale na razie nie działa i nikt z niego nie korzysta. Ma się to zmienić w drugim kwartale tego roku.

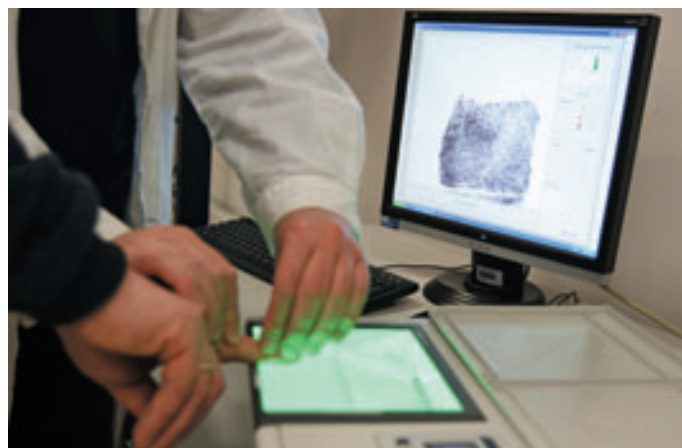
WIELKIE ZAKUPY

– W ubiegłym roku kupiliśmy sprzęt do kompleksowej rejestracji danych identyfikacyjnych osób – mówi insp. Marek Pękała, zastępca dyrektora Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego KGP. – Sprzęt ten wartości 16,5 mln euro (pozyskanych z funduszy europejskich) trafił do 385 jednostek Policji w całym kraju, głównie KPP i KMP, a w dużych miastach także do komisariatów oraz do wszystkich szkół Policji. Idea polega na połączeniu wykonywania standardowych zdjęć sygnalitycznych z pobieraniem odbitek linii papilarnych osób podejrzanych i przesyłaniu ich drogą elektroniczną do systemów KSIP (dane osobowe i zdjęcia sygnalityczne) i AFIS (dane daktyloskopijne). Przy okazji można robić zdjęcia znaków szczególnych i wprowadzać je do baz razem ze zdjęciami sygnalitycznymi osoby.

– Urządzenia stanęły w jednostkach – kontynuuje mój rozmówca. – My dodatkowo zmodernizowaliśmy system AFIS, by przystosować go do bezpośredniego wprowadzania do jego baz odbitek linii papilarnych w formie zapisu cyfrowego, bez konieczności wcześniejszego drukowania kart daktyloskopijnych w formie papierowej. Wszystko automatycznie, jak przystało na XXI wiek. System fizycznie jest gotowy do pracy, ale do jego uruchomienia niezbędne jest dostosowanie innych systemów informatycznych nadzorowanych przez Biuro Łączności i Informatyki KGP do odbierania przesyłek z danymi i ich odpowiedniej redystrybucji.



Zdjęcia sygnalityczne...



i dane daktyloskopijne będą automatycznie trafiały do policyjnych baz

– Na razie nie działa – twierdzi mł. insp. Krzysztof Tomaszycy, naczelnik Wydziału Daktyloskopii CLK KGP – bo Biuro Łączności i Informatyki KGP musi jeszcze wdrożyć system, który by pozwolił przesłać dane osobowe i zdjęcia do KSIP oraz obrazy linii papilarnych w formie elektronicznej do AFIS za pomocą Policyjnej Sieci Transmisji Danych (PSTD).

JESZCZE KILKA PROJEKTÓW

– O zaletach systemu nie trzeba chyba nikogo przekonywać – dodaje naczelnik. – Całkowicie eliminuje możliwość zamiany danych jednej osoby, co dotąd było możliwe i, co gorsza, zdarzało się. Ten nowy sprzęt zmusza również operatora do pobierania odbitek linii papilarnych o odpowiedniej, wysokiej jakości. Odbitki niespełniające wymogów po prostu nie zostaną zaakceptowane przez system. Poza tym ogromnie skraca czas od pobrania odbitek linii papilarnych do wprowadzenia ich do baz systemu (maksymalnie do 24 godzin). Dotychczas na wprowadzenie tych danych do AFIS, posługując się tzw. papierową kartą daktyloskopijną, trzeba było czekać około 30 dni (jednostka Policji sporządza papierową kartę daktyloskopijną z odbitkami linii papilarnych, a następnie za pośrednictwem komendy wojewódzkiej przesyła ją pocztą specjalną do CLK KGP, gdzie jest skanowana i wprowadzana do systemu).

Poza opisanym systemem pobierania i rejestracji danych identyfikacyjnych osób policjanci zostali również wyposażeni w dodatkowe

urządzenia do szybkiej identyfikacji daktyloskopijnej pozwalające im weryfikować tożsamość osób także poza jednostką. Zatrzymanemu np. na ulicy przykładają się palce wskazujące prawej i lewej ręki do niedużego „pudełeczka”, a policjant w ciągu 2–3 minut otrzymuje odpowiedź, czy osoba jest zarejestrowana w AFIS, czy nie. Jeżeli tak, w oparciu o KSIP może ustalić jej dane personalne. Część tego typu urządzeń została już zakupiona i pracuje w jednostkach podstawowych Policji (219 szt.), a zakup kolejnych 333 szt. znajduje się w końcowym etapie realizacji. Urządzenia te wykorzystują tę samą sieć przesyłową PSTD, a część z nich, pracująca w oparciu o komunikację bezprzewodową, dodatkowo korzysta z GPRS.

Jest to jedna z najnowocześniejszych i najwydajniejszych metod pobierania danych daktyloskopijnych w Europie. Zmierza do uruchomienia zainicjowanej w 2005 r. (tzw. Traktat z Prüm) międzynarodowej wymiany danych daktyloskopijnych, kiedy to policjanci z innych krajów UE będą mogli sprawdzać on-line odfitki linii papilarnych osób zatrzymanych w naszej bazie AFIS, a my u nich. Aby ją uruchomić, należy dokończyć realizację kilku projektów współfinansowanych w ramach Norweskiego Mechanizmu Finansowego oraz Funduszu Granic Zewnętrznych i je ostatecznie zsynchronizować.

SYSTEM RUSZY W KWIECNIU

– W 2009 r. kupiliśmy 99 pełnofunkcyjnych stanowisk do elektronicznej rejestracji danych identyfikacyjnych osób podejrzanych – mówi nadkom. Małgorzata Pawłowicz, zastępca dyrektora BŁiI KGP.

– Obecnie finalizujemy umowę dotyczącą zakupu i instalacji urządzeń do elektronicznego daktyloskopowania, w ramach której kupiliśmy 81 urządzeń do elektronicznego daktyloskopowania (LIVE SCAN) zintegrowanych ze stacją dostępową do PSTD i przeznaczonych do połączenia ze stanowiskami do wykonywania zdjęć sygnalitycznych. Ponadto zmodernizowaliśmy tradycyjne stanowiska do wykonywania fotografii sygnalitycznych w zakresie przekształcenia ich w pełnofunkcyjne stanowiska rejestracji danych identyfikacyjnych osoby.

– W grudniu 2010 r. została podpisana umowa na zakup 333 szt. bezprzewodowych przenośnych czytników linii papilarnych i oprogramowania do wymiany danych daktyloskopijnych z AFIS dla posiadanych przez Policję mobilnych terminali noszonych MC 75 wraz z ich integracją z systemem AFIS – kontynuuje dyrektor Pawłowicz. – Przekazanie czytników do jednostek Policji przewiduje się w drugiej połowie lutego br. Równolegle przygotowaliśmy założenia dla modernizacji systemu FP (Finger Print). W pierwszym postępowaniu przetargowym nie było chętnych, więc procedura została wszczęta po raz drugi. Realizacja tego zadania pozwoli na uruchomienie całego rozwiązania informatycznego oraz umożliwi wykorzystanie zakupionych stanowisk. Wszystkie te systemy są obecnie sprzęgane ze sobą w celu automatycznej wymiany informacji. Termin zakończenia przedsięwzięcia zaplanowano na koniec pierwszego kwartału 2011 r. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

17 stycznia br. w Warszawie na konferencji *Perspektywy usprawnienia systemu powiadamiania ratunkowego 112* zastanawiano się, jakie są sposoby na lepsze działanie w Polsce numeru alarmowego.

Jak usprawnić 112

Minister SWiA Jerzy Miller, który rozpoczął spotkanie, zauważył, że wprowadzie system powiadamiania ratunkowego (SPR), uruchamiany przy dzwonieniu na 112, działa, lecz jego rozwiązania informatyczne i technologiczne nie są porywająco nowoczesne. W Polsce numer 112 jest obsługiwany przez Policję, straż pożarną, ratownictwo medyczne i samorządy, nie ma więc regularności w działaniu tego systemu – powierzenie go którejś z tych służb zależne było od tego, która z nich w danym rejonie była najsprawniejsza. Brakuje więc podejścia modelowego do SPR i, co stanowi sporą przeszkodę w skali kraju, nie ma dwóch identycznych rozwiązań technicznych. Czas więc najwyższy, by to wszystko uporządkować i ujednolicić.

DZIEWIĄTKI ZOSTAJĄ

Głównym założeniem nowego SPR jest tworzenie centrów powiadamiania ratowniczego (CPR), które mają przyjmować zgłoszenia i oceniać zasadność wzywanej pomocy. Same jednak nie podejmują działań ratunkowych, tylko, po zweryfikowaniu wezwania, kontaktują się z odpowiednimi jednostkami. Podobnie funkcjonują „dziewiątki”, czyli numery 997, 998 i 999, od których, jak zapewnił minister Miller, promując numer 112, nikt nie zamierza obywateli odzwyczajać. SPR ma być docelowo zainstalowany u wojewodów, bo to oni odpowiadają za bezpieczeństwo w swoich województwach – w 2010 r. każdy dostał kwotę na przystosowanie miejsca do stworzenia CPR. W Polsce ma ich powstać osiemnaście (szesnaście plus dwa dla Mazowsza, a pilotażowo CPR działa już przy Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim).

Poprawi się również informatyzacja SPR: podczas zgłoszenia komputer będzie przewodnikiem operatora, podpowie pytania, które koniecznie trzeba zadać, oraz przypomni o procedurach (np. konieczności poinformowania dzwoniącego o przetwarzaniu jego danych osobowych przez CPR, ponieważ ten jest administratorem informacji uzyskanych w rozmowie). W obecnym systemie powiadamiania ratunkowego zdarza się, że telefonujący spotyka się z odmową przyjęcia zgłoszenia, a gdy składa skargę na tę sytuację, okazuje się, że rozmowa nie została zarejestrowana lub została przeprowadzona z naruszeniem procedur – w nowym SPR taka sytuacja w ogóle nie będzie możliwa. Ważne będzie też „odmiejscowienie” zdarzeń: gdy w jednym miejscu system ulegnie awarii, jego funkcje przejmie inne miasto (dziś nie ma takiej gwarancji). Pomogą w tym mapy numeryczne umieszczone w każdym CPR, wskazujące obszar pobytu wzywającego pomocy. Również na mapach mają być widoczne wszystkie dostępne jednostki Policji, straży i pogotowia, i to nie tylko te wolne, lecz także te, które wyjechały na interwencję lub z niej wracają. Jak powiedział minister, to powinno zdyscyplinować uczestników akcji ratowniczych i zwiększyć elastyczność załóg (nieistotna wtedy będzie np. liczba karettek w danym mieście, lecz to, że dysponuje nimi jedna osoba).

NIESTACJONARNI TŁUMACZE

Za półtora roku, w związku z Euro 2012, Polskę odwiedzą kibice z całego świata – i nie będą to tylko osoby znające angielski. By się z nimi porozumieć, nowy SPR zakłada, że dzwoniący pod 112 znajdą w centrach powiadamiania ratowniczego tłumaczy. Nie oznacza to, że w każdym CPR powstanie sztab ludzi znających wszystkie możliwe języki świata – tłumaczenie odbędzie się przez telefon, przy czym tłumacz niekoniecznie będzie fizycznie obecny w centrum, z którym połączył się obcokrajowiec.

I tu dochodzimy do kwestii najważniejszej, czyli znajomości numeru 112. Nie tylko minister Miller podkreślał, że Polacy jeszcze słabo orientują się, do czego on służy, traktują go np. jak informację turystyczną. Gary Machado, dyrektor Europejskiego Stowarzyszenia Numeru Alarmowego, zauważył, że wprowadzie w badaniach z 2010 r. na pytanie, pod jakim numerem w całej Unii Europejskiej można szukać pomocy, aż 56 proc. ankietowanych Polaków prawidłowo podało 112 (średnia europejska to 25 proc.), to przed mistrzostwami radziłby nam przeprowadzić intensywną kampanię promującą – np. przez powołanie ambasadora numeru 112. ■



Minister SWiA Jerzy Miller 13 stycznia br. wydał decyzję w sprawie powierzenia komendantowi głównemu Policji zadań operatora sieci teleinformatycznej – na potrzeby obsługi numeru alarmowego 112

ALEKSANDRA WICKI
zdj. Andrzej Mitura

Antyterrorysta nie

O antyterrorystach mówi się, że są elitą służb mundurowych. A on osiem lat był jednym z nich. I nagle zostało mu to odebrane.

31-letni Marek Błędnik, mł. asp. z Samodzielnego Pododdziału Antyterrorystycznego Policji w Rzeszowie, 31 stycznia 2011 r. przestał być policjantem. Został inwalidą trzeciej grupy, tak zadecydowały komisje lekarskie. A przecież jest sprawny psychicznie i fizycznie, świetnie wyszkolony i dobrze wykształcony. I nie poddaje się. Walczy o prawo do wykonywania zawodu policjanta.

NA POCZĄTKU BYŁ BÓL GŁOWY

Początek lipca 2009 roku. Marek Błędnik bierze kilka dni urlopu, chce zrobić porządki wokół domu. Pierwszego dnia praca jednak się nie klei – boli go głowa. Bierze tabletkę, ból przechodzi. Następnego – sytuacja się powtarza. Trzeciego dnia bólu nie udaje się już uśmierzyć, jedzie więc do szpitala MSWiA w Rzeszowie. Dostaje kroplówkę z ketonalu, ale lek nie pomaga i lekarz kieruje go na tomografię komputerową głowy do szpitala wojewódzkiego. Tam aplikują mu kolejne środki przeciwbólowe i odsyłają do domu. Ból jednak nie mija i po kilku godzinach policjant wraca do szpitala. Wreszcie robią mu badanie tomograficzne, które wykazuje krwotok wewnątrzczaszkowy spowodowany pęknięciem naczyniaka żylnego komory bocznej prawej półkuli. Nie towarzyszą mu na szczęście ani paraliż, ani niedowład kończyn, ani zaburzenia mowy.

– Po czterdziestu siedmiu dniach pobytu na oddziale neurologii lekarze skierowali mnie na operację do Kliniki Neurochirurgii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym nr 5 w Sosnowcu – opowiada Błędnik. – Lekarze zastosowali jednak najpierw leczenie środkami przeciwbólowymi i przeciwbrzękowymi. Ból głowy minął.



A kolejne badanie tomograficzne wykazało, że pęknięte naczynko się zasklepiło. Operacja nie była konieczna. Jeszcze na tydzień wróciłem do szpitala wojewódzkiego w Rzeszowie, po czym zostałem wypisany do domu.

KOMISJE MÓWIĄ: NIEZDOLNY

Mł. asp. Marek Błędnik na zwolnieniu lekarskim przebywał od 4 lipca do 6 listopada 2009 r. Zgodnie z par. 6 pkt 3 rozdział 2 rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z 9 lipca 1991 r. w sprawie właściwości i trybu postępowania komisji lekarskich podległych ministrowi spraw wewnętrznych przełożony może skierować policjanta na komisję lekarską. Tak też zrobił dowódca Samodzielnego Pododdziału Antyterrorystycznego Policji w Rzeszowie.

26 stycznia 2010 r. policjant stanął przed Wojewódzką Komisją Lekarską MSWiA w Rzeszowie, która przyznała mu kategorię zdrowia D. Jako podstawę przyjęła par. 64 pkt 5 załącznika nr 2 do ww. rozporządzenia, który mówi, że przebyty krwotok podpajęczynówkowy samoistny (bez stwierdzonego urazu, tętniaka lub nadciśnienia) czyni policjanta całkowicie niezdolnym do służby w Policji. Komisja zakwalifikowała Marka Błędnika do trzeciej grupy inwalidzkiej, uznając jednak, że *inwalidztwo jest czasowe i nie pozostaje w związku ze służbą w Policji*. Jednocześnie orzekła, że jest on zdolny do pracy (orzeczenie nr 38/D/2010).

Policjant nie pogodził się z orzeczeniem.

– Przebyty udar w żaden sposób nie wpłynął na mój stan fizyczny i umysłowy. Już po wyjściu ze szpitala przeszedłem szczegółowe badania kontrolne w Klinice Neurochirurgii Szpitala Klinicznego nr 4 w Lublinie. Profesor dr hab. Tomasz Trojanowski, kierownik kliniki, stwierdził, że nie mam żadnych odchyłań od stanu prawidłowego i mogę pracować. Wojewódzka komisja lekarska nie wzięła jednak pod uwagę stanu mojego zdrowia. Również zakwalifikowanie mnie na podstawie artykułu 64 pkt 5 załącznika nr 2 do rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z 9 lipca 1991 r., który mówi o krwotoku podpajęczynówkowym, jest niezgodne z prawdą. Ja miałem krwotok śródmózgowy, a nie podpajęczynówkowy!

Marek Błędnik takie właśnie argumenty przedstawił w piśmie do Okręgowej Komisji Lekarskiej MSWiA w Krakowie, do której odwołał się od orzeczenia Wojewódzkiej Komisji Lekarskiej MSWiA w Rzeszowie.

poddaje się nigdy

Dołączył również opinie specjalistów o stanie swojego zdrowia.

23 marca 2010 r. okręgowa komisja lekarska podtrzymała orzeczenie wojewódzkiej komisji lekarskiej. Policjant odwołał się do Centralnej Komisji Lekarskiej MSWiA w Warszawie. Ta jednak nie znalazła – jak uzasadniła w piśmie z 16 czerwca 2010 r. – *jakichkolwiek podstaw do ponownej analizy zasadności prawidłowości kwestionowanego orzeczenia Okręgowej Komisji Lekarskiej.*

Jednocześnie CKL uznała, że *Kwalifikacja tego schorzenia przez OKL MSWiA w Krakowie wg paragrafu 64 pkt 5 załącznika nr 2 do rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z 9 lipca 1991 r. jest prawidłowa.*

Orzeczenie CKL jest ostateczne.

Komendant Wojewódzki Policji w Rzeszowie rozkazem personalnym nr 453 z 3 maja 2010 r. na podstawie artykułu 32 ust. 1 oraz art. 43 ust. 1 ustawy o Policji z 6 kwietnia 1990 r. w związku z par. 23 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 2 września 2002 r. w sprawie szczegółowych praw i obowiązków służby policjantów z dniem 26 maja 2010 r. zwolnił Marka Błędnika od zajęć służbowych na okres do zwolnienia ze służby w Policji.

PRAWORZĄDNOŚĆ NARUSZONA

Pomocy szukał w najwyższych instytucjach państwowych. Wysłał pisma do Prezydenta RP, do ministra SWiA, ministra zdrowia, Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA. Wszystkie odpowiedzi były podobne – orzeczenie Centralnej Komisji Lekarskiej jest ostateczne i prawomocne, nie ma przepisów, które pozwoliłyby w nie ingerować.

Marek Błędnik zwrócił się również do nadkom. Mariusza Skiby, pełnomocnika podkarpackiego komendanta wojewódzkiego Policji ds. ochrony praw człowieka, ten zaś do rzecznika praw obywatelskich.

– Wątpliwości rzecznika praw obywatelskich budzi odpowiedź przewodniczącego Centralnej Komisji Lekarskiej MSWiA z 16 czerwca 2010 r. na pismo Marka Błędnika z 10 maja 2010 r. – mówi Paweł Grabczak z Biura RPO. – Wskazano tam m.in., że (...) *Wykaz schorzeń i ułomności nie zawiera wszystkich możliwych schorzeń neurologicznych. W takiej sytuacji, kiedy mamy*

Orzeczenie o niezdolności do służby w Policji, które powoduje zwolnienie ze służby w oparciu o *schorzenie najbliższe do rozpoznanego u orzekanego* stanowi, zdaniem rzecznika praw obywatelskich, naruszenie konstytucyjnej zasady praworządności, stanowiącej gwarancję swobód obywatelskich.

do czynienia ze schorzeniem, które nie jest wyliczone w wykazie, komisja przyjmuje jako podstawę do ustalenia kategorii zdrowia schorzenie najbliższe temu, które rozpoznane jest u orzekanego. W Pańskim przypadku jedyną możliwością było zastosowanie tego paragrafu. (...) Być może z medycznego punktu widzenia zarówno przebiecie krwotoku śródmózgowego, jak i krwawienia podpajęczynówkowego czynią funkcjonariusza całkowicie niezdolnym do służby w Policji. Jednak w polskim prawodawstwie obowiązuje zasada legalizmu, nakładająca określone obowiązki na organy władzy publicznej stosujące prawo. Wskazana przez komisje lekarskie podstawa prawna, świadcząca o całkowitej niezdolności do służby w Policji, odnosi się do przebytego krwotoku podpajęczynówkowego. Tymczasem krwotok śródmózgowy w ogóle nie został ujęty w ww. rozporządzeniu. Jeżeli zatem przebiecie krwotoku śródmózgowego powinno eliminować funkcjonariusza ze służby w Policji, należałoby rozważyć zmianę przedmiotowego rozporządzenia poprzez dodanie w wykazie chorób i ułomności tego schorzenia. Orzeczenie o niezdolności do służby w Policji, które powoduje zwolnienie ze służby w oparciu o *schorzenie najbliższe do rozpoznanego u orzekanego* stanowi, zdaniem rzecznika praw obywatelskich, naruszenie konstytucyjnej zasady praworządności, stanowiącej gwarancję swobód obywatelskich.

5 grudnia 2010 r. prof. Ewa Lipowicz, rzecznik praw obywatelskich, wystąpiła do ministra spraw wewnętrznych i administracji z prośbą o zbadanie przedstawionego problemu i ewentualnie podjęcie inicjatywy prawodawczej w celu zmiany rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych z 9 lipca 1991 r. w sprawie właściwości i trybu postępowania komisji lekarskich podległych ministrowi spraw wewnętrznych (Dz.U. nr 79, poz. 349 ze zm.). Do 18 stycznia 2011 r. do rzecznika praw obywatelskich odpowiedź nie wpłynęła.

FIRMA MA ZWIĄZANE RĘCE

Artykuł 41 ust. 1 pkt 1 ustawy o Policji mówi, że orzeczenie przez komisję lekarską całkowitej niezdolności do służby stanowi podstawę do obligatoryjnego rozwiązania z policjantem stosunku służbowego. Rozkazem personalnym nr 962 z 8 grudnia 2010 r. komendant wojewódzki Policji zwolnił Marka Błędnika ze służby w Policji

Mówi nadinspektor Józef Gdański, podkarpacki komendant wojewódzki Policji:

– Jesteśmy poruszeni tak nieoczekiwanym splotem zdarzeń. Dobry, pełen pasji policjant musi pożegnać się z marzeniami, ze swoim życiowym powołaniem. Wiem, jak trudne chwile przeżywa mój podwładny, mam też świadomość, jak trudno mu pomóc. Być może będzie szansa zatrudnienia go na stanowisku cywilnym, ale należy pamiętać, że i tu opinia lekarska będzie mieć kluczowe znaczenie.

z dniem 31 stycznia 2011 r. Termin ten został wskazany zgodnie z art. 43 ust. 1 ustawy o Policji, tj. po upływie 12 miesięcy od dnia zaprzestania służby z powodu choroby.

– Zgodnie z art. 25 ustawy o Policji służbę może pełnić osoba posiadająca zdolność fizyczną i psychiczną do tej służby – mówi mł. insp. Krzysztof Łaszkiewicz, pełnomocnik komendanta głównego Policji ds. ochrony praw człowieka. – Służby mogą mieć własne kryteria oceny tych zdolności. W Policji oceny tej dokonują komisje lekarskie podległe MSWiA. Jeżeli komisja lekarska wyda orzeczenie o trwałej niezdolności do służby, to Policja nie jest w stanie nic zrobić. A przełożony ustawowo ma związane ręce.

Marek Błędnik nie ma jednak żalu do Policji.

– Rozumiem, że moi przełożeni nie mieli innego wyjścia, musieli postąpić zgodnie z przepisami – mówi. – Nie zgadzam się jednak na orzeczenie komisji lekarskich. Przebyty krwotok śródmózgowy w żaden sposób nie wpłynął na mój stan psychofizyczny. Prowadzę taki sam tryb życia, jak przed jego wystąpieniem – uprawiam sporty, ćwiczę, biegam, jeżdżę na rowerze, czytam książki, prasę. I cały czas zadaję sobie pytanie, dlaczego, rzekomo dla mojego dobra, pozbawiono mnie prawa wykonywania zawodu, który kocham i świadomie wybrałem? Komisja mogła mieć obiekcję przed moim powrotem do grupy szturmowej w SPAT, ale dlaczego nie pozwoliła mi na służbę w innych pionach policyjnych? Znam osoby po przebytych zawałach serca czy groźnych obrażeniach, które służą w Policji – w wydziałach kryminalnych, śledczych, są dyżurnymi. Na moje wykszolenie państwo wydało olbrzymie pieniądze, czy nie powinno się mnie jako „zagospodarować”?

NADZIEJA POTRZEBNA ZAWSZE

Marek Błędnik nie rezygnuje z walki. Wkrótce sprawę skieruje do sądu. Wierzy, że ten wysłucha jego argumentów i wyda postanowienie zgodne z prawem.

– Nie poddam się, tak jak nie poddał się policjant zakażony wirusem HIV (pisaliśmy o nim w nr. 34/01/2008 i nr. 61/04/2010 „Policja 997” – przyp. red.), wobec którego komisja lekarska orzekła kat. zdrowia D i został zwolniony ze służby. Skierował sprawę do wojewódzkiego sądu administracyjnego, który uchylił decyzję o zwolnieniu ze służby. Teraz znów jest policjantem.

Od rozkazu personalnego nr 962 z 8 grudnia 2010 r. komendanta wojewódzkiego Policji Marek Błędnik złożył odwołanie do komendanta głównego Policji. I czeka na jego decyzję. ■

GRAZYNA BARTUSZEK
zdj. archiwum Marka Błędniaka

Jest taka fun

W marcu miną cztery lata od założenia gdyńskiej Fundacji Ekspertów Jednostek Antyterrorystycznych AT – powołanej po to, by pomagać policjantom antyterrorystom i ich rodzinom.

Do tej pory z jej wsparcia, nie tylko finansowego, skorzystało wiele osób, głównie z Pomorza – ze względu na lokalizację fundacji najlepiej są znane problemy kolegów z województwa pomorskiego. Jednak jest otwarta na niesienie pomocy funkcjonariuszom również w innych częściach kraju.

W statucie fundatorzy, w większości byli antyterrorysty w stanie spoczynku, zapisali, że główne cele ich organizacji to: pomoc byłym i obecnym funkcjonariuszom policyjnych jednostek antyterrorystycznych oraz policjantom ekspertom innych specjalności, a także pomoc rzeczowa i specjalistyczna pododdziałom antyterrorystycznym Policji na terenie RP. Ponieważ fundacja prowadzi działalność gospodarczą, która obejmuje propagowanie wiedzy na temat zagrożeń terrorystycznych i edukację na rzecz bezpieczeństwa, organizuje kursy i szkolenia, do prowadzenia których zatrudnia właśnie byłych antyterrorystów – mają specjalistyczną wiedzę i dostają możliwość, by się nią dzielić. Jest to główny sposób pozyskiwania środków, z których przyznawana jest pomoc dla uprawionych potrzebujących. Innym źródłem są darowizny od osób, które rozumieją potrzebę wspierania i mają wolę dzielić się właśnie z tą grupą ludzi (najczęściej są to sami antyterrorysty).

WYKORZYSTAĆ POTENCJAŁ

Nadkom. Ewa Rozdębska, wiceprezes Fundacji AT i m.in. negocjator policyjny z Gdyńi, mówi, że fundacja nie jest jeszcze zbyt popularna w kraju, co można wnioskować po zainteresowanych kontaktem z nią – to głównie policjanci służący w garnizonie pomorskim. Kiedy powstała, rozesłano informację do pododdziałów antyterrorystycznych w całej Polsce, łącznie z Biurem Operacji Antyterrorystycznych (koordyna-

torem ds. pododdziałów AT), z prośbą o jej rozpropagowanie wśród funkcjonariuszy. Powstała też strona internetowa, która, co jest godne zaznaczenia, została zaprojektowana i jest aktualizowana nieodpłatnie przez sympatyka fundacji utoż-



samającego się z jej idea. Znajdują się tu dane o działalności tej organizacji pozarządowej (www.fundacja-at.eu) i dane kontaktowe.

– Zgodnie z naszym statutem wspieramy przekwalifikowanie zawodowe byłych antyterrorystów, pomagamy im w szukaniu pracy oraz angażujemy się w odzyskiwanie przez nich utraconej w służbie sprawności fizycznej i psychicznej: jesteśmy w stanie częściowo lub całkowicie zrefundować koszty leczenia i terapii – wyjaśnia pani wiceprezes. – Fundacja AT, jak do tej pory, nie ma stałych „podopiecznych”, ale staramy się, przynajmniej na naszym terenie, odnajdywać osoby potrzebujące i udzielać im w miarę możliwości pomocy. W 2010 r. Zarząd Fundacji podjął decyzje o przyznaniu pięciu zapomóg finansowych: dwie były przeznaczone dla dzieci policjantów ze SPAP, jedna dla funkcjonariusza, który uległ wypadkowi w służbie, kolejna dla bliskich policjanta, który tragicznie zginął, a jeszcze jedną otrzymał były antyterrorysta, który ma poważne problemy ze zdrowiem.

Do tej pory nie zgłosił się do nich nikt, kto potrzebowałby pomocy prawnej, ale,

dacja

jak zapewnia pani wiceprezes, taka forma wsparcia również mieści się w ich działalności statutowej.

DOSTRZEC POTRZEBĘ

Na wspomnianej stronie internetowej Fundacji AT www.fundacja-at.eu można przeczytać, że została ona powołana przez byłych policjantów pododdziałów antyterrorystycznych, dostrzegających potrzebę zorganizowania pomocy ludziom takim samym jak oni, którzy w swoim życiu zawodowym, służąc ojczyźnie, narażali życie i zdrowie, wykonując zadania o charakterze nadzwyczajnym, wymagające perfekcyjnego wyszkolenia i nieustannej gotowości do działania. W wyniku tak ciężkich warunków pracy urazy są niemal na porządku dziennym, a wykonywana służba wymaga nienagannego zdrowia.

– Nasz obecny prezes stracił oko – wspomina nadkomisarz Rozdębska. – W pododdziale o niego walczyli, chcieli, by został jako asystent zespołu technicznego lub instruktor, ale z przepisami nikt jeszcze nie wygrał, więc musiał odejść ze SPAP i przejść do służby w innym pionie. Miał i tak dużo szczęścia, bo nadal może służyć w Policji.

Pani wiceprezes uważa, że takie traktowanie jest bardzo krzywdzące dla antyterrorystów. Wiadomo, że w tej profesji muszą wykazywać doskonałą sprawnością fizyczną, profesjonalnym wyszkoleniem i znakomitą zdrowiem. Poświęcają wiele czasu na samodoskonalenie, gdyż są zobowiązani do codziennej ciężkiej pracy, by stale utrzymywać jak najwyższą sprawność.

– Służba w pododdziałach antyterrorystycznych Policji ma niewątpliwie charakter elitarny. Stawia przed kandydatami do tych jednostek bardzo wysokie wymagania, co sprawia, że nie każdy funkcjonariusz może być antyterrorystą – tłumaczy pani nadkomisarz. – I dlatego, gdy czasami się zdarza, że ulegają nieszczęśliwym wypadkom, które uniemożliwiają im kontynuację służby na pierwszej linii, powinien istnieć system pozwalający wykorzystywać ich wiedzę i umiejętności na rzecz Policji, która przecież zainwestowała niemałe pieniądze w wyszkolenie tych ludzi.

TO LEKARZE DECYDUJĄ

Niestety, nie zawsze w takich przypadkach decydującym jest Policja. Przykładem jest

bohater poprzedniego artykułu, który, w myśl decyzji lekarzy, nie tylko nie jest zdolny do służby w pododdziale antyterrorystycznym, ale w ogóle nie jest zdolny do pracy w Policji. W innych pionach od funkcjonariuszy również wymaga się sprawności fizycznej, ale kiedy pojawiają się problemy ze zdrowiem, nie wyciąga się wobec nich tak drastycznych konsekwencji. Mogą dalej pracować – co najwyżej są przesuwani do wykonywania innych zadań, które angażują ich wiedzę i potencjał intelektualny.

– Szkoda, że zdarzają się takie przypadki, że nie daje się możliwości tym, którzy nadal chcą zostać w służbie – mówi Ewa Rozdębska. – Młody, sprawny człowiek chce pracować. Praca w AT to jego pasja, a tymczasem jedną decyzją rezygnujemy z jego usług, wysyłając na rentę, obciążając tym

kosztem nasze państwo. Zdziwiający jest fakt, o czym wiele słyszy się w mediach, że zdarzają się przypadki ludzi różnych profesji, których stan zdrowia jest na tyle ciężki, że wydawałoby się, iż spełniają wszelkie warunki do otrzymania renty, a jej nie dostają, bo komisja lekarska orzeka, że są zdolni do pracy. Jednak potencjalni pracodawcy uważają inaczej i nikt ich nie chce zatrudnić albo zwyczajnie nie czują się na siłach, by podjąć zatrudnienie. Trudno to zrozumieć.

Wracając do bohatera artykułu: co mogą mu, jako fundacja, doradzić? Jeśli się z nimi skontaktuje, postarają się mu pomóc na tyle, na ile będą w stanie. Na pewno jest osobą uprawnioną do tej pomocy i w sytuacji, w której się znalazł, należy go wspierać w każdy możliwy sposób. ■

ALEKSANDRA WICIK

***Jesteś potrzebny. Bądź wolny od uzależnień.
Staraj się pomagać innym!***



Podpisanie Deklaracji Akademickiej z Instytutem Profilaktyki Stosowanej i Resocjalizacji Uniwersytetu Warszawskiego

SADOWA – działanie PaT/R ze spektaklem „Dzwonek”

GRODZISK MAZOWIECKI – działanie PaT/P dla władz oświatowych i samorządowych powiatu

WARSZAWA-WOLA – działanie PaT/P dla władz oświatowych i samorządowych dzielnicy

WARSZAWA – konferencja IPSiR Uniwersytetu Warszawskiego (w ramach podpisanej z programem PaT Deklaracji Akademickiej)

Więcej na stronie: www.pat.policja.pl

Żadna pojedyncza instytucja nie dysponuje takimi instrumentami, które pozwolą jej zapewnić kompleksową pomoc rodzinom dotkniętym przemocą domową. Dlatego tak ważna jest współpraca między różnymi podmiotami zajmującymi się tą problematyką. A jeśli przebiega ona w ramach zespołów interdyscyplinarnych, jest jeszcze bardziej skuteczna.

Razem znaczy lepiej

P óżny wieczór. Z mieszkania państwa K. na warszawskiej Woli dochodziły krzyki i płacz, sąsiedzi zawiadomili Policję. Patrol interwencyjny zastał mężczyznę siedzącego przy stole, na którym stało kilka butelek po piwie. W rogu kanapy siedziały zapłakana kobieta i przestraszona dziewczynka. Po długim wahaniu kobieta powiedziała funkcjonariuszom, że małżonek urządził awanturę. Zresztą nie po raz pierwszy – zdarzyło się też, że bił ją, także po twarzy. Pan K. zaprzeczał, twierdził też, że nie pił alkoholu. Badanie alkomatem wykazało, że mija się z prawdą. Policjanci poinformowali mężczyznę, że zostanie wobec niego wdrożona procedura Niebieska Karta, oraz że przemoc wobec rodziny jest karalna. Informacje te przekazali też pani K.

Następnego dnia rodzinę odwiedził dzielnicowy z KRP Warszawa IV. Pani K. potwierdziła, że małżonek stosuje wobec niej przemoc (do awantur dochodzi zwykle przez to, że pan K. nie łoży na utrzymanie rodziny) w obecności ich 8-letniej córki.

Dzielnicowy o sprawie zawiadomił pracownika socjalnego, zwrócił się też do zespołu interdyscyplinarnego o zajęcie się sprawą rodziny K. Podczas pierwszego spotkania zespół – złożony z pracownika socjalnego, dzielnicowego, psychologa i pedagoga szkolnego – zdiagnozował problem oraz ustalił plan działań wobec tej rodziny. Postanowił też poinformować o przypadku pana K. gminną komisję rozwiązywania problemów alkoholowych. A także złożyć zawiadomienie – po uprzednim poinformowaniu pani K. – do sądu rodzinnego o ustanowieniu dla państwa K. kuratora.

Zespół spotkał się po dwóch tygodniach. Tym razem w spotkaniu uczestniczył także przedstawiciel gminnej komisji rozwiązywania problemów alkoholowych. Każdy z członków zdał relację z dotychczasowych działań. Dzielnicowy, który przeprowadził wiele rozmów z mężczyzną, stwierdził, że według żony nie urządził on już tak karczemnych awantur. Dalej nie łoży jednak na utrzymanie dziecka, ale kobieta nie chce wystąpić o alimenty. Zależy jej na mężu, boi się, że pójdzie on do więzienia. Psycholog poinformował natomiast, że pani K. przychodzi do niego na terapię. Poprosiła też pracownika socjalnego, aby w jej imieniu złożył do sądu wniosek o przydzielenie rodzinie kuratora. Zespół zadecydował, że na następne spotkanie, ale tylko w obecności dzielnicowego, pracownika socjalnego i pedagoga, zaprosi pana K. Mężczyzna stawiał się i choć utrzymywał, że nie stosuje wobec bliskich przemoc, to jednak zgodził się zgłosić do psychologa. Obiecał też przemyśleć sprawę swego uczestnictwa w terapii edukacyjno-korekcyjnej dla sprawców przemocy w rodzinie.

Podczas kolejnego spotkania zespołu – powiększonego tym razem o kuratora rodzinnego – pedagog poinformowała, że córka państwa K. poprawiła oceny, zaczęła też uczestniczyć w życiu szkoły. Zdaniem przedstawiciela gminnej komisji rozwiązywania problemów alkoholowych pan K. nie ma problemu alkoholowego, zostanie jednak zbadany przez biegłego.

Optymistycznie zabrzmiały też słowa dzielnicowego, który stwierdził, że pani K. zadowolona jest z pracy z psychologiem, uczestniczy też w grupach wsparcia.

Ogólnie więc sytuacja w rodzinie K. uległa poprawie, mimo ciągłych problemów finansowych (okazało się, że mężczyzna musi spłacać kredyty, które zaciągnął bez wiedzy żony).

– Nie znaczy to jednak, że zaprzestaniemy zajmować się tą rodziną – mówią członkowie zespołu interdyscyplinarnego. – Cały czas będziemy ją monitorować.

NAJPIERW DIAGNOZA, PÓŹNIEJ POMOC

Zespoły interdyscyplinarne, czyli grupy specjalistów z różnych dziedzin współpracujących ze sobą w celu udzielenia pomocy rodzinom, w których występuje przemoc, istnieją w wielu miastach i gminach. Także w dzielnicy Warszawa-Wola. We wrześniu 2009 r. ponad 70 instytucji, przedszkoli i szkół oraz organizacji pozarządowych przystąpiło do Wolskich Zespołów Interdyscyplinarnych oraz zobowiązało się do współpracy w rozwiązywaniu problemów rodzin dotkniętych przemocą domową.



Mł. asp. Agnieszka Makowska z Wydziału Prewencji Komendy Rejonowej Policji Warszawa IV jest laureatką pierwszej edycji (2008 r.) ogólnopolskiego konkursu „Policjant, który mi pomógł”

– Zespół interdyscyplinarny powoływany jest do każdego przypadku – mówi mł. asp. Agnieszka Makowska z Wydziału Prewencji Komendy Rejonowej Policji Warszawa IV. – Jego skład zależy od charakteru danej sprawy: czy dotyczy ona tylko osób dorosłych, czy także dzieci, czy w rodzinie jest problem alkoholowy, czy też inne uzależnienia.

Zespoły interdyscyplinarne swoją pracę zaczynają od nakreślenia problemów danej rodziny, jak było w przypadku państwa K., a następnie wypracowują formy pomocy, jakiej należy jej udzielić.

– Każda instytucja mająca swojego przedstawiciela w zespole interdyscyplinarnym zyskuje dodatkowe informacje na temat danej rodziny – dodaje Agnieszka Makowska. – Pozwala to uniknąć manipulacji ze strony sprawcy, a czasami też rzekomej ofiary. Zdarza się, że np. pracownik socjalny dopiero podczas spotkania zespołu dowiaduje się, że w rodzinie jest problem alkoholowy. Albo że dziecko przychodzi do szkoły głodne, zaniedbane, mimo że opieka społeczna daje jego rodzicom pieniądze na zakup ubrań i opłacenie posiłków w szkole. Także dla nas, policjantów,

udział w zespołach interdyscyplinarnych jest kopalnią wiedzy o danej rodzinie.

Wolskie zespoły interdyscyplinarne spotykają się w zależności od potrzeb. Jeśli sprawa jest skomplikowana – ofiara wycofana, wylękniona – wtedy muszą być one częstsze, nawet co dwa tygodnie. Jeśli natomiast rodzina potrzebuje tylko, by jej działania odpowiednio ukierunkować, wtedy zespół może spotykać się raz w miesiącu. O tym decyduje lider zespołu.

USTAWOWY NAKAZ

1 sierpnia 2010 r. weszła w życie znowelizowana ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie (Dz.U. nr 125, poz. 842). Znajduje się w niej zapis o konieczności powoływania zespołów interdyscyplinarnych. Tworzyć ma je wójt, burmistrz albo prezydent miasta, powołując do nich przedstawicieli jednostek organizacyjnych pomocy społecznej, gminnych komisji rozwiązywania problemów alkoholowych, Policji, oświaty, ochrony zdrowia i organizacji pozarządowych. Ustawa dopuszcza również udział w nich kuratorów sądowych, prokuratorów oraz przedstawicieli innych instytucji działających na rzecz przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Definiuje też zadania zespołu – mają one polegać na integrowaniu i koordynowaniu działań wszystkich tych podmiotów oraz specjalistów w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie, przez diagnozowanie problemu, podejmowanie działań mających na celu przeciwdziałanie temu zjawisku, inicjowanie interwencji, rozpowszechnianie informacji o instytucjach, osobach i możliwościach udzielenia pomocy w środowisku lokalnym, oraz inicjowanie działań wobec osób stosujących przemoc. Według ustawy zespół interdyscyplinarny może powoływać grupy robocze w celu rozwiązywania problemów związanych z wystąpieniem przemocy w indywidualnych przypadkach. Specjaliści wchodzący w skład takiej grupy powinni opracować i realizować plan pomocy dla danej rodziny oraz monitorować jej sytuację, a także dokumentować wszystkie działania podejmowane wobec rodzin.

Posiedzenia zarówno zespołu interdyscyplinarnego i grup roboczych odbywają się w zależności od potrzeb, jednak nie rzadziej niż raz na trzy miesiące.

Według ustawy członkowie zespołów interdyscyplinarnych, jak i grup roboczych muszą składać specjalne oświadczenia, w których zobowiązu-

ją się do ochrony informacji i danych, które uzyskali przy realizacji zadań.

BRAK PRZEPISÓW WYKONAWCZYCH

Mimo że znowelizowana ustawa o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie obowiązuje od kilku miesięcy, nie zostały do niej wydane przepisy wykonawcze. Brakuje m.in. procedury Niebieskiej Karty dla służby zdrowia, jej przedstawiciele mają wchodzić w skład zespołów interdyscyplinarnych. Nie wiadomo też, w jaki sposób rozwiązana zostanie sprawa tajemnicy lekarskiej.

Nie są też prowadzone wspólne szkolenia dla przedstawicieli podmiotów, które – według znowelizowanej ustawy – będą uczestniczyć w pracach zespołów.

– Wolskie zespoły interdyscyplinarne przed podjęciem działalności uczestniczyły w wielu szkoleniach organizowanych m.in. przez Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”, Państwową Agencję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Centrum Praw Kobiet – dodaje mł. asp. Makowska. – One wiele nas nauczyły.

BĘDĄ NADAL DZIAŁAĆ

– Wejście w życie znowelizowanej ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie niczego nie zmieniło w działalności wolskich zespołów interdyscyplinarnych – mówi podinsp. Fabian Więcek, naczelnik Wydziału Prewencji KRP Warszawa IV. – A także w pracy naszych policjantów. Po prostu każdy robi swoje, najlepiej jak potrafi.

Tak jest we wszystkich jednostkach, które jeszcze przed nowelizacją uczestniczyły w pracach zespołów interdyscyplinarnych, m.in. KMP w Gdyni czy KMP w Katowicach. Policja jest jedną z najlepiej przygotowanych instytucji do pracy w zespołach interdyscyplinarnych. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura

PS Opracowując ten materiał, korzystałam również z informacji zawartych w filmie „Zatrzymaj przemoc w rodzinie”, przygotowanym przez Państwową Agencję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Polecamy go, jako materiał instruktażowy, wszystkim podmiotom, które ustawowo zobowiązane są do pracy w zespołach interdyscyplinarnych.



Trwa czwarta już edycja konkursu, który organizuje Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia”. Kandydatów do tego tytułu mogą zgłaszać osoby prywatne, organizacje społeczne i instytucje inne niż Policja. Zgłoszenie powinno zawierać dane kandydata, dane osoby zgłaszającej i pełną nazwę instytucji przez nią reprezentowanej, dane kontaktowe oraz uzasadnienie zgłoszenia.

Szczegóły dotyczące konkursu oraz formularz zgłoszeniowy można znaleźć na www.niebieskalinia.pl. Formularz należy wysłać pod adresem Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” Instytutu Psychologii Zdrowia, ul. Korotyńskiego 13, 02-121 Warszawa. ■

My też graliśmy

Już 19. raz Policja grała z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. Policjanci nie tylko dbali o bezpieczeństwo, ale i kwestowali. Jednym z wolontariuszy na warszawskiej Starówce był gen. insp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji



Na zakończenie orkiestrowej niedzieli w podwarszawskim Karczewie odbył się charytatywny turniej halowej piłki nożnej. Drużyna Policji, po zaciętej walce, zajęła drugie miejsce, zaraz po CWKS Legia. W przerwie meczu komendant główny licytował reprezentacyjną koszulkę

Najbardziej atrakcyjne policyjne licytacje wygrał pan Piotr Pietruszkiewicz z Warszawy (na zdjęciu z synem Piotrem). Dwaj panowie Piotrowie polecą policyjnym śmigłowcem i popłyną poduszkowcem. W ich ręce trafiły też dwa zestawy promocyjne „Policji 997” (kalendarz, kubek, notes, długopis).
– Atrakcje dla Młodego, a jeden kubek obowiązkowo dla księgowego, bo zbiera – wytłumaczył nam Piotr senior podczas wizyty w redakcji. Młody to 9-letni syn Piotr. Znakomicie radził sobie z obróbką zdjęć, z okolicznościowej okładki miesięcznika był zadowolony, ale policjantem być nie chce.
– Będę architektem – stwierdził zdecydowanie.
„Policja 997” wystawiła też na licytację dwie prenumeraty roczne miesięcznika. Jedna trafiła do Katowic, a druga do Warszawy.



Jej nabywca Maciej Kowalski był naszym gościem po próbnej maturze z jęz. polskiego. Obiecaliśmy trzymać kciuki za majowe egzaminy i za indeks na wymarzone prawo. Dziękujemy wszystkim, którzy wraz z nami wsparli 19. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy!

Policjanci grali z orkiestrą od Lublina po Lubin i od Gdańska po Zakopane

Redakcja

W...



W połowie listopada 2010 r. uczestniczyłam w międzynarodowym kursie organizowanym w Austrii – Police Training Centre-Viena (SIAK) – w ramach European Police College CEPOL, w którym udział wzięli policjanci i pracownicy policji z 16 krajów Unii Europejskiej. Zajęcia szkoleniowe miały charakter warsztatów, ich tematyka dotyczyła funkcjonowania policji w warunkach dużej różnorodności społecznej (Management of Diversity).

Policja w różnorodności

Podczas seminarium wyjaśniono nam, że będziemy zajmować się podstawowymi wyróżnikami różnorodności społeczeństwa, jakimi są: wiek, fizyczna i psychiczna sprawność, płeć, pochodzenie etniczne/kulturowe/rasa, orientacja seksualna, religia i przekonania.

JAK JEST W EUROPIE

W takich krajach, jak Wielka Brytania czy Szwecja problematyka różnorodności społecznej wpisana jest w wizję oraz misję organizacji, etykę zawodową, strategię organizacji, proces szkolenia policjantów i pracowników policji oraz monitorowania (na poziomie rekrutacji, zatrudnienia oraz ścieżki rozwoju zawodowego) i inspekcji (analiza ilościowa oraz jakościowa skarg podnoszących zarzuty dyskryminacji wewnątrz policji). Polityka w tym zakresie jest także przedmiotem monitoringu zewnętrznego. Opracowywane są różnego rodzaju raporty (także w policji). W Wielkiej Brytanii już na etapie sprawdzania przydatności kandydata do organizacji odpowiada on na skonstruowane specjalnie pytania, na podstawie których można sprawdzić, na ile kandydat jest otwarty na to, że ludzie między sobą mogą się różnić.

Kilkakrotnie podczas warsztatów podkreślano, że różnorodność na zewnątrz powinna mieć odzwierciedlenie w różnorodności organizacyjnej, także w policji, która powinna być otwarta na zmieniające się społeczeństwo.

Na ciekawe rozwiązania wskazywali niemieccy policjanci. W ich kraju, ze względu na duży napływ imigrantów, wprowadzono stosowne rozwiązania prawne. Umożliwiają one zatrudnianie w policji, w ra-

mach kontraktów, imigrantów pochodzących z państw UE; warunek to dobra znajomość języka niemieckiego. Rozwiązanie to pozwoliło na jeszcze lepsze dotarcie policji do społeczności lokalnych, m.in. do cudzoziemców, i wdrażanie programów lokalnych w ramach tzw. prewencji kryminalnej.

Inną ciekawą inicjatywą było zatrudnienie w Słowenii policjantki wywodzącej się ze środowiska romskiego, m.in. po to, żeby ograniczyć liczbę wypadków/kolizji drogowych oraz popełnianie wykroczeń w ruchu drogowym z winy Romów. Prowadzona przez policjantkę działalność o charakterze profilaktyczno-prewencyjnym wśród dzieci i młodzieży oraz ich rodziców usprawniła komunikację między policją a Romami oraz pozwoliła na budowanie przestrzeni do lepszego rozumienia działań podejmowanych przez funkcjonariuszy w Słowenii.

Reprezentant policji belgijskiej zwrócił uwagę na potrzebę zmian w kulturze organizacji, takich jak polityka zatrudniania kobiet, osób niepełnosprawnych itp., prowadzenie przejrzystej polityki antydyskryminacyjnej. W ramach dyskusji uznano, że niezbędne jest na poziomie organizacji właściwe komunikowanie się o różnorodności (zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz), uświadamianie, że różnorodność jest cenną wartością w organizacji i z tego powodu każdy może znaleźć w niej miejsce.

MÓWIĄ EKSPERCI

Mł. insp. dr Walentyna Trzcińska z Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie zaprezentowała zebranym problematykę zarządzania różnorodnością z perspektywy wpływu na zasoby ludzkie, odnosząc się do



zarządzania w policji. Zarządzanie różnorodnością na poziomie zasobów ludzkich organizacji wymaga działania w oparciu o strategię i planowanie, uregulowania prawne, dokumenty, które dotyczą polityki różnorodności oraz procedury (dobór właściwych metod), system identyfikowania skarg (dotyczących różnorodności) oraz o tzw. pozytywną dyskryminację – działania adresowane do określonych grup, np. niepełnosprawnych, kształtowanie polityki zapobiegania mobbingowi itp.

Na poziomie rekrutacji i doboru do policji ważne są przejrzyste procedury. Z punktu widzenia rozwoju zawodowego oraz podnoszenia kwalifikacji istotny jest równy dostęp do szkoleń zawodowych i edukacji, przejrzyste procedury promowania na wyższe stanowisko, dodatkowe szkolenia dla grup mniej reprezentatywnych w policji, tworzenie programów z zastosowaniem funkcji mentora (w odniesieniu do grup mniejszościowych), prowadzenie szkoleń mających na celu podnoszenie świadomości policjantów/pracowników i kadry zarządzającej o różnorodności społecznej. Niezbędnym elementem jest także zadbanie o środowisko pracy.

Z kolei dr Dietmar Larcher (Uniwersytet Austriacki) w swoim wystąpieniu podkreślił, że należy koncentrować się na międzykulturowej komunikacji. Może być ona pomostem między dwiema osobami czy grupami pochodzącymi z innych kultur. Oczywiście są przeszkody w komunikowaniu się, ale trzeba być świadomym, co może zakłócać proces komunikacji. Może to być nieznaną języka (czy dialektu itp.), różny styl komunikowania się, odmienna mowa ciała, czy inne wychowanie (doświadczenia, światopogląd) itp. Podstawą

przełamania barier jest właściwe nastawienie, w tym wypadku chęć zrozumienia drugiego człowieka. Natomiast uprzedzenia (których podłożem są stereotypy na temat danej grupy) nie ułatwiają komunikacji, a wręcz przeciwnie – ją utrudniają. Według jego oceny należy dążyć do poprawy komunikacji międzykulturowej, także w relacjach policjantów/pracowników policji z grupami mniejszościowymi. Ważne jest, żeby policjant/pracownik policji zadbał o to, by wysłuchać drugiego człowieka, nie okazując mu wyższości. Powinien starać się zrozumieć, co rozmówca chce mu przekazać. Potwierdzać, czy dobrze zrozumiał przekazaną informację. Prosić o powtórzenie informacji (jeżeli zajdzie potrzeba), starać się panować nad sobą. Nigdy nie zapominać o tym, że w takich przypadkach ważna jest empatia wobec rozmówcy, ale też świadomość roli, jaką pełni policjant.

Różnorodność społeczna coraz bardziej wkomponowuje się w krajobraz naszego kraju. Widoczna jest w mediach, na ulicach oraz w szkołach, na uczelniach i w wielu innych miejscach. Coraz częściej ma swoje odzwierciedlenie w kulturze organizacji – przykładem czego są międzynarodowe korporacje zatrudniające pracowników z różnych krajów zróżnicowanych pod względem kulturowym.

Policja jako instytucja także się zmienia. My, funkcjonariusze i pracownicy Policji, również musimy uczyć się funkcjonowania w warunkach różnorodności w naszej organizacji. ■

BOGUMIŁA BOGACKA-OSIŃSKA
pełnomocnik komendanta stołecznego Policji
ds. ochrony praw człowieka



Dopašć mafiosa



Najstłynniejszy gangster świata Al Capone stworzył imperium zarabiające na przemyśle alkoholu, hazardzie i prostytucji. Policja, mimo że wiedziała o nim prawie wszystko, przez kilkanaście lat bezskutecznie próbowała rozbić gang. Dopiero gdy agenci federalni wspólnie ze skarbowymi zaczęli nękać Capone finansowo, udało się dopaść mafiosa i skazać go na 12 lat więzienia i 80 tys. dolarów grzywny. Nie za działalność przestępczą, lecz za niepłacenie podatków.

Był to pierwszy w historii kryminologii przypadek, gdy w walce z mafią skutecznie wykorzystano instrumenty finansowe. Dziś także organy ścigania wiedzą, że najlepszym środkiem zwalczania przestępczości zorganizowanej jest pozbawianie przestępców owoców ich działalności. Ale wiedzieć to jedno, a wykonać to drugie.

Kiedy w więzieniu zmarł Henryk N., ps. Dziad, domniemany szef gangu wołomińskiego, rodzina jak najbardziej legalnie odziedziczyła po nim majątek wart kilkanaście milionów złotych.

Jacek K., ps. Klepak, odziedziczył po ojcu, również gangsterze, zastrzelonym na warszawskiej Woli, majątek szacowany na 20 mln dolarów. Kiedy trzy lata później „Klepek” został w Mikołajkach zastrzelony, pomnożony przez niego majątek odziedziczyły bez kłopotów żona i matka. Urząd skarbowy nie żądał żadnego dowodu legalności środków, za które zostały nabyte działki, mieszkania, udziały w firmach.

UKRYĆ LUB ZALEGALIZOWAĆ

Możliwość wyjaśniania pochodzenia majątku podatnika daje organom podatkowym art. 20 ust. 3 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych.

– Organy podatkowe prowadzą wiele postępowań, które mają ujawnić źródła pochodzenia majątku podatnika, jednak ich skuteczność jest bardzo niewielka. Potwierdzają to wyniki kontroli prowadzonych przez Najwyższą Izbę Kontroli. Niestety NIK nie analizowała przyczyn tego zjawiska – mówi Krzysztof Sobczak, wieloletni wicedyrektor Izby Skarbowej w Warszawie.

Najważniejsze przyczyny według Krzysztofa Sobczaka wynikają z uwarunkowań legislacyjnych, zwłaszcza rozbieżności w przepisach prawa podatkowego i karnego. Przestępcy szczególnie chętnie wykorzystują przepisy dotyczące przedawnienia karalności.

– Niska skuteczność postępowań prowadzonych przez organy podatkowe wynika również z przyczyn organizacyjnych, zwłaszcza z niedoskonałego systemu przepływu informacji. W ramach administracji publicznej w Polsce funkcjonuje wiele rozproszonych baz danych zawierających informacje o majątku ruchomym lub nieruchomości podatnika, do których organy podatkowe nie mają szybkiego dostępu. Nie są więc w stanie pozyskać informacji o własności gruntów, budynków, pojazdów itd. na zasadach innych niż wynikające z tradycyjnego działania: pismo – oczekiwanie na odpowiedź – brak danych – dalsze poszukiwania itd., itd. – konkluduje Sobczak.

Z kolei przestępcy są coraz lepiej przygotowani, zatrudniają prawników i doradców podatkowych, którzy podpowiadają skuteczne sposoby ukrywania nielegalnego majątku.

Proste sztuczki polegające na rozdzieleniu majątkowej ze współmałżonkiem czy na przepisaniu składników majątku na matki, żony i kochanki już nie wystarczają.

Niedawno, gdy polska Policja namierzyła majątek pewnego dilerka narkotyków i zamierzała zająć jego nowe Audi Q7, okazało się, że mężczyzna już wcześniej znalazł sposób, żeby się przed taką ewentualnością uchronić, korzystając z przepisów dotyczących leasingu.

Otwarte granice dają przestępcom przekonanie, że składniki majątku ulokowane w innym kraju są trudniejsze do wyśledzenia, a procedury wymiany informacji między państwami są tak powolne, że opóźnią lub wręcz uniemożliwią działanie stosownych służb.

Dla organów ścigania kluczem do większej skuteczności jest więc ścisła międzynarodowa współpraca policji, a zwłaszcza szybka wymiana informacji.

UJAWNIĆ, ZABEZPIECZYĆ, SKONFISKOWAĆ

W 2004 roku podczas konferencji przedstawiciele europejskich organów ścigania w Dublinie powstała idea powołania specjalnej służby zajmującej się wyłącznie szukaniem i odbieraniem mienia pochodzącego z przestępstw, stworzonej z przedstawicieli policji, prokuratury, sądownictwa. Zawiązała się wtedy nieformalna jeszcze sieć punktów kontaktowych między organami ścigania krajów europejskich o nazwie CARIN (The Camden Asset Recovery Inter-Agency Network – Międzyagencyjna Sieć Odzyskiwania Mienia Camden).

Zaczęły one wymieniać między sobą wiedzę o przepływie składników przestępczych majątków. Sukces sieci zyskał uznanie w Unii Europejskiej. W 2007 roku Rada Unii podjęła decyzję nakazującą utworzenie do końca 2008 roku instytucji wyspecjalizowanych w ujawnianiu, identyfikowaniu, zabezpieczaniu i odzyskiwaniu mienia przestępczego. Podległość i usytuowanie tworzonych struktur pozostawiono do decyzji poszczególnych państw. Biura Odzyskiwania Mienia powstawały więc w prokuraturach, sądach i – najczęściej – w policji. W Polsce Biurem Odzyskiwania Mienia jest w istocie Wydział ds. Odzyskiwania Mienia, usytuowany w Biurze Kryminalnym KGP.

W krajach europejskich działają obecnie 22 biura. Bardzo szybko zorganizowały sprawną współpracę. Zaletą systemu jest, że nie trzeba korzystać z międzynarodowego systemu pomocy prawnej, w którym obowiązują skomplikowane i długie procedury.

– Jeśli np. potrzebujemy rozszerzyć operacyjną informację, że pan X kupił jacht w Hiszpanii, to dzięki naszemu systemowi bardzo szybko wiemy, jaka instytucja w tym kraju prowadzi rejestrację jachtów, gdzie ten jacht stacjonuje itd. – mówi podinsp. Rafał Woźniak, naczelnik Wydziału ds. Odzyskiwania Mienia Biura Kryminalnego KGP. – Nie musimy zwracać się do kilku różnych instytucji, komplet informacji, i w dodatku szybko, otrzymujemy w jednym punkcie – naszym odpowiedniku w danym kraju.

Przedstawiciele Biur Odzyskiwania Mienia spotykają się regularnie, wymieniają doświadczeniami, wprowadzają nowe pomysły i rozwiązania.

– Współpraca z przedstawicielami innych służb europejskich jest bardzo dobra – oceniał podczas listopadowej konferencji w Sądzie Najwyższym dyrektor Biura Kryminalnego KGP insp. Marek Dyjasz. – Natomiast naszym rozwiązaniom prawnym w tym zakresie wiele jeszcze brakuje.

SZYBKA WYMIANA INFORMACJI – PODSTAWA

Aby skutecznie pozbawiać przestępców ich majątków, należy stworzyć system oparty na trzech filarach: Prokuratura Generalna, MSWiA i Ministerstwo Finansów. Te służby powinny się wymieniać informacjami, a informacje powinny zbiegać się w jednym miejscu.

Dlatego 18 grudnia 2008 r. ministrowie finansów, sprawiedliwości oraz spraw wewnętrznych i administracji podpisali stosowną deklarację współpracy, a w następnym roku porozumienie.

Niestety, w Polsce wiele informacji osłoniętych jest tajemnicą. Nie ma u nas centralnego rejestru kont bankowych, jaki istnieje w Niem-

► czech, Francji, Portugalii czy we Włoszech. Jest za to wiele tajemnic: skarbową, bankową, ubezpieczeniową, maklerską i inne.

Wszystkie, służąc interesom obywateli, przy okazji utrudniają wgląd w majątki przestępcze.

– Dotychczasowa współpraca ze służbami finansowymi to mozolne pokonywanie wydłużonych procedur związanych z tajemnicą skarbową – mówi Rafał Woźniak. – A czas działa na korzyść przestępców. Aby to poprawić, trzeba zacząć od zmian w prawie tak, aby ułatwić Policji dostęp do informacji finansowych już na etapie pracy operacyjnej.

W lipcu 2009 r. ówczesna Prokuratura Krajowa i Wydział ds. Odzyskiwania Mienia BK KGP we współpracy z Ministerstwem Finansów przygotowały propozycje zmian prawnych. Od połowy 2010 roku te zmiany są częścią projektu ustawy o wymianie informacji z organami ścigania państw członkowskich Unii Europejskiej. Zmiany mają na celu rozszerzenie uprawnień Policji poprzez umożliwienie – w określonych przypadkach i w określonym prawem zakresie i trybie – dostępu do informacji objętych tajemnicami: skarbową, giełdową, związaną z funduszami inwestycyjnymi, bankową i ubezpieczeniową już na etapie czynności operacyjno-rozpoznawczych.

– Chodzi o szybką odpowiedź na podstawowe pytanie na zasadzie „trafienie – brak trafienia”, na przykład, czy dana osoba posiada konto, czy jest płatnikiem podatku, żebyśmy wiedzieli, czy prowadzić dalsze ustalenia.

Projekt tej ustawy znajduje się w fazie uzgodnień międzyresortowych. Nieznany jest termin, w którym trafi do Sejmu.

ILE I DLACZEGO TAK MAŁO?

Od grudnia 2008 do lipca 2010, czyli w czasie około półtora roku, policjanci z polskiego BOM na zlecenie swoich odpowiedników z unii sprawdzili majątki 133 osób oraz 43 podmiotów gospodarczych. Z kolei na ich zlecenie koledzy z unii sprawdzili majątki 76 osób i 47 podmiotów gospodarczych. Według informacji KGP wartość zabezpieczonych majątków polskich przestępców rosła do roku 2007, w którym osiągnęła rekordowy poziom 412 mln zł. Rok później, w 2008 r., było to już 344 miliony, a w roku 2009 – 277 mln zł. W ubiegłym roku policjanci zabezpieczyli majątek wart 307 mln zł. – To wzrost o 10,6 proc. w stosunku do roku poprzedniego – komentuje dane Rafał Woźniak.

Insp. Dyjasz i podinsp. Woźniak uważają, że przyczyn, iż w Polsce za mało odzyskuje się przestępczego mienia, jest kilka.

Po pierwsze – wspomniane ograniczenia prawne. Po drugie – brak spójnego programu określającego zakres działania i odpowiedzial-

ność poszczególnych służb: Policji, prokuratury, służb finansowych i innych. Utrudniona jest wymiana informacji, a porozumienia doraźne między ministerstwami nie zastąpią zmian prawnych na szczeblu ustawowym.

Brakuje centralnej bazy danych dotyczących zabezpieczonego mienia, a także mechanizmu zarządzania nim.

– System odzyskiwania przestępczego mienia najlepiej działa tam, gdzie oprócz policjantów w BOM pracują przedstawiciele służb skarbowych, prokuratury, jednostek analityki finansowej. Tak jest we Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii, Holandii. Pracownicy BOM jednocześnie pozostają w swojej macierzystej służbie, dzięki czemu mają dostęp do swoich baz danych i wymieniają się informacjami na potrzeby pracy biura – mówi insp. Marek Dyjasz.

Po trzecie – przyczyny nie najlepszej skuteczności w zabezpieczaniu przestępczego mienia leżą też w samej Policji.

– Od 2008 roku modyfikujemy strukturę jednostek Policji, od komend wojewódzkich po miejskie – tłumaczy insp. Dyjasz. – Tam, gdzie powstały struktury wyspecjalizowane, np. przeciwko przestępczości samochodowej, skuteczność odzyskiwania mienia jest większa. Po to powołani zostali koordynatorzy w województwach. Kierownictwu Policji zależy na tym, by policjanci zabezpieczali nie tylko rowery pijanych kierujących, ale i poważne przestępcze fortuny.

– Policjant nie zawsze potrafi ten majątek wyśledzić i ustalić – mówi Rafał Woźniak. – Ten ostatni problem próbujemy wyeliminować poprzez szkolenia oraz opracowanie specjalnych przewodników.

Dla policjantów służby kryminalnej, dochodzeniowej, pg, dw. z korupcją Wydział ds. Odzyskiwania Mienia stworzył przewodnik, jak postępować w sytuacjach, gdy zachodzi uzasadnione podejrzenie ukrywania przestępczych fortun. Można w nim znaleźć wskazówki, w jaki sposób szukać składników majątku i jak je zabezpieczyć. Są wzory pism z pytaniami i gotowe algorytmy postępowania. Przewodnik zawiera bazę danych o różnego rodzaju rejestrach. Jeśli np. z informacji wynika, że dany przestępca zainwestował w ziemię, antyki albo w konie arabskie, to w przewodniku policjant znajdzie informację, jakie rejestry opisują te składniki majątku itp.

Coś zaczyna się w tej kwestii zmieniać. Polski BOM, który zatrudnia siedmiu funkcjonariuszy, przeszkolił już około 700 policjantów w całej Polsce, a wiele szkoleń odbyło się na prośbę samych zainteresowanych. I co najważniejsze – szkolenie z tego zakresu od lutego br. jest w programie szkół Policji. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura, www.sxc.hu

Gangsterskie majątki

w Polsce...

Do dziś nie zostały skonfiskowane majątki członków gangu pruszkowskiego. Z nieoficjalnych danych wynika, że odzyskano od nich majątek wart zaledwie 200 tys. złotych. Większość pruszkowskich mafiosów, jak np. Andrzej Z., ps. Słowik, nigdy nie było kontrolowanych przez urząd skarbowy, inni dostawali niewielkie tzw. domiary, których i tak nie płacili. Gangsterom pomagali skorumpowani urzędnicy skarbowi.



Andrzej K., ps. Pershing, który nigdzie nie pracował, twierdził, że swój majątek, m.in. rezydencję pod Warszawą o powierzchni ponad 400 mkw., wartą kilkanaście milionów złotych, kilka samochodów itp., zawdzięcza wygranym w kasynie. Kiedy jednak nie przedstawił na to wystarczających dokumentów, urząd skarbowy nałożył na niego domiar w wysokości 280 tys. złotych. „Pershing” nigdy go nie zapłacił.

Mirostaw D., ps. Malizna, kontrolowany przez urząd skarbowy oświadczył, że cały jego majątek (działki, dom, samochody) jest własnością jego żony, a ta stwierdziła, że majątek nabyła z oszczędności całego życia swoich i matki.

Żona innego z członków zarządu „Pruszkowa”, która była formalną właścicielką kilku nieruchomości i samochodów, kontrolowana przez urząd skarbowy oświadczyła, że majątku dorobiła się na prostytutce, która jest legalna, a nie podlega opodatkowaniu. Ponieważ pochodzenie majątku należało jednak jakoś udokumentować, przedstawiła zeznania kilku Anglików, którzy rzekomo korzystali z jej usług.

Dwaj inni pruszkowscy mafiosi rozwiedli się, zostawiając żonom cały majątek. Kobiety „uprząły” go, wychodząc powtórnie za mąż za podstawione (kupione) osoby.

Sławny świadek koronny „Masa”, oficjalnie pracując jako ochroniarz w salonie samochodowym, dorobił się kilkunastu samochodów, m.in. lexusa, bmw, kilku mercedesów i rezydencji o pow. ponad 400 mkw., wartej kilka milionów dolarów. W jednym z zeznań chwalił się, że w domu ma 6 telewizorów, w tym jeden o przekątnej 2 m, dwa jacuzzi, saunę i wannę za 200 tysięcy zł. „Masa” opowiedział też, jak to zrobił, że jego dochody (oficjalne) i wydatki w ocenie urzędu skarbowego się zgodziły. Za odpowiednimi opłatami zgromadził dokumenty o wygranych w kasynie, umowy użyczenia itp., a co i jak robić, podpowiadał mu wysoki urzędnik skarbowy. Za skromne wynagrodzenie 30 tys. złotych.

i na świecie

Kolumbia

W czasie jednej z akcji przeciwko mafii narkotykowej kolumbijska policja skonfiskowała 29 mln dolarów i 17 mln euro

w gotówce. Pieniądze należały do jednego z najbardziej poszukiwanych handlarzy narkotyków Daniela Barrery, zwanego *El Loco*, czyli *Szalony*.



Wielka Brytania

Prawodawstwo Wielkiej Brytanii przewiduje pozbawienie nie tylko majątku zdobytego na skutek przestępstwa, ale na przykład wobec osoby skazanej za przestępstwa narkotykowe sąd może orzec przepadek majątku zgromadzonego nawet kilka lat przed popełnieniem czynu karalnego.



Włochy

Podczas obrad Zgromadzenia Parlamentarnego OBWE w Palermo jesienią ubiegłego roku minister spraw wewnętrznych Włoch przed-



stawił statystykę majątku skonfiskowanego mafiosom, w tym licznych nieruchomości. Dotychczas Włosi odebrali mafii majątek wart 15 miliardów euro. Włoskie służby wypracowują coraz lepszy system zagospodarowywania przestępczego mienia. Korzystają w tym względzie ze wsparcia Unii Europejskiej, która przeznaczyła 64 miliony euro na zagospodarowanie do 2013 roku majątków odebranych członkom mafii oraz na rozwój gospodarczy regionów dotychczas zdominowanych przez mafie: Sycylii, Kalabrii, Apulii i Kampanii. Nieruchomości odebrane mafii przekształcane są między innymi w ośrodki edukacyjne i rekreacyjne dla młodzieży, w place zabaw dla dzieci, w gospodarstwa agroturystyczne dające zatrudnienie mieszkańcom. Na terenie odebranych szefowi camorry zbudowano nową siedzibę policji. Zyski ze sprzedaży wina produkowanego w wytwórni skonfiskowanej innemu mafioso są przeznaczane na fundusz pomocy ofiarom mafii itp. ■

zebrała E.S

Jestem dumna z ciebie, ojczy



Jan Abramczyk (1896–1940) został pośmiertnie awansowany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego do stopnia aspiranta (przed wojną był to pierwszy stopień oficerski)

– Nie pamiętam, który to był dzień wojny. Jechaliśmy za Wisłę, tak jak inne rodziny policyjne. Tam mieliśmy spotkać się z ojcem – Halina Abramczyk-Drachal przykłada do oczu chusteczkę. – Ruszyliśmy bladym świtem, ostatnie słowa pożegnania, uściski i obietnice krótkiej rozłąki. Cały czas patrzyłam na oddalającą się sylwetkę ojca. Stał z uniesioną ręką. I taki pozostał w mojej pamięci. Nigdy więcej już go nie zobaczyłam.

W 1939 r. Halina Drachal miała siedem lat i z radością szykowała się do rozpoczęcia nauki w szkole. Jej starszy brat Ludomir miał po raz pierwszy przestąpić progi gimnazjum. Wojna zniweczyła wszystkie plany rodziny Abramczyków, a głowę rodziny – st. post. Jana Abramczyka, zawiadła na nieludzka ziemię, skąd nigdy do Polski nie wrócił.

ON TU CHODZIŁ

– Wizytę w Ostaszkuw zawsze bardzo mocno przeżyłam – Halina Drachal pokazuje zdjęcia z kolejnych pielgrzymek na wyspę Stolbnyj. – Pierwszy raz byłam tu w 1989 roku i przyrzekłam sobie, że muszę wrócić. Tutaj odczuwam bliskość ojca, zdaję sobie sprawę, że on tu był, żywy, chodził tymi ścieżkami. Myślał, tęsknił, nie wiedział, co będzie, ale na pewno miał nadzieję. Miednoje to już cmentarz.

Halina Drachal należy do Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939, jest także skarbnikiem Zarządu Federacji Rodzin Katyńskich i wiceprezes warszawskiej Rodziny Katyńskiej. W ubiegłym roku, kiedy obchodzono 70. rocznicę zbrodni katyńskiej, pani Halina także odwiedziła drogę sobie miejsca. 2 września, w 10. rocznicę otwarcia Polskiego Cmentarza Wojennego w Miednoje, zapaliła znicz przy tabliczce epitafijnej, a potem odwiedziła Ostaszkuw.

– Pamiętam, gdy w Miednoje nie było praktycznie nic – mówi córka przedwojennego policjanta. – Przywiozłam wtedy z Polski krzyż, aby postawić go na mogile ojca. Ale... tam nie było żadnych mogił. Szłam i szłam między drzewami i zastanawiałam się, gdzie go zosta-

wić. Zatrzymałam się pod jednym z drzew i wkowałam go. Własnymi rękami uformowałam mały grobek. Przyczepiłam zdjęcie ojca.

Wszyscy wtedy tak robili. Synowie i córki sypali swoim ojcom, przedwojennym policjantom, mogiłki, w które wkopywali małe krzyże, przywiezione z ojczyzny. Do tej pory zachowało się wiele z nich, stoją i wiszą na drzewach w kilku miejscach cmentarza. Krzyżyk od pani Haliny też tam jest.

UCIECZKI NA POSTERUNEK

– Los mojego ojca był bardzo bolesny dla dziadka Józefa – wspomina Halina Drachal. – To był miły, ciepły człowiek. Jako młoda dziewczyna próbowałam z nim rozmawiać o ojcu, który był jego najmłodszym synem, ale dziadek zawsze wybuchał szlochem i niczego nie mogłam się dowiedzieć.

Józef Abramczyk wychował samotnie czworo dzieci. Żona umarła wcześniej. W opiece nad dziatwą pomagała siostra. Jan urodził się w 1896 r. w Nagórniku koło Dębłina. Przekaz rodzinny mówi, że służył w legionach, potem dostał się do policji. Ożenił się z Anielą, z domu Kurpiel. Służył w Radomiu, gdzie urodził się mu syn Ludomir, a potem w Skaryszewie, gdzie przyszła na świat Halina. St. post. Jan Abramczyk w 1939 r. był komendantem posterunku w Skaryszewie.

– Większość czasu spędzałam z mamą – wspomina Halina Drachal. – Zawsze jednak tęskniłam za ojcem. Pamiętam nasze radosne spacerki, gdy mocno trzymałam tatę za rękę. Staralam się wydłużać mój krok, aby dotrzymać tempa tacie, a on drobił, aby iść równo ze mną. Pamiętam, gdy razem z bratem zostawaliśmy z ojcem, podczas gdy mama szła na proszone herbatki do przyjaciółek. Wtedy było istne szaleństwo – rzucanie poduszkami, gonitwy, a wszystko to razem z psami i kotem! Ale były też poważne rozmowy. Ojciec opowiadał nam o stosunku do innych ludzi. Mówił, że każdy człowiek jest ważny, niezależnie jak wygląda i skąd pochodzi. Z moim bratem prowadził osobne rozmowy, ale w tych już nie uczestniczyłam. Pamiętam za to, jak wykradałam się na posterunek. Zawsze dostawałam potem za to burę od mamy. Nie było to daleko, ale widocznie musiałam mocno tęsknić. Wchodziłam po kilku stopniach, wciskałam głowę między szczebelki balustradki oddzielającej policjanta i pytałam „Czy jest mój tatuś?”. Ojciec, słysząc mój głos, wychodził z pokoju, a ja rzucałam mu się na szyję. To były cudowne chwile.

Halina Drachal z fotografią z 1933 r., na której od lewej jest: jej mama Anieli Abramczyk, Halina Drachal w wieku ok. 1 roku i jej brat Ludomir



KONIEC DZIECIŃSTWA

Wojna przyszła nagle, choć od dawna wisiała w powietrzu.

– Mama zaczęła chodzić na szkolenie z obrony cywilnej – wspomina przedwrześniowe dni córka policjanta. – Rodzice wieczorem rozmawiali przyciszonymi głosami, potem tatę widywałam tylko podczas posiłków.

Gdy wybuchła wojna, zapadła decyzja o ewakuacji rodzin policjantów. Żegnani przez ojców ruszyli ich najbliżsi sześcioma wozami za linię Wisły. Bombardowania, zamęt na drogach, przemieszczanie się nocami. W końcu policyjne żony podjęły decyzję o powrocie – przecież, gdy to wszystko się skończy, mężowie szukać ich będą właśnie w domach rodzinnych. Szczęśliwie dom Abramczyków ocalał.

Zaczął się nowy rozdział w życiu rodziny policjanta: czekanie na męża i ojca, które dla Anieli Abramczyk trwały do 1981 r., kiedy umarła, nie wiedząc, że od ponad 40 lat była wdową.

– O ojcu dotarły do nas dwie wiadomości – mówi pani Halina. – Pierwszą przyniósł żołnierz rezerwista z naszych okolic, który spotkał ojca w obozie przejściowym, gdzie dokonywano wstępnej selekcji. Wśród jeńców krążyły pogłoski, że żołnierze mają być zwalniani. Ojciec prosił więc, aby przekazać rodzinie wiadomość, że żyje. Żołnierz chciał przed wyjazdem dać ojcu koc wojskowy, bo noce były już zimne. Nie zdążył jednak, bo gdy pewnego dnia wrócił z robót, na które prowadzano żołnierzy, po policjantach i oficerach nie było już śladu. Druga wiadomość pochodziła od syna policjanta z Radomia, który ewakuował się razem z ojcem i razem z nim przebywał przez pewien czas w Ostaszkwie. Wtedy nie znaleźmy tej nazwy. Od ojca nie przyszła żadna kartka. Chłopak ten opowiadał tylko o wyspie, na której w monastyrze umieszczeni byli policjanci. Opowiadał o dotkliwym zimnie i głodzie. Płakaliśmy, gdy mówił o podartej koszuli ojca, powiązanej w supelki...

HALINA, CÓRKA JANA

Rodzina przedwojennego funkcjonariusza Policji Państwowej przetrwała wojnę dzięki ogromnemu poświęceniu i hartowi ducha Anieli, żony st. post. Jana Abramczyka.

– Wtedy kobiety nie były przygotowane do pracy zawodowej, jak dzisiaj – mówi Halina Drachal. – Mama szydełkowała, dziergała serwetki, robiła na drutach swetry, prowadziła mały sklepik, pomagali też ludzie. Brat dojrzał w przyspieszonym tempie. Pracował w młynie, związał się z partyzantką. Nie było najgorzej, ale pamiętam, że dla mnie założenie normalnych butów to było święto. Zwykle chodziłam w sabotach.

Po wojnie młodzież nadrabiała luki w wykształceniu. Halina skończyła szkołę felczerską i z nakazem pracy zaczęła pracować w pogotowiu w Opocznie. Ze służbą zdrowia związana była do emerytury. Gdy wyszła za mąż, przeniósł się do Warszawy. Dziś ma dwójkę dorosłych dzieci: Beatę i Marcina.

W ubiegłym roku, 18 kwietnia, w dzień pogrzebu prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który patronował akcji „Katyń. Ocalić od zapomnienia...”, w Skaryszewie odbyła się uroczystość zasadzenia dębu pamięci ku czci policjanta Jana Abramczyka.



16 kwietnia 2008 r. Pani Halina Drachal podczas obchodów rocznicy zbrodni katyńskiej na spotkaniu z młodzieżą w Sokołowie Podlaskim opowiada o swoim ojcu. Obok prezes warszawskiej Rodziny Katyńskiej Grzegorz Hofman

WALCZYĆ O PRAWDĘ

– Boję się, że gdy my, nasze pokolenie, zamkniemy oczy, to młodzi ludzie nie będą już mieli czasu ani ochoty zajmować się historią – pani Halina ciężko wzdycha. – Tli się jednak we mnie nadzieja, że gdy to średnie pokolenie przejdzie już na emeryturę, będzie miało więcej czasu, bo teraz jest w strasznej pogoni za pieniądzem. Moje dzieci należą do Rodziny Katyńskiej, muszę z nimi porozmawiać, aby zapisały się także do Rodziny Policyjnej. Życie szybko mija. Kiedyś byłam małą dziewczynką, która z ojcem w mundurze szła przez łąki, która zawisała mu na szyi, gdy przybiegała potajemnie na posterunek. Pamiętam te wypolerowane buty, odprasowany mundur, pozapinane guziki, sprężystą sylwetkę i silne ramiona. Byłam z ciebie bardzo dumna, tato. Teraz moje włosy już dawno posiwiwały. Moje pokolenie odchodzi w cień, ale mamy możliwość wreszcie jawnie walczyć i domagać się całej prawdy o tym strasznym ludobójstwie. Czynimy to nadal z ogromną determinacją, ale czy uda nam się, czy zdążyemy... ■

Pani Halina
w Miednoje
2 września 2010 r.



PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdz. autor (3),
archiwum Haliny Drachal

Prokuratorzy i milicjanci ścigali go wielokrotnie – w sumie za 200 przestępstw – od „włamów” poczynając, na usiłowaniu zabójstwa kończąc. Chwytany, osadzany w zakładach karnych, 27 razy próbował wymknąć się wymiarowi sprawiedliwości. 16 razy z powodzeniem. Wśród więziennej braci i wśród stróżów prawa zdobył sobie tym swego rodzaju sławę i przydomek „Kaskader”.

Kaskader kontra jasnowidz

Nietuzinkowy życiorys Jerzego Maliszewskiego vel Nierobisza (chcąc odseparować się od przeszłości, przestępca odrzucił w pewnym momencie nazwisko Nierobisz, przyjmując panięskie nazwisko matki) oraz milicyjne raporty posłużyły Jackowi Bromskiemu za kanwę scenariusza filmu „Zabij mnie glino”.

BO BRZYTWĄ BYŁA ZA TĘPA

Maliszewski po raz pierwszy stanął przed sądem w 1964 roku, po serii kilkunastu włamań w Zakopanem, za które usłyszał wyrok czterech lat pozbawienia wolności. Próbował uciec. Złapany, wrócił za kratki. W końcu po odbyciu kary przeniósł się w 1969 roku do Warszawy, gdzie zakochał się w lekarce, z którą wkrótce ożenił się, a ponadto razem z dwoma kumplami... kontynuował przestępczy proceder. Wpadli po dwóch latach. Udowodniono im 29 włamań do mieszkań.

Karę ponieść miała także żona Maliszewskiego – za paserstwo, gdyż przyjęła podarowane jej przez męża futra i biżuterię, pochodzące z włamań. Stało się to przyczyną szybkiego rozpadu ich małżeństwa, czego Maliszewski nie mógł darować ani jej, ani wymiarowi sprawiedliwości.

Jako recydywistę skazano go tym razem na karę 12 lat więzienia, którą miał odbyć w ZK w Płocku. Odsiedział nieco ponad dwa lata. Silny, niechętny jakimkolwiek rygorom prawa, często bił współwięźniów; rzucał się także na strażników. Regularnie trafiał za to do izolatki. Tak też stało się, kiedy pobił fryzjera, gdyż ten posługiwał się rzekomo tępą brzytwą. Tym razem jednak miało dojść do jednej z głośniejszych ucieczek. Maliszewski wyłamał kraty w okienku i 17 listopada 1974 roku pożegnał swoje miejsce odosobnienia.

Z ŁOMEM LUB AGRAFKĄ

Nie miał do kogo wracać – żona nie chciała utrzymywać kontaktu; ojciec wyrzekł się go, a wkrótce potem zmarł. Problemu nie miał natomiast „Kaskader” z powrotem do fachu włamywacza. 9 września 1976

roku na jednej z „robót” zaskoczył go milicyjny patrol. Zdesperowany (jeszcze przed ucieczką w przechwyconym przez strażników grypsie do ojca zapowiadał, że jeśli małżeństwo rozpadnie się, po wyjściu na wolność będzie w „bestialski sposób mordował”), groził, że pozabija funkcjonariuszy i usiłował bronić się łomem. Obeszwałdniony, ponownie trafił za kratki.

Podczas procesu kilkakrotnie zwymyślał sędziów, próbował się na nich rzucić, uderzył kajdankami jednego z konwojentów. Odnowiono mu zaległy wyrok, a za ucieczkę i popełnione później przestępstwa dostał dodatkowe cztery lata pozbawienia wolności.

Na możliwość udanej ucieczki czekał prawie dwa lata. 6 października 1978 roku, podczas przewożenia z ZK we Wronkach do szpitala Aresztu Śledczego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, agrafką otworzył drzwi więźniarki i uciekł. Strażnicy niczego nie zauważyli. Zareagowali dopiero, gdy powiadomili ich pozostali więźniowie, którzy – mając w perspektywie bliski koniec kar – nie zdecydowali się na ucieczkę. Było już jednak za późno, by pościg okazał się skutecznym.

STRZAŁ POD „SAWĄ”

Maliszewski stał się już wtedy jednym z najbardziej poszukiwanych przestępców. Aby znaleźć jego lub przynajmniej jakiś trop, 6 tys. wywiadowców i mundurowych z całego kraju odwiedziło w sumie 28 tys. mieszkań i domów. Ustalono, że poszukiwany często zmienia miejsca zamieszkania, używa charakterystyki i przebrań, ma broń. Ale zatrzymać go nie potrafiono.

26 maja 1980 roku około 14.00 na tyłach warszawskiego Domu Towarowego „Sawa” (w samym centrum miasta) natknął się na niego sierż. sztab. Jan Wocial, wywiadowca, który dopiero co skończył służbę. Skojarzył rysy twarzy ze zdjęciem z milicyjnego komunikatu. Nie chcąc wzbudzać zbiegowiska, poczekał aż podejrzany wejdzie na klatkę schodową „Sawy”. Tam porosił go o dokumenty. Nie zdawał sobie sprawy, z kim ma do czynienia. Maliszewski sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, ale zamiast dowodu osobistego wyciągnął

pistolet. Milicjant otrzymał ciężki postrzał w korpus. Udało się go uratować dzięki szybkiemu przewiezieniu do szpitala MSW.

WKRACZA „KONSULTANT”

Desperacja Maliszewskiego i bezsilność milicji zmusiły prowadzących śledztwo do sięgnięcia po niekonwencjonalne środki. Po dłuższych wahaniach płk dr Tadeusz Rydzek, kierujący utworzoną w KG MO grupą śledczą, zgodził się na poproszenie o pomoc jasnowidza Czesława Klimuszko, który po wstąpieniu do zakonu franciszkanów przybrał imię Andrzej (już raz współpracował on z MO przy poszukiwaniach bezcennego obrazu Rubensa skradzionego z kościoła św. Mikołaja w Kaliszu).

Fakt ten jednak – jako nieliczący z powagą aparatu ścigania i niezgodny z oficjalnym, ateistycznym światopoglądem „przewodniej siły narodu PZPR” – utajniono. Wiedziało o tym ledwie kilka osób.

Ojciec Andrzej otrzymał kryptonim „Konsultant”, a jego personalia nie pojawiły się w późniejszych aktach dowodowych. Relacje prasowe po zatrzymaniu Maliszewskiego, opisujące sukces MO, mówiły tylko o wyteżonej pracy operacyjnej milicjantów i zgromadzonej dzięki temu wiedzy (oczywiście, nie było to kłamstwo, ale całej prawdy nie oddawało).

Fragment raportu po spotkaniu z ojcem Andrzejem: *Klasztor w Lubomierzu. 2 czerwca 1980 roku, godzina 12.50.*

Konsultant otrzymał kilka fotografii Jerzego Maliszewskiego. Po kilku minutach ich oglądania stwierdził, co następuje: Kiedy ten mężczyzna był małym chłopcem, najbliżsi wotali do niego „Lulek”. Niedawno zmarł jego ojciec (...) Poszukiwany jest rozwiedziony, a z byłą żoną nie utrzymuje kontaktów i ona nic o nim nie wie. Ten człowiek bardzo przeżył rozstanie z tą kobietą, którą darzył głębokim uczuciem (...) Uciekinier jest bardzo zdesperowany i zdolny do popełnienia wielu groźnych czynów. Już raz zabił i gotowy jest uczynić to po raz drugi (...) On cierpi na jakąś poważną chorobę, która zmusza go do stałego brania leków (...) Nikomu nie ufa. Wielokrotnie chciał nawiązać kontakt z własną rodziną, ale szybko rezygnował z tego pomysłu (...) Wokół siebie ma tylko kilka zaufanych osób. Jest wśród nich kobieta. Liczy sobie ona około czterdziestu lat. Widzę obok niej dziecko (...) Ta kobieta pośredniczy przy załatwianiu potrzebnych lekarstw (...) On nosi się z zamiarem ucieczki z Polski (...) W chwili obecnej jest w miarę zasobnym człowiekiem. Często w przebraniu chodzi po mieście. Stale nosi przy sobie broń (...).

Franciszkanin-jasnowidz pomylił się tylko w jednym – Maliszewski nie zabił, choć usiłował. Reszta zgadzała się co do joty. Część informacji miała już potwierdzenie w faktach znanych MO z ustaleń operacyjnych – faktycznie Maliszewski bezskutecznie próbował dotrzeć do byłej żony, ojciec zaś już nie żył. Przestępca korzystał z coraz to nowych przebrań i charakteryzacji, musiał regularnie przyjmować leki, miał przy sobie co najmniej jeden pistolet. Pozostałe rewelacje potwierdziły się później – rzeczywiście „Kaskader” mieszkał u kobiety, która załatwiała mu leki i szykował się do ucieczki za granicę (chciał za 800 dolarów kupić sfa-

lowany paszport i wywieźć pokaźną ilość srebrnej zastawy, sprzedaż której dałaby mu środki na ustawienie się na początku).

PĘTLA SIĘ ZACISKA

Ojciec Andrzej Czesław Klimuszko określił też, że Jerzy Maliszewski przemieszcza się w trójkącie Warszawa – Wrocław – Opole. Śledczy zaskoczeni trafnością jego słów, poprosili o kolejne spotkanie, podczas którego jasnowidz miałby spróbować precyzyjnie określić, gdzie przebywa bandyta. Doszło do niego ponownie w klasztorze w Lubomierzu, 8 czerwca 1980 roku o 16.30. Zakonnik stwierdził m.in.: „Ten człowiek już wkrótce zostanie złapany. Musi jednak minąć jeszcze co najmniej pięćdziesiąt dni. Może trochę więcej czasu (...) To stanie się w Warszawie. Gdzieś na jej obrzeżach. Pan Maliszewski wynajmuje tam mieszkanie. Liczy sobie ono dwa, albo trzy pokoje... W mieszkaniu odwiedzają go dwaj mężczyźni i kobieta z dzieckiem. Nikt prócz nich nie zna tego adresu (...) Kiedy uciekinier zostanie ujęty, nikt tego dnia nie dozna z jego ręki krzywdy... Jemu również nic się nie stanie (...)”.

Wskazania pokrywały się z informacjami zdobytymi przez wywiadowców „na mieście”, że Maliszewski jest w Warszawie. Pod koniec sierpnia nadszedł też anonim, informujący, że ukrywa się on na Ursynowie (wtedy rzeczywiście obrzeża Warszawy), nieopodal ul. Dembowskiego. Kilkudniowa obserwacja terenu potwierdziła domysły.

OSTATNIE ZATRZYMANIE

Na temat samego momentu jego zatrzymania istnieją jednak odmienne wersje.

Według „W służbie narodu”, tygodnika funkcyjariusz MO i SB, 4 września 1980 roku około godz. 20 koło bloku przy ul. Dembowskiego zaparkował korolowy fiat 125p, z którego wysiadło trzech mężczyzn. Jeden z nich z brodą i okularami w znacznym stopniu zakrywającymi twarz mógł być Maliszewskim. Po półtorej godziny mężczyźni wyszli z bloku. Jeden z wariantów akcji przewidywał zatrzymanie w tym właśnie momencie, ale ze względu na bliskość przystanku MZK postanowiono zaatakować w innym, bardziej ustronnym miejscu. Wkrótce po ruszeniu z przodu zablokował fiata mercedes, z tyłu i boku dwa inne wozy milicyjne. Pasażerowie 125p błyskawicznie znaleźli się na asfalcie, skuci. Przy jednym z nich, którym faktycznie okazał się Maliszewski, znaleziono pistolety: P-64 z sześcioma sztukami amunicji, FN – z taką samą liczbą nabojów w magazynku, oraz parabellum z siedmioma nabojami. Ponadto „Kaskader” miał przy sobie nóż sprężynowy, 420 tys. złotych, 1000 marek RFN i bony towarowe PeKaO na sumę 350 dolarów USA. Jego kompan, Andrzej Jędrzejuk, karany już dwukrotnie, miał 105 tys., o których powiedział: „Dał mi to na przechowanie Jerzy Maliszewski, którego poznałem w czerwcu w kawiarni”. Trzecim, właścicielem fiata i kierowcą, był kolega Jędrzejuka, jak później wyszło na jaw, przypadkowo poproszony o podwózkę, niemający zielonego pojęcia, kim jest jeden z jego pasażerów. Od zatrzymanych milicjanci poznali dokład-



Jerzy Maliszewski
vel Nierobisz

ny adres mieszkania-kryjówki, gdzie przebywała kobieta z dzieckiem, o której mówił ojciec Andrzej. Zorganizowali zasadzkę na pozostałe osoby wspomagające Maliszewskiego. Późnym wieczorem wpadł w nią właściciel mieszkania Zbigniew Łukasik (Andrzej Jędrzejuk był jego szwagrem), także już kiedyś karany – za rozbój oraz pobicie milicjanta.

Według innych, późniejszych relacji, zatrzymanie było jeszcze bardziej efektowne. 5 września 1980 roku miał nastąpić szturm na mieszkanie, którego dokładny adres ustalono dzień wcześniej. Ze względu na obecność w nim kobiety z dzieckiem zdecydowano się jednak na zatrzymanie poza budynkiem. Gdy trzech podejrzewanych wyszło i skierowało się do fiata, ich uwagę przykuło trzech ludzi żywo gestykułujących przy mercedesie na RFN-owskich numerach. Jeden z Niemców z mapą w ręku skierował się w stronę Polaków... Kilka sekund później Maliszewski z kolegami leżeli na ziemi, skuci przez „Niemców”.

Druga wersja jest zbliżona do scen z filmu „Zabij mnie glino” (choć w nim ścigający Jerzego Malika kpt. Popczyk zmuszony jest zastrzelić głównego bohatera-przestępcę), znając życie, można zatem przypuszczać, że wypadki przebiegły zgodnie z wersją WSN.

Faktem jest, że było to ostatnie zatrzymanie „Kaskadera”, który nigdy już nie uciekł z więzienia, a – zgodnie z zapowiedzią ojca Andrzeja – w końcu po prostu wyszedł na wolność.

PROROCSTWO

„Ten człowiek nigdy nie zrezygnuje z ucieczki. Stanie się jednak tak, że bramy więzienia same się przed nim otworzą. Po dziesięciu latach opuści on mury więzienia. Ponownie zwiąże się ze złymi ludźmi, w efekcie czego poniesie śmierć (...)” – zapowiedział także ojciec Andrzej.

Maliszewski opuścił zakład karny w 1994 roku, po 12 latach, warunkowo zwolniony na mocy amnestii. Nawiązał kontakt z grupą wołomińską. W marcu 1995 roku bawił w podwarszawskich Markach, u jednego z przywódców gangu Czesława Kamińskiego, ps. Cerber. Trwała akurat wojna gangów – „Cerberowi” udało się przeżyć już jeden zamach – bomba podłożona pod samochód zraniła tylko jego żonę. Kolejna była silniejsza. Zawieszona na klamce jego domu zabiła i gospodarza, i „Kaskadera”. Słowa jasnowidza raz jeszcze okazały się prorocze. ■

PRZEMYSŁAW KACAK

zdj. Krzysztof Potocki/archiwum „W służbie narodu”

Cytaty z raportów ze spotkań z „Konsultantem” zaczerpnięte z artykułu Romana Wolińskiego „Jasnowidz na tropie”, „Czwarty Wymiar” nr 4–2010 lub na wp.pl



Fragment reportażu Pawła Szlachetki z planu zdjęciowego filmu „Zabij mnie glino” („W służbie narodu” nr 27/1987)

– Kiedy pan Bromski skończył relacjonować swoje pomysły – włącza się ptk Tadeusz Rydzek – spytałem, czy miał opierać się na fikcji, nie lepiej sięgnąć po autentyczne wydarzenia, których dramaturgia zaspokoi najwybredniejsze gusty kinomanów. Miałem na myśli sprawę Jerzego Maliszewskiego. Swego czasu byłem szefem grupy, która na terenie całej Polski koordynowała działania milicji poszukującej tego groźnego przestępcy (...)

– Jak prawda o Jerzym Maliszewskim ma się do filmu?

– Oczywiście – mówi reżyser – naszym zamiarem nie jest nakręcenie filmu paradokumentalnego. Trzeba jednak powiedzieć, że w dużej mierze oparliśmy się na faktach. Pewne odstępstwa mają jedynie na celu podkreślenie tempa akcji i uczynienie filmu bardziej widowiskowym.

4 stycznia br. w siedzibie Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych zainaugurowano działanie telefonu interwencyjnego dla osób dotkniętych przemocą domową. W konferencji prasowej wzięli udział minister sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski, komendant główny Policji gen. insp. Andrzej Matejuk oraz dyrektor Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych (PARPA) Krzysztof Brzózka.

Nowe procedury

Telefon interwencyjno-informacyjny działa w ramach znanego już od lat, numeru Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” 0 801 12 00 02. Prowadzi go PARPA, gdzie specjaliści dyżurują przy aparatach w godzinach 8–22 (w niedziele i święta od 8 do 16).

SZYBKA ŚCIEŻKA DO ODWIESZENIA KARY

Uruchomienie telefonu jest konsekwencją podpisania 29 listopada ub.r. porozumienia między ministrem sprawiedliwości, komendantem głównym Policji i dyrektorem PARPA w sprawie wprowadzenia nowych, szybszych procedur w przypadkach stosowania przemocy przez osoby, które zostały już skazane za takie przestępstwa (pisaliśmy o tym na naszych łamach w styczniu br. w materiale „Dla pokrzywdzonych przemocą”). Wkrótce do wszystkich jednostek Policji mają dotrzeć ulotki, plakaty i płyty CD z informacjami na temat nowych procedur. Wiadomości można znaleźć także na stronach internetowych www.parpa.pl i www.niebieskaLinia.info.

Minister sprawiedliwości, komendant główny Policji i prezes Krajowej Rady Kuratorów podpisali także „Procedury współpracy służby kuratorskiej oraz funkcjonariuszy Policji w stosunku do osób,



Dyżur przy telefonie interwencyjno-informacyjnym w siedzibie PARPA w Warszawie

wobec których wykonywane jest orzeczenie sądu w związku z popełnieniem czynów karnalnych polegających na stosowaniu przemocy i groźby bezprawnej”. Zmiany mają polegać na szybszej wymianie informacji między dzielnicowymi i kuratorami sądowymi, sprawującymi nadzór nad sprawcami przemocy. Dzielnicowi będą mieli pełną wiedzę o osobach skazanych za przemoc, mieszkających w ich rejonie, a kuratorzy uzyskają informacje o zachowaniu się dozorowanych. Wprowadzane procedury realizują zapisy znowelizowanej w lipcu ub.r. ustawy o przemocy w rodzinie. Umożliwiają wszczęcie szybkiej ścieżki wobec osób, które mają zawieszoną karę bądź są np. na przepustce z zakładu karnego, a dopuściły się ponownego stosowania przemocy domowej.

ŻEBY WYMIAR BYŁ RYCHLIWY

– Policja od kilku lat stosuje procedurę Niebieskiej Karty, która jest systematycznie modyfikowana – powiedział na konferencji gen. insp. Andrzej Matejuk. – Dzięki temu udaje nam się coraz więcej sprawców przemocy domowej doprowadzić na ławę oskarżonych. Nowe procedury i telefon da nam sto procent pewności, że sprawca, który raz dokonał takiego przestępstwa, będzie musiał pamiętać, że w dalszym ciągu jest pod kontrolą. Jest to też sygnał dla rodziny, w jaki sposób ma zadziałać, kiedy znowu coś złego w domu się stanie. Policjanci zostali przeszkoleni, jak mają działać w przypadkach, gdy sprawcy łamią np. warunki zwolnienia.

– To jest zdecydowane wzmocnienie naszych działań – podsumował szef PARPA Krzysztof Brzózka. – Do tej pory byliśmy często odcięci od informacji pozwalających na identyfikowanie problemu, który dzieje się w warunkach recydywy. Wszyscy niby zrobili swoje, a ofiara dalej nie była bezpieczna.

– Na 14 tys. wyroków w sprawach o przemoc domową 12 tys. kar orzeczonych było w zawieszeniu – dodał minister Krzysztof Kwiatkowski. – Sprawca często potem wracał do popełniania tego samego rodzaju przestępstw. Teraz będziemy mogli bardzo szybko odwieść wykonanie kary. Skończyły się czasy, kiedy wymiar sprawiedliwości z uwagi na swoją nierychliwość nie chronił należycie ofiar. Sprawca mógł wtedy czuć się bezkarny. Teraz będzie inaczej. ■



4 stycznia 2011 r. PARPA. Od lewej: dyrektor Krzysztof Brzózka, minister Krzysztof Kwiatkowski i komendant Andrzej Matejuk

BILANS ROKU 2010

Według danych Biura Ruchu Drogowego KGP z 7 stycznia 2011 r. miniony rok na polskich drogach należał do najbezpieczniejszych w całej dekadzie. Policyjne statystyki odnotowały 38 776 wypadków, w których śmierć poniosły 3902 osoby, a 48 872 doznało obrażeń. W porównaniu z rokiem 2009 liczba wypadków zmniejszyła się o 5420, czyli o 12,3 proc., osób zabitych było mniej

towski. – Okazuje się jednak, że jest na nich sposób, właśnie dzięki wykorzystaniu kamery z wideorejestratorem w policyjnym śmigłowcu.

Żeby jednak nie ograniczać się tylko do biernego rejestrowania wykroczeń i późniejszego pieczołowitego przeglądania – już w jednostce – dysku kamery, postanowiono do tych działań włączyć radiowozy służby ruchu. Ich załogi, współdziałając na wybranej trasie z obsługą wideorejestratora na pokła-

gach. Dzięki śmigłowcom i „latającym” wideorejestratorem znacznie wzrosło nie tylko obszar patrolowania, ale również efektywność służb ruchu drogowego oraz czas reakcji na wykroczenie.

AlcoBlow W TESTACH

Funkcjonariusze drogowki testują nowy sprzęt do walki z nietrzeźwymi kierowcami.

Prosto z drogi

10

o 670, czyli o 14,7 proc., liczba rannych spadła o 7174, czyli o 12,8 proc.

Spadek liczby wypadków oraz osób poszkodowanych nastąpił we wszystkich województwach, największy w Wielkopolsce (o przeszło jedną czwartą); zmniejszenie liczby ofiar śmiertelnych odnotowano w 16 regionach, największe w Zachodniopomorskiem i Małopolsce (o ponad 25 proc.).

Mimo wielu działań prewencyjnych podejmowanych przez Policję, a także zaostrzenia prawa liczba kierujących, którzy w ubiegłym roku zdecydowali się na jazdę pod wpływem alkoholu, nadal była ogromna. W ciągu 12 miesięcy ub.r. funkcjonariusze zatrzymali na drodze 165 885 takich osób. Wprawdzie w porównaniu z rokiem 2009 było ich o 7439 mniej, nie zmienia to jednak faktu, że skala zagrożenia jeszcze długo będzie spędzać sen z oczu służbom odpowiedzialnym za porządek i bezpieczeństwo na drogach.

Z GÓRY WIDAĆ NAJLEPIEJ

Na pomysł zamontowania kamery z wideorejestratorem w policyjnym śmigłowcu wpadli dwaj funkcjonariusze Biura Ruchu Drogowego KGP: asp. sztab. Jarosław Gnatowski oraz asp. Wojciech Ratyński. Pomysłem tym podzielili się z podinsp. Jackiem Gnypem, naczelnikiem Wydziału Lotniczego Głównego Sztabu Policji KGP, który tylko przyklasnął inicjatywie, bo jemu też chodziła już po głowie taka idea. Z góry bowiem najlepiej widać, co wyczyniają na drodze kierowcy o rajdowych ambicjach.

– Do tej pory takich piratów drogowych trudno było namierzyć i pozostawali na ogół bezkarni – mówi asp. sztab. Jarosław Gna-

dzie śmigłowca, po uzyskaniu przekazu filmowego z zapisem konkretnego wykroczenia, natychmiast przystępują do zatrzymania niezdyscyplinowanego kierowcy.

– W radiowozie odtwarzamy mu nagranie ze śmigłowca – dodaje asp. Wojciech Ratyński. – Kierującemu nie pozostaje nic innego, jak tylko przyznać się do winy i prosić o łagodny wymiar kary. Niektórzy próbują się targować, ale niepotrzebnie. Rozliczanie i tak następuje według obowiązującego taryfikatora.

Ten nowy rodzaj prewencyjnej służby w systemie ziemia – powietrze (albo jak kto woli: powietrze – ziemia) znajduje się na razie na etapie prób, gromadzenia sprzętu oraz wypracowywania najlepszych form współpracy policyjnych pilotów z kontrolerami rd na ziemi. Na szczególne podkreślenie zasługuje jednak fakt, że wykorzystywanie policyjnego sprzętu latającego do działań na rzecz bezpieczeństwa na drogach nie będzie wymagało dodatkowych środków z budżetu KGP.

– Rzecz polega na tym – wyjaśnia asp. sztab. Jarosław Gnatowski – aby zsynchronizować loty śmigłowców ze służbami naszych kontrolerów. Inaczej mówiąc, jedno tankowanie, a mamy dwie korzyści, ponieważ piloci będą wykonywali swoje rutynowe zadania, choćby tylko loty ćwiczebne, a nasz policjant, uczestnicząc w takim locie, będzie monitorował ruch kołowy i obsługiwał wideorejestrator. Nie będzie więc pustych przelotów.

Do tej pory funkcjonariusze ruchu drogowego oprócz standardowych kontroli wykonywali do swych działań tzw. mobilne centra monitoringu (tylko na ziemi), a obsługujący kamery policjanci byli w stałym kontakcie z patrolami służby ruchu, którym przekazywali informacje o zagrożeniu na dro-

Niedawno otrzymali do wypróbowania bezkontaktowy alkomet (pomiar odbywa się bez ustnika) pod nazwą AlcoBlow. Jest to szybki i prosty w obsłudze wskaźnik obecności alkoholu w wydychanym powietrzu. Przy tym bardzo ekonomiczny. Przy użyciu jednego kompletu baterii można wykonać ponad 5 tys. pomiarów. Nie jest on, niestety, dowodowym miernikiem, więc jego wskazania nie mogą służyć jako podstawa do ukarania. Może być natomiast używany przez policję do szybkich wstępnych badań dużej liczby osób w krótkim czasie. Na przykład kierowców stojących w korkach lub oczekujących na zmianę świateł. Uzyskanie za pomocą AlcoBlow pozytywnego wyniku musi być potwierdzone przez zalegalizowane mierniki, typu alkosensor, alkometr czy alkoktest.

AlcoBlow posiada dwa tryby pobierania powietrza: aktywny – podczas odpowiednio silnego wydmuchu, oraz pasywny – kiedy osoba badania nie może lub nie chce dostarczyć odpowiedniej próbki powietrza. W takim przypadku uruchamia się inny układ.

Inne jego zalety: pomiar co 5 sekund, czas przygotowania do pracy – 5 sekund, niewielkie rozmiary – 265 x 48 mm, waga 300 g, zasilenie: 4 baterie alkaliczne 1,5V. Alkomet objęty jest 24-miesięczną gwarancją. Jego koszt to około 1700 zł.

AUTOSTRADĄ DO NIEBA?

Ostatniego dnia grudnia ubiegłego roku weszła w życie ustawa z 29 października 2010 r. o zmianie ustawy Prawo o ruchu drogowym oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. nr 225, poz. 1466 z 30 listopada 2010 r.), zwana popularnie ustawą fotoradarową.

Do najważniejszych zapisów należą:

- zwiększenie limitów prędkości na autostradach i drogach ekspresowych,
- uporządkowanie przepisów dotyczących stosowania fotoradarów.

- Na wniosek Senatu posłowie zaakceptowali m.in. poprawkę, która zwiększa limit prędkości na autostradach z dopuszczalnych dotąd 130 km/h do 140 km/h, a na drogach ekspresowych ze 110 km/h do 120 km/h. Poprawkę uzasadniono następująco: *Warunki techniczne na drogach tych kategorii umożliwiają jazdę z takimi prędkościami, nie obniżając przy tym w istotny sposób poziomu bezpieczeństwa kierujących.*

Senacka inicjatywa wzbudziła sporo kontrowersji. Najmocniej podkreślano fakt, że w Polsce – kraju, który w UE znajduje się na końcu pod względem długości autostrad, za to przewodzi w czarnych statystykach drogowych, pozwala się kierującym na takie piractwo. Tym bardziej że prędkość jest główną przyczyną najtragiczniejszych wypadków komunikacyjnych.

Nawet najbardziej zmotoryzowane kraje Europy, o nieporównywalnej z nami sieci autostrad i dróg szybkiego ruchu, nie są tak liberalne w tej kwestii. Na francuskich autostradach, na przykład, można jeździć do 130 km/h, a na drogach ekspresowych do 110 km/h. W czasie deszczu lub śniegu limit obniża się odpowiednio do 110 km/h i 90 km/h. Na najbliższych nam autostradach niemieckich (o których jakości i rozmiarach możemy tylko pomarzyć) teoretycznie nie obowiązują żadne limity prędkości. Tylko teoretycznie, gdyż coraz więcej na nich znaków ograniczających prędkość do 120 km/h lub jeszcze mniej. Resort transportu i policja zalecają nieprzekraczanie 130 km/h.

A u nas? Nie tylko podniesiono limit do 140 km/h, ale również zapisano w ustawie próg dopuszczalnego błędu kierowcy (do 10 km/h) w utrzymaniu dozwolonej prędkości. Faktycznie oznacza to zgodę ustawodawcy na rozwijanie 150 km/h bez ponoszenia konsekwencji w postaci mandatu i punktów karnych.

Obrońcy tej ustawowej poprawki argumentują, że zarówno autostrady, jak i drogi ekspresowe należą do najbezpieczniejszych tras komunikacyjnych w Polsce. To prawda, tak jest na całym świecie i dlatego wszędzie rozbudowuje się sieć autostrad i dróg ekspresowych. Zachowując jednak zdroworozsądkowy umiar, bo prawda jest również taka, że jak już dojdzie do wypadku na autostradzie przy prędkości 140 na godzinę, to z reguły szanse na przeżycie są niewielkie.



W policyjnym „Sokole” miejsca na sprzęt rejestrujący wykroczenia drogowe kierowców i jego obsługę aż nadto

- Zgodnie z ustawą fotoradarową *Generalny Inspektorat Transportu Drogowego przejmuje kompetencje Policji w zakresie ujawniania za pomocą stacjonarnych urządzeń rejestrujących zainstalowanych w pasie drogowym dróg publicznych przekraczania dopuszczalnej prędkości i niestosowania się do sygnałów świetlnych (z zastrzeżeniem art. 129b ust. 3 pkt 3 Prawa o ruchu drogowym)*. Dodatkowo GITD w postępowaniach w sprawach o wykroczenia będzie prowadził czynności wyjaśniające, kierował do sądu wnioski o ukaranie, oskarżał przed sądem oraz wnosił środki odwoławcze (inspektorzy ITD będą teraz mieli 180 dni na postępowanie mandatowe. Dotychczas policja korzystała tylko z 30 dni, co w praktyce okazywało się często terminem zbyt krótkim).

GITD będzie też mógł wnioskować do zarządców dróg publicznych (z wyłączeniem dróg zarządzanych przez GDDKiA) o instalację lub usunięcie urządzenia rejestrującego (fotoradaru) albo jego atrapy, z zastrzeżeniem jednak, że w sprawach dotyczących fotoradarów wniosek będzie wymagał opinii właściwego komendanta wojewódzkiego Policji.

Nowe przepisy mają być podstawą do utworzenia systemu automatycznego nadzoru nad ruchem drogowym, który



połączy wszystkie fotoradary w jedną ogólnokrajową sieć. Dzięki temu spodziewane jest znaczne przyspieszenie procedur związanych z przesyłaniem, obróbką, analizą zdjęć i ustalaniem danych piratów drogowych. Według planów system ma zostać uruchomiony w lipcu 2011 roku. Zdjęcia z fotoradarów będą trafiać do centralnego komputera połączonego z Centralną Ewidencją Pojazdów i Kierowców. Ustalenie właściciela auta będzie błyskawiczne.

I jeszcze jedno: od 31 grudnia ub.r. inspektorzy transportu drogowego – mocą tej samej ustawy – mogą zatrzymywać do kontroli wszystkie samochody i motocykle (dotychczas mogli tylko samochody ciężarowe). Jak zapowiedział rzecznik GITD, będą z tego prawa korzystać tylko w sytuacjach rażącego naruszenia przepisów kodeksu drogowego. ■

Zapewnienie bezpieczeństwa dzieci i młodzieży stanowi jeden z priorytetów w działaniach Policji. Realizowany jest on m.in. przez podejmowanie różnego rodzaju przedsięwzięć profilaktycznych, ujawnianie czynów zabronionych oraz ich sprawców, jak również działania na rzecz podnoszenia świadomości społecznej, w tym głównie rodziców, opiekunów, pedagogów szkolnych i wychowawców. Praca policjantów na rzecz najmłodszych jest w naszej służbie zadaniem szczególnym. Oprócz przygotowania zawodowego wymaga ona specjalnych predyspozycji psychicznych, zrozumienia specyfiki dzieci i młodzieży, a także oddania i poświęcenia.

Przeciwdziałanie demoralizacji i przestępczości nieletnich

Zarządzenie nr 1619 Komendanta Głównego Policji z 3 listopada 2010 r. w sprawie metod i form wykonywania zadań przez policjantów w zakresie przeciwdziałania demoralizacji i przestępczości nieletnich oraz działań podejmowanych na rzecz małoletnich (Dz.Urz. KGP nr 11, poz. 64) z dniem 1 grudnia 2010 roku zastąpiło obowiązujące dotychczas Zarządzenie nr 590 Komendanta Głównego Policji z 24 października 2003 r. w sprawie metod i form wykonywania zadań przez policjantów w zakresie przeciwdziałania demoralizacji i przestępczości nieletnich.

Nowy akt uwzględnia sugestie i uwagi zgłaszane przez jednostki organizacyjne Policji w ramach konsultacji podczas odpraw służbowych, a także w ramach bezpośrednich kontaktów roboczych. Zmiana dotychczas obowiązującego aktu podyktowana była przede wszystkim potrzebą dostosowania go do przepisów prawnych, których wejście w życie spowodowało dezaktualizację dotychczas obowiązującego Zarządzenia nr 590. Ponadto istotną przesłanką wprowadzenia zmian była potrzeba podniesienia jakości i efektywności zadań wykonywanych przez policjantów zajmujących się problematyką małoletnich i nieletnich, odformalizowania działań Policji, jak również usunięcia zapisów dotyczących konkretnych działań policjantów, które są realizowane w codziennej służbie na podstawie innych przepisów prawnych.

LIKwidacja „KARTY NIELETNIEGO”

Zarządzenie nr 1619 KGP w niektórych kwestiach nie wskazuje kategorię rozwiązań, jakie powinny być stosowane w praktyce, dopuszcza ich pewną plastyczność, pozostawiając policjantom swobodę działania, bazując na ich doświadczeniu zawodowym i życiowym.

Istotną zmianą, która została wprowadzona Zarządzeniem nr 1619 KGP, jest między innymi zrezygnowanie z obowiązku prowadzenia „karty nieletniego”. Za takim rozwiązaniem przemawiał nie tylko fakt, że część informacji zawartych w tych kartach dostępna jest w Krajowym Systemie Informacyjnym Policji, ale także dążenie do odformalizowania działań policyjnych. Rozwiązanie takie wprawdzie może początkowo spowodować ograniczenie zakresu informacji dotyczących niepełnoletnich przejawiających oznaki demoralizacji, które są wykorzystywane przez policjantów, jednak należy mieć nadzieję, że praktyka wkrótce wskaże rozwiązanie, które będzie sa-

tysfakcjonować policjantów realizujących zadania w zakresie przeciwdziałania demoralizacji i przestępczości nieletnich.

Novum w Zarządzeniu nr 1619 KGP jest także zniesienie obowiązku prowadzenia przez dzielnicowych imiennych wykazów nieletnich. W praktyce oznacza to, że dzielnicowi nie będą zobowiązani do gromadzenia dokumentacji dotyczącej nieletnich zamieszkałych w ich rejonie służbowym. Wszelkie informacje w tym zakresie będą przekazywać komórce do spraw nieletnich i patologii, gdzie również uzyskają, w razie takiej potrzeby, niezbędne wiadomości o nieletnim.

WYMIANA INFORMACJI O NIELETNICH

Rozbudowa zakresu zadań dla dzielnicowych dotyczących uzyskiwania informacji o nieletnich oczekujących na umieszczenie w młodzieżowym ośrodku wychowawczym lub młodzieżowym ośrodku socjoterapii, a także pozostających na przepustkach z tych placówek, ma na celu uzyskanie pełniejszej wiedzy o zachowaniach tej grupy młodzieży. Praktyka wskazuje, że po wydaniu przez sędziego rodzinnego postanowienia o umieszczeniu w tego typu placówce nieletni często dokonują czynów zabronionych, mając świadomość, że wobec nich nie będzie wszczęte nowe postępowanie, stąd czują się bezkarni.

Zobowiązanie dzielnicowych w nowym Zarządzeniu nr 1619 KGP do bieżącej współpracy z pracownikami jednostek organizacyjnych pomocy społecznej, pedagogami szkolnymi oraz kuratorami sądów rodzinnych jest próbą stworzenia platformy wymiany informacji o konkretnych osobach pozostających w zainteresowaniu Policji w związku z dokonywaniem przez nie czynów zabronionych lub w związku z trudną sytuacją rodzinną, jak również o sytuacjach mogących być przyczyną demoralizacji nieletnich.

Zapis stanowiący, że zadania w zakresie rozpoznawania zjawisk demoralizacji i przestępczości nieletnich wykonują wszyscy policjanci, ograniczono do nałożenia tych zadań tylko na służbę prewencyjną i kryminalną, co jest podyktowane względami praktycznymi. W praktyce bowiem tylko funkcjonariusze tych służb realizowali i realizują te czynności.

W Zarządzeniu nr 1619 KGP rozbudowana została lista podmiotów, z którymi policjanci zobowiązani są do szeroko pojętej współpracy w zakresie przeciwdziałania demoralizacji i przestęp-

czości nieletnich oraz działań na rzecz małoletnich. W tej kwestii zarządzenie przewiduje podejmowanie wspólnych działań, nie tylko z organami państwowymi, samorządowymi i organizacjami społecznymi, ale także z kościołami i związkami wyznaniowymi działającymi na rzecz wspierania małoletnich pokrzywdzonych w wyniku przestępstwa.

PROCEDURY

Sporządzenie notatki służbowej z uzyskanej informacji świadczącej o okolicznościach demoralizacji nieletniego lub popełnieniu przez niego czynu karalnego zastąpiono obowiązkiem sporządzenia notatki urzędowej oraz meldunku informacyjnego, jeśli wynika to z przepisów o Systemie Informacji Operacyjnych. Jednocześnie dookreślono obieg tej dokumentacji.

W regulacjach nowego zarządzenia zrezygnowano z zadań dla dyżurnych jednostek organizacyjnych Policji, gdyż w ramach konsultacji ustalono, że umieszczone zadania to standardowe procedury realizowane przez dyżurnych we wszystkich sprawach tego typu, bez względu, czy dotyczą osób małoletnich czy pełnoletnich.

Natomiast nałożenie na służbę kryminalną obowiązku prowadzenia rozpoznania środowisk nieletnich oraz pełnoletnich dokonujących czynów zabronionych przy współudziale z nieletnimi, a także obowiązku współdziałania z komórkami do spraw nieletnich i patologii w celu wymiany doświadczeń i informacji, podyktowane jest potrzebą zacieśnienia współpracy między służbą prewencyjną i kryminalną.

W zarządzeniu usunięto zapis zobowiązujący służbę kryminalną do prowadzenia poszukiwań dzieci zaginionych, „uciekinierów” z domów rodzinnych oraz różnego rodzaju placówek. Podstawą takiej decyzji było stwierdzenie, że kwestie te będą uregulowane w odrębnym zarządzeniu komendanta głównego Policji.

W czasie prac nad zmianą Zarządzenia 1619 KGP uznano za zasadne wskazanie osoby odpowiedzialnej za bezpośredni nadzór nad wykonywaniem zadań w komórce do spraw nieletnich i patologii w jednostce organizacyjnej Policji. Według racjonalnych zasad tworzenia komórek organizacyjnych każda z nich powinna posiadać „kierownika” i nie chodzi w zarządzeniu o tworzenie nowego stanowiska służbowego, ale o wskazanie osoby, która zajmuje się koordynowaniem działań w tej komórce. Poprzez taki zapis nie wskazano na potrzebę reorganizacji struktury jednostek organizacyjnych Policji.

POŚWIADCZENIE ODBIORU DZIECKA

Zapoznając się z treścią przedmiotowego dokumentu, należy zwrócić uwagę na umieszczony w załączniku do Zarządzenia nr 1619 KGP wzór poświadczenia przejęcia dziecka od policjantów. Wcześniej policjanci praktykowali przekazywanie małoletniego za poświadczeniem, zazwyczaj pisany własnoręcznie przez osobę odbierającą. W zarządzeniu zaproponowano ujedynoliczoną wersję tego poświadczenia, łączącą rozwiązania z różnych jednostek organizacyjnych, która w postaci gotowego druku ma za zadanie ułatwić policjantom pracę.

Poświadczenia te mają być używane w dwóch przypadkach. W pierwszym, gdy dyrektor właściwej placówki, np. młodzieżowego ośrodka wychowawczego, w której powinien przebywać nieletni/małoletni, będzie odbierał go od policjantów, a w drugim, gdy opiekun niepełnoletniego odbierze go od policjantów w celu zapewnienia mu właściwej opieki. Autorzy Zarządzenia nr 1619 KGP nie próbowali nawet kusić się o stworzenie katalogu takich sytuacji, które obliowałyby funkcjonariuszy do przetransportowania nieletniego do miejsca zamieszkania i przekazania go rodzicom lub opiekunom. Należy przy tym zauważyć, że nie można traktować radiowozów jako bezpłatnej taksówki, która odwiezie każdego „zabłąkanego” w porze nocnej, np. w okolicach dyskoteki czy pubu, do domu; obowiązek jego odebrania spoczywa w takiej sytuacji na rodzicach/opiekunach.

DEFINICJE

W zarządzeniu zdefiniowano dodatkowe określenia, takie jak:

- małoletni – rozszerzenie zakresu podmiotowego zarządzenia o małoletnich stanowi prawne uregulowanie podejmowanych w praktyce przez Policję działań profilaktycznych. Realizowane

przez Policję zadania, w tym głównie w obszarze profilaktyki pierwszorzędowej, są kierowane do osób do 18. roku życia, których nie można określić, zgodnie z ustawą z 26 października 1982 roku *o postępowaniu w sprawach nieletnich* „nieletnimi”, dlatego uznano za zasadne wprowadzenie tego terminu, aby jednoznacznie rozdzielić działania na rzecz „małoletnich” od „nieletnich”;

- pora nocna – dotychczas pojęcie to wzbudzało pewne kontrowersje, gdyż w niektórych jednostkach organizacyjnych Policji interpretowano ją jako porę od godziny 22.00 do 6.00, w innych zaś jako czas przewidziany w kodeksie pracy, czyli od 21.00 do 7.00. Ze względu na to, że policjanci wykonują czynności na podstawie kodeksu postępowania karnego, nie zaś kodeksu pracy, za porę nocną przyjęto okres w godzinach od 22.00 do 6.00 rano. W kontekście czynności

wykonywanych z nieletnimi i małoletnimi taki zapis jest najbardziej satysfakcjonujący.

Należy mieć nadzieję, że przyjęte w Zarządzeniu 1619 Komendanta Głównego Policji z 3 listopada 2010 r. *w sprawie metod i form wykonywania zadań przez policjantów w zakresie przeciwdziałania demoralizacji i przestępczości nieletnich oraz działań podejmowanych na rzecz małoletnich* (Dz.Urz. KGP nr 11, poz. 64) rozwiązania okażą się w praktyce pomocne policjantom w realizacji zadań na rzecz tej wyjątkowej grupy, jaką są najmłodszy. Stworzone regulacje, w połączeniu z życiową mądrością i doświadczeniem zawodowym policjantów, przyczynią się także do podniesienia efektywności oraz skuteczności ich trudnej i odpowiedzialnej pracy z nieletnimi, także na rzecz małoletnich. ■

oprac. mł. insp. MARIOLA GOSŁAWSKA, naczelnik Wydziału ds. Nieletnich, Patologii i Profilaktyki Biura Prewencji KGP oraz mł. insp. RYSZARD GARBARZ, zastępca dyrektora Biura Prewencji KGP

Zapis stanowiący, że zadania w zakresie rozpoznawania zjawisk demoralizacji i przestępczości nieletnich wykonują wszyscy policjanci, ograniczono do nałożenia tych zadań tylko na służbę prewencyjną i kryminalną, co jest podyktowane względami praktycznymi. W praktyce bowiem tylko funkcjonariusze tych służb realizowali i realizują te czynności.

Kalendarz na 2011 r.

W ubiegłym roku było ich 21, rok wcześniej siedemnaście. W 2011 r. komendant główny Policji objął honorowym patronatem 24 imprezy sportowo-rekreacyjne o randze mistrzostw Polski.

Wzorem lat ubiegłych publikujemy obok kalendarz imprez sportowo-rekreacyjnych. Oprócz imprez centralnych zamieściliśmy także dwie organizowane przez KGP, a konkretnie przez Centralne Biuro Śledcze, które komendant główny objął także swoim patronatem, oraz cztery będące mistrzostwami szkół policyjnych, a więc mającymi również zasięg ogólnopolski, które odbędą się pod patronatem dyrektora Biura Kadr i Szkolenia KGP.

JEST LEPIEJ?

Z zaplanowanych na ubiegły rok 23 centralnych imprez w Policji nie odbyły się dwie. Szczęścia nie miała siatkówka. Nie doszły do skutku Mistrzostwa Policji w Piłce Siatkowej zaplanowane na grudzień w CSP w Legionowie oraz objęte patronatem dyrektora BKiS KGP Mistrzostwa Szkół i Ośrodków Szkolenia Policji w Piłce Siatkowej Piłkowej, które miała zorganizować SP w Słupsku.

W ubiegłorocznych imprezach wzięło udział 1422 zawodników. Komendant główny na każdą z imprez, którą objął patronatem, ufundował dwa puchary dla zwycięzców. Podobnie będzie w tym roku, co oczywiście nie oznacza, że w Policji odbywają się tylko 24 imprezy centralne. Powstają nowe inicjatywy, które powoli zyskują rangę ogólnopolską i być może już wkrótce trafią i one do kalendarza imprez centralnych pod patronatem komendanta głównego.

OSIEM NOWYCH

W kalendarzu pojawiło się 8 nowych (lub wznowionych) zawodów, które nie były umieszczone w ubiegłorocznym harmonogramie. Pod patronatem komendanta głównego mają odbyć się: Mistrzostwa Służb Mundurowych i Ratowniczych w Narciarstwie Alpejskim (objęte też honorowym patronatem ministra spraw wewnętrznych i administracji), Ogólnopolskie Zawody Strzeleckie Wydziałów Techniki Operacyjnej, Mistrzostwa Policji w Wędkarstwie Sławkowym, Bieg Policjantów w ramach Międzynarodowego Półmaratonu Philipsa, Mecz Piłki Nożnej Policja – Milicja ukraińska oraz Mistrzostwa Policji w Strzelaniu Długodystansowym. Dwie nowe imprezy objął też patronatem dyrektor BKiS KGP: Wiosenny Bieg Przełajowy Służb Mundurowych oraz Mistrzostwa Szkół i Ośrodków Szkolenia Policji w Halowej Piłce Nożnej.

Nowością, na którą szczególnie chcemy zwrócić uwagę, jest zmiana miejsca rozgrywania Mistrzostw Polski Policji w Judo. Do tej pory organizowała je KWP w Katowicach. W tym roku ma je przygotować CSP w Legionowie.

WYTYCZNE – TE SAME

Aby starać się o wpisanie organizowanej przez siebie imprezy do przyszłorocznego kalendarza imprez centralnych i objęcie nad nią patronatu komendanta głównego, należy wystąpić z oficjalnym pismem do Biura Kadr i Szkolenia KGP.

Z kolei informacji o imprezach udzielają komórki kadrowe wymienionych w kalendarzu jednostek Policji. One też podadzą dokładny termin mistrzostw.

Niestety, nie ma na razie żadnego nowego pisma w sprawie udziału policjantów i pracowników Policji w zawodach. Przyjmuje się, że decyduje o tym komendant jednostki macierzystej zawodnika. Praktyka w kraju jest bardzo różna. Niektórzy przełożeni zezwalają na udział swoich podwładnych w mistrzostwach w ramach delegacji, wychodząc z założenia, że są to zawody policyjne, organizowane przez Policję i dla policjantów, inni, podpierając się pismem komendanta głównego z 2009 r., odmawiają delegowania własnych zawodników, każąc im startować w czasie urlopu i za własne pieniądze.

W ubiegłym roku, nieistniejąca już obecnie, Rada Sportu w Policji wystosowała do MSWiA oficjalne pytanie o skalę kosztów delegowania policjantów na resortowe imprezy, ale odpowiedzi nie otrzymała (patrz ramka). A ponieważ rada już nie istnieje, może się okazać, że ministerstwo nie ma komu odpowiedzieć... Do sprawy wrócimy w jednym z najbliższych numerów, zwłaszcza że w roku ubiegłym odbyły się dwie spartakiady MSWiA, na które pieniądze znalazły się dzięki Polskiej Federacji Sportu „Gwardia” i jej współpracy z Radą Sportu.

Być może powstanie też realny, mający zapewnione finansowanie, program centralnych imprez sportowych MSWiA, wtedy chętnie go opublikujemy. Od kilku lat to imprezy policyjne przejęły formułę mistrzostw resortowych. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

RADA SPORTU

Rada Sportu przy Ministrze Spraw Wewnętrznych i Administracji działała do 16 października ub.r., kiedy to weszły w życie przepisy nowej ustawy o sporcie. Straciła moc podstawa prawna działania rady.

14 października jej przewodniczący insp. Grzegorz Jach zwołał posiedzenie ustępującego ciała. Wspólnie zastanawiano się nad możliwością rozwoju sportu w resorcie spraw wewnętrznych i administracji. W spotkaniu uczestniczył wiceminister SWiA Adam Rapacki, który, co jest ujęte precyzyjnie w protokole z posiedzenia – „w sprawie niechęci delegowania funkcjonariuszy na zawody sportowe przez komendantów macierzystych jednostek wyraził gotowość do wspólnego poszukiwania formuły zmieniającej ten stan rzeczy”.

Najbliższy rok pokaże, czy nastąpiły zmiany. Insp. Grzegorz Jach za absurdalną uznał sytuację, w której policjanci jeżdżą na mistrzostwa policyjne prywatnie i nie podają nawet, z jakiej są jednostki, bo obawiają się kłopotów ze strony komendantów, jeżeli ci dowiedzą się, że brali udział w zawodach.

– W ubiegłym roku na sport w resorcie przeznaczonych było 1 mln 250 tys. zł – powiedział w rozmowie z naszym miesięcznikiem insp. Grzegorz Jach. – 874 tys. przypadają na samą Policję. Ile mogą w skali roku kosztować delegacje policyjnych zawodników? Do tej pory nie dostałem odpowiedzi na to pytanie. Nie wiem też, co dzieje się z 874 tys. przekazywanymi naszej służbie. ■

P. Ost.

Do sprawy wrócimy w jednym z kolejnych numerów.



Kalendarz centralnych imprez sportowo-rekreacyjnych Policji objętych honorowym patronatem komendanta głównego Policji w 2011 roku

Lp. Nazwa:	Organizator:	Termin:
1. Mistrzostwa Służb Mundurowych i Ratowniczych w Narciarstwie Alpejskim	KWP w Katowicach	marzec
2. Mistrzostwa Policji w Wyciskaniu Sztangi Leżąc	WSPol. w Szczytnie	marzec
3. Mistrzostwa Policji w Maratonie	KWP w Szczecinie	kwiecień
4. Mistrzostwa Policji w Biathlonie Policyjnym	WSPol. w Szczytnie	maj
5. Mistrzostwa Policji w Strzelaniu	SP w Katowicach	maj
6. Ogólnopolski Turniej Klas o Profilu Policyjnym Szkół Ponadgimnazjalnych	SP w Pile	czerwiec
7. Ogólnopolskie Zawody Strzeleckie Wydziałów Techniki Operacyjnej	KWP w Gdańsku	maj/czerwiec
8. Mistrzostwa Policji w Karate Kyokushin	WSPol. w Szczytnie	czerwiec
9. Międzynarodowy Półmaraton na trasie Ustka – Słupsk	SP w Słupsku	czerwiec
10. Mistrzostwa Policji w Judo	CSP w Legionowie	czerwiec
11. Międzynarodowy Turniej Policji Konnej	KMP w Częstochowie	czerwiec
12. Międzynarodowy Triathlon Policyjny	KPP w Środzie Wielkopolskiej	czerwiec
13. Mecz Piłki Nożnej Policja – Reprezentacja Artystów Polskich	KGP	lipiec
14. Międzynarodowe Mistrzostwa Policji w Pływaniu Długodystansowym	Ośrodek Szkolenia Policji w Poznaniu	lipiec
15. Mistrzostwa Policji w Piłce Siatkowej Plażowej	KPP w Turku	lipiec
16. Ogólnopolski Złot Rowerowy im. gen. Marka Papaya	KPP w Jarosławiu	lipiec
17. Ogólnopolski Turniej Policyjnych Patroli Rowerowych	KWP w Szczecinie	wrzesień
18. Mistrzostwa Policji w Biegu Przełajowym im. sierż. Grzegorza Załogi	KWP w Katowicach	wrzesień
19. Mistrzostwa Policji w Wędkarstwie Spławikowym	KWP w Poznaniu	wrzesień
20. Bieg Policjantów w ramach Międzynarodowego Półmaratonu Philipsa	SP w Pile	wrzesień
21. Mecz Piłki Nożnej Policja – Milicja ukraińska	KGP	wrzesień/październik
22. Mistrzostwa Policji w Strzelaniu Długodystansowym	SP w Pile	październik
23. Mistrzostwa Policji w Pływaniu	WSPol. w Szczytnie	listopad
24. Mistrzostwa Policji w Halowej Piłce Nożnej	KWP w Szczecinie	grudzień

Oprócz wymienionych imprez centralnych komendant główny Policji objął patronatem dwa przedsięwzięcia organizowane przez CBS KGP. Będą to:

- Mistrzostwa Służb Mundurowych Warszawy w Halowej Piłce Nożnej na przełomie lutego i marca
- Mistrzostwa Służb Mundurowych Warszawy w Pływaniu w kwietniu

Ponadto dyrektor Biura Kadr i Szkolenia KGP objął swoim patronatem następujące imprezy organizowane przez szkoły policyjne:

- Wiosenny Bieg Przełajowy Służb Mundurowych, który przygotowuje SP w Katowicach, a odbyć ma się w kwietniu
- Mistrzostwa Szkół i Ośrodków Szkolenia Policji w Piłce Siatkowej Plażowej – SP w Słupsku, lipiec
- Mistrzostwa Szkół i Ośrodków Szkolenia Policji w Halowej Piłce Nożnej – SP w Katowicach, wrzesień
- Międzynarodowe Mistrzostwa Szkół i Ośrodków Szkolenia Policji w Strzelaniu – SP w Słupsku, listopad

Historia wyszperana w archiwum

Rozmowa z Pawłem Szlachetką

Opowiedziana przez Pana w Zwerbowanej miłości historia jest oparta na autentycznych wydarzeniach?

– To powieść sensacyjna, więc połowa to fikcja, wytwór mojej wyobraźni, ale druga połowa – niekoniecznie. Dotarłem do oficera, który był etatowym pracownikiem wywiadu. W czasie kilkunastu spotkań (chyba się zaprzyjaźniliśmy) dowiedziałem się o wielu interesujących sprawach. Jedną z nich dotyczyła Stasi, które podstawało luksusowe prostytutki biznesmenom i politykom, aby za ich pośrednictwem uzyskiwać informacje interesujące wywiad. Ponieważ mam sporą wyobraźnię, pomyślałem, że skoro tam to się działo, to pewnie i u nas mogły się zdarzać takie historie. I przelałem moje wyobrażenia na papier.

Powstał z tego materiał, który na początku lat 90. zaproponowałem różnym gazetom regionalnym – opublikowały go, a później dotarła do mnie wieść, że faktycznie coś podobnego miało u nas miejsce, fikcja stworzona przeze mnie okazała się bardzo bliska prawdy.

Później powstał scenariusz...

– Tak, z Tadeuszem Królem, współscenarzystą i reżyserem, złożyliśmy projekt do ówczesnej Agencji Scenariuszowej – niestety, okazało się, że dotacja przepadła, bo, nie z naszej winy, nie zmieściliśmy się w terminie. Potem miały powstać film oraz serial telewizyjny, ale zmieniła się ekipa rządząca i nic z tego nie wyszło. Dopiero w 2008 r. zainteresowała się scenariuszem prywatna firma i ruszyliśmy ze zdjęciami.

Oprócz filmu jest jeszcze książka – co było pierwsze?

– Scenariusz powstawał równoległe z książką, która ukazała się pod koniec listopada ubiegłego roku, a film miał premierę w Boże Narodzenie. W moim zamyśle książka miała być



kryminałem z wątkiem miłosnym, jednak Tadeusz nalegał na film o miłości – stąd tak duże rozbieżności między jednym a drugim.

Właśnie – najpierw przeczytałam książkę, a potem zobaczyłam film i miałam wrażenie, że o wiele więcej wiem o bohaterach po lekturze. Film ma sporo niedopowiedzeń...

– No, tak, w książce bohaterka leci do Paryża, w filmie – do Wiednia, bo to bliżej i taniej dla ekipy filmowej.

Brakowało mi w filmie czegoś więcej o Leonie Siejce, esbeku granym przez Krzysztofa Strońskiego. W książce to straszna kanalia, w filmie przez moment może budzić nawet sympatię.

– Niestety, inaczej się pisze książkę, a inaczej scenariusz, musieliśmy zrezygnować z poszerzenia wielu wątków, np. koleżanek głównej bohaterki – prostytutki granych przez Sonię Bohosiewicz i Marię Seweryn. Gdyby powstał

serial, te postacie na pewno miałyby więcej do powiedzenia, podobnie jak Leon. Jednak dominujący w filmie jest wątek rodzącej się miłości między Andrzejem i Anną (grają ich Robert Więckiewicz i Joanna Orleańska, która w 2010 r. na Koszalińskim Festiwalu Debiutów Filmowych *Młodzi i Film* dostała za tę kreację nagrodę w kategorii debiut aktorski w głównej roli kobiecej – AW). Kto chce więcej sensacji i zagadek, musi sięgnąć po książkę – zresztą, jej okładka to niemal afisz reklamujący film.

Porozmawiamy o realiach, w których rozgrywa się cała opowieść: rok 1989, tuż przed Okrągłym Stołem, ważny moment we współczesnej historii Polski.

– Tak, PRL chwieje się coraz bardziej, więc ci, którzy mają jeszcze jakąś władzę, starają się dobrze urządzić w nadchodzących nowych cza-

sach. Zlecają szeregowemu pracownikowi MSW zrobienie mikrofilmów z materiałów operacyjnych i deponują je w skrytce w zagranicznym banku. Ma je odebrać ich agentka. I tutaj wkraczają Andrzej i Leon: pierwszy ma uwieść prostytutkę podobną z wyglądu do agentki i podstawić ją na jej miejsce, a drugi, który kopiał owe materiały, chce się zemścić na swoich mocodawcach, ponieważ, gdy już nie jest im potrzebny, nasyłają na niego zabójcę. Więcej nie zdradzę, proszę przeczytać książkę lub obejrzeć film. A najlepiej jedno i drugie.

No dobrze, ale i Pan dał się ponieść uwieść urokowi służb PRL-u...

– Piętnaście lat pracowałem w gazecie resortowej: najpierw było to *W służbie narodu*, a później jej następczyni, czyli *Gazeta Policyjna*, z której odszedłem w 1997 r. Bardzo dobrze wspominam tę pracę i ówczesny zespół redakcyjny, zjeżdżałem wtedy Polskę wzdłuż i szerzej przy okazji robienia różnych reportaży. Dlatego

śmiem uważać, że dzięki temu znam koloryt lat 80. i 90., więc mogłem go rzetelnie i barwnie opisać.

Zwerbowana miłość nie jest jedyną Pana książką, wcześniej były: *Zabijałem dla mafii, Śladami złodziei aniołów i Najwięksi polscy zbrodniarze.*

– Zgadza się. W 1991 r. ukazała się moja pierwsza powieść, jeszcze pod pseudonimem Arthur Ray. Dwa lata później wyszła książka o mafii, którą napisałem wraz z redakcyjną koleżanką Elżbietą Sitek. Dostaliśmy za nią mocno po uszach od „czynników wyższych” – uznali, że przecież w Polsce nie ma mafii, tylko zorganizowane grupy przestępcze... Były to głównie nasze materiały o członkach owych grup, które zbieraliśmy w czasie reporterskich wędrówek.

Kiedy odszedłem z *Gazety*, pracowałem w tygodniku *Detektyw*, a później trafiłem do Ośrodka Ochrony Zbiorów Publicznych, gdzie zajmowałem się m.in. przygotowaniem pierwszego w Polsce internetowego katalogu dzieł zaginionych w czasie wojny oraz nadzorem przewozu polskich zbiorów na wystawy zagraniczne. Z tego zainteresowania zabytkami w 2006 roku napisałem scenariusz serialu telewizyjnego *Śladami złodziei aniołów*, a później książkę pod tym tytułem. Niestety, nakręcono tylko sześć odcinków, m.in. o rekonstrukcji kradzieży obrazu *Madonna w ogrodzie mistycznym*, znanym też jako *Madonna z Gościeszyna*. Obraz skradziono w 1992 r., odnalazł się sześć lat później, a na swoje miejsce w kościele wrócił dopiero w 2005 r. po konserwacji. Zagrałem w tym serialu rolę dziennikarza tropiącego złodziei dzieł sztuki.

Najwięksi polscy zbrodniarze z 2007 r. to historie o najgroźniejszych przestępstwach kryminalnych w PRL-u. Bardziej czuję się pisarzem niż dziennikarzem: wszystkie opowieści oparte są na faktach, ale raczej nie nazwałbym ich czystymi gatunkowo reportażami.

Nad czym Pan teraz pracuje?

– Uważam się za zawodowca, dlatego wychodzę z założenia, że najpierw trzeba dokładnie wiedzieć, o czym chce się pisać. Czasem pomysły same do mnie przychodzą, gdy np. idę ulicą – trochę to dziwnie może wyglądać z boku, bo idzie człowiek, gada i uśmiecha się do siebie, a mnie po prostu coś wpadło do głowy. A potem niestety trzeba swoje odsiedzieć i nadać kształt temu, co się wymyśliło. Pisanie to taka sama ciężka praca jak kopanie dołów, tylko przy niej trochę mniej się kurzy. Skończyłem kolejną książkę kryminalną *Kuternogi, czyli przekręt po polsku* i jestem na finiszu powieści *Wiatrolak*. Z dawnych lat zostały mi nieopublikowane wywiady z Agnieszką Osiecką i członkami STS-u, mam też w zanadru dwie bajki dla dzieci. Jest jeszcze co robić, więc na pewno nie będę się nudził.

Bardzo dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. archiwum autora

**Fragment powieści
Pawła Szlachetki
*Zwerbowana miłość***

**Rozdział szósty
(...)**

Sześć miesięcy wcześniej na jego biurku zadzwonił telefon. Major był zaskoczony i zdezorientowany. Nikt nigdy do niego nie dzwonił.

– Archiwum, słucham – rzucił niepewnie do słuchawki.

W aparacie rozległ się głos naczelnika wydziału.

– Za pół godziny macie się zameldować u generała Sulimowicza.

– Kogo? – wyrwało mu się.

– Siejka, nie róbcie ze mnie idioty. Przecież to szef naszego departamentu.

– Ma się rozumieć, towarzyszu pułkowniku. Ma się rozumieć.

– Powiecie mi – w głosie dzwoniącego dało się usłyszeć nutę podejrzliwości – dlaczego dyrektor wzywa was do siebie. Coś przeszkobaliście?

– Nic mi o tym nie wiadomo, towarzyszu pułkowniku.

– Dobra. Potem wpadnijcie do mnie, omówimy tę sprawę.

Spojrzał na stojące obok biurka nowe półbuty i zaklął ordynarnie. Dziś rano postanowił je rozchodzić. Kiedy przyszedł do pracy, natychmiast je ściągnął, czując jakby w pięty wrzynało mu się rozpalone żelastwo.

Dwadzieścia minut później kroczył bordowym chodnikiem korytarza drugiego piętra skrzydła A. Nigdy tu nie był. Kiedy stanął przed drzwiami opatrzonymi nazwiskiem generała, poprawił na sobie mundur. Potem przyczesał włosy i zapukał. Sekretarka wskazała krzesło i kazała poczekać, aż towarzysz dyrektor znajdzie dla niego czas. Siedząca za biurkiem dziewczyna wypowiedziała te słowa, patrząc gdzieś przed siebie, jakby powtarzała wyuczony na pamięć tekst.

Usiadł w rogu dużego pokoju. Minęła godzina, dwie. Ktoś wchodził. Wychodził. Nogi coraz bardziej go piekły, ale nie ośmielił się poluzować sznurowadeł.

Dzwoniły telefony. Sekretarka robiła kawę, herbatę. Potem zanosila to wszystko za wielkie obite skórą drzwi. Wracała.

Mijała kolejna godzina.

Przez otwarte okno wpadało upalne powietrze, a on miał wrażenie, że już nie pięty, lecz całe nabrzmiałe stopy ma wciśnięte w rozpalone do czerwoności stalowe prawidła.

O szesnastej dziewczyna złożyła na swoim biurku dokumenty. Schowała je do pancernej szafy. Wzięła z wieszaka płaszcz i wyszła z sekretariatu, w ogóle go nie dostrzegając.

Dopiero gdy został sam, przyszło mu do głowy, że o nim zapomniano.

Odgłosy rozmów ludzi idących korytarzem powoli milkły, aż wreszcie otoczyła go kompletna cisza. W końcu nie był kimś ważnym, więc to normalne, że został przeoczony i niedostrzeżony.

Wstał z miejsca z bolesnym grymasem twarzy i kuśtykając, ruszył do drzwi wyjściowych. Kiedy kładł dłoń na klamce, nieoczekiwanie rozległ się głos:

– Zapraszam, towarzyszu, do siebie. Zapraszam.

Obrócił się. Był nadal sam? Na biurku migotała lampka interkomu. Starając się ukryć dręczące go cierpienie, podszedł do drzwi prowadzących do dyrektorskiego gabinetu. Nacisnął klamkę i wszedł do środka.

– Nareszcie jesteście. – Zza biurka wybiegł mężczyzna w rozpiętym mundurze generalskim, którego poły rozchyłał na boki wydatny brzuch. Na twarzy gospodarza malowała się szczerza radość. Można byłoby odnieść wrażenie, że cały dzień czekał tylko po to, żeby go powitać. – Siadajcie. Napijcie się herbaty? Sekretarka zostawiła termos.

– Jeśli można, poproszę tylko o wodę.

– Co macie taki dziwny głos?

– Zachryplem od tego gorąca – skłamał.

– Sodową?

– Bardzo proszę. – Spragniony wypił duszkiem wodę z podanej szklanki.

– Co tam u was? – Sulimowicz siadł obok na dosuniętym krześle i klepnął go po przyjacielsku w kolano.

– Jakby to ująć... – bąknął zdezorientowany.

– Wiem, co chcecie powiedzieć. – Na twarzy generała pojawił się wyraz z troskowania. – Przyszło nam żyć w ciężkich czasach. Cóż, tak to już czasami bywa. Ale dzięki temu kiedyś będziemy mogli powiedzieć, że zawsze kroczyliśmy przed siebie z dumnie podniesionym czołem.

Siejka automatycznie przytaknął.

– Z pewnością spytacie, dlaczego partia wybrała właśnie was?

– Partia mnie wybrała? – przełknął głośno ślinę.

– Wiedziałem, że będziecie zaskoczeni.

– Prawdę mówiąc...

– Otóż to. Powiedzmy sobie prawdę. Wybrała was, bo jesteście prawym człowiekiem. Prawym człowiekiem i zwykłym członkiem partii. Czyli jej bazą, na której wznosi się gmach socjalizmu.

Ku chwale ojczyzny

Moment później z twarzy generała zniknął wyraz zainteresowania tym, co mówi. Wrócił za biurko i zaczął wydawać Siejce polecenia, jakby miał do czynienia z sekretarką skrzętnie notującą jego słowa. Generał zlecił mu zrobienie kopii pięciu tysięcy sześciuset czterdziestu teczek akt agenturalnych. Od 20 560 do 26 200. W tym katalogu umieszczono najgroźniejszych wrogów klasy robotniczo-chłopskiej.

– Sami rozumiecie – Sulimowicz spojrzął w sposób, jakby właśnie znowu go zauważył – że naszej rozmowy nie było.

Jakby zapominając o gościu Sulimowicz pogłośnił telewizor. Właśnie z trybuny sejmowej przemawiał generał Jaruzelski. Z głośnika płynęły słowa o rozumieniu potrzeb drugiego człowieka. Tworzeniu możliwości i dawaniu szansy na samodoskonalenie i zaspokajanie indywidualnych potrzeb każdego Polaka.

„Kurwa – zaklął Siejka w duchu – ktoś tu pierdoli od rzeczy!”

I właśnie w tamtym momencie obudził się z letargu, w którym tkwił ostatnie dwadzieścia lat. Przez ten cały czas godził się, by życie spychało go na margines.

Siedzący za biurkiem generał uświadomił mu, że on praktycznie dla niego nie istnieje. Podobnie było w sekretariacie, w którym przesiedział tyle godzin.

Był nikim. Powietrzem, którego się nie widzi. Teraz został potraktowany jak bezwolny przedmiot, pozbawiony własnego ja, zdolny jedynie do wykonywania wydawanych poleceń.

Ogień z bolących stóp niemal sparaliżował mu kolana. Zagryzł mocno wargi, by nie krzyknąć z bólu.

A może było to jedynie tłumaczenie, które wiele dni później miało bardziej uwiarygodnić bunt, który się w nim zrodził? W gabinecie Sulimowicza wreszcie wybuchła rozsadzająca go od wewnątrz wściekłość wywołana wielogodzinną katogą.

Kiedy pozwolono mu odejść, zamknął za sobą drzwi gabinetu. Natychmiast przysiadł na krześle i zerwał z nóg półbuty. W środku zobaczył krew.

Skarpetka na prawej nodze miała na pięcie olbrzymią dziurę. Nic go to nie obchodziło. Wróci do archiwum na bosaka.

Już miał wyjść na korytarz, gdy nieoczekiwanie usłyszał głos Sulimowicza. Automatycznie poderwał się na baczność, chowając buty za plecy.

To był jednak tylko interkom, którego generał zapomniał wyłączyć.

– To ja. Nadal w pracy? Wiem, ja też siedzę po nocach... Dzwonię właśnie w tej sprawie. Od jutra mikrofiszki będą kopiowane na... Nie, on się niczego nie domyśli... O to się nie martw... Moja w tym głowa... Tak, wziąłem wszystko pod uwagę... Teraz twoja kolej. Trzeba uruchomić kanał przerzutowy do Paryża...

Siejka wrócił do domu w kapciach. Przez całą drogę myślał o podsłuchanej rozmowie. Leżąc długo w nocy, już wiedział, jak zemścić się za cierpienie, na które tego dnia został skazany.

(...)

Rozdział ósmy

(...)

Siejka wyjął z aparatu fotograficznego klisze mikrofilmu. Chwilę trzymał ją w dłoni, zastanawiając się, ile też pieniędzy dostałby od ludzi, gdyby zniszczył ich sfotografowane akta.

– Macie pecha. – Sięgnął do teczek i wyciągnął ćwiartkę wódki.

On miał za to fart. W monopolowym wystął żołądkową gorzką. Po tej gorzałce nie jechało tak z ust. A przecież należało oblać skończoną pracę. Odkręcił nakrętkę. Wziął głęboki wdech i wypił całą zawartość. Po ostatnim łyku stęknął z lubością, czując ciepło rozlewające się po żołądku. Kiedy chował butelkę do teczek, spomiędzy stelaży dobiegł odgłos kroków. Spojrzął na zegarek. Jest jak zwykle punktualnie. Wyjął z kieszeni cukierek, szybko rozwinął z papierka i wsunął do ust. W krąg światła rzucałego przez zawieszoną u sufitu gołą żarówkę wszedł Sulimowicz.

– Melduję się, towarzyszu generale. – Siejka przybrał postawę zasadniczą.

– Spocznijcie, majorze. Robota wykonana? – Ku chwale ojczyzny.

– Siejka – generał wyczuł w jego głosie drwinę – daj już sobie siana z tą ojczyzną...

– Tak jest. – Położył na stoliku przed Sulimowiczem trzy rolki.

Generał wziął je do ręki i chwilę im się przyglądał. Czy podobnie jak Siejka, Sulimowicz zastanawiał się, ile też pieniędzy dostałby od ludzi, których akta zostały zniszczone? A może nie musiał zwracać sobie tym głowy. Może już wiedział?

– Dobra robota, towarzyszu. – Poklepał majora protekcyjnie po ramieniu. – Partia wam tego nie zapomni.

„Więc jednak brali mnie za durnia – splunął w myślach. – Tak było najbezpieczniej”. Chciałby zobaczyć minę stojącego na wprost bęcwała, gdy zrozumie, jak wielki popełnił błąd.

– Pomyślę, jak wynagrodzić wam tę robotę... – powiedział Sulimowicz.

– Mógłbym o coś poprosić?

– Mówcie, śmiało.

– Chciałbym iść na urlop, lecz naczelnik szykuje już dla mnie robotę.

– Załatwię to.

– No i myślałem – major udał zmieszanie – czy nie wystąpić o wyjazd do sanatorium. Po latach siedzenia w podziemiach dostałem reumatyzmu.

– No tak – generał kiwnął ze zrozumieniem głową – o zdrowie trzeba dbać. Najpierw ojczyzna, ale zdrowie jest też ważne – ponownie klepiąc. – Załatwię wam wyjazd do sanatorium w Soczi. Zaufajcie mi. W końcu, kolego majorze, jesteśmy w jednym kole Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

– Mogę się odmeldować?

– No, idźcie już, idźcie. ■

(...)

Skróty pochodzą od redakcji.

Paweł Szlachetko:
Zwerbowana miłość.
Warszawskie
Wydawnictwo
Literackie Muza SA,
Warszawa 2010, s. 368



Paweł Szlachetko (ur. 1959 r.) – dziennikarz i pisarz, nadkomisarz w stanie spoczynku, pracował m.in. w *Gazecie Policyjnej* i *Detektywie*. W Ośrodku Ochrony Zbiorów Publicznych zajmował się organizacją przewozu polskich dzieł sztuki do zagranicznych muzeów. Autor scenariuszy filmowych, reportaży i książek, m.in.: *Zabij – Bóg wybacza lotrom*, *Poker morderców*, *Śladami złodziei aniołów* czy *Najwięksi polscy zbrodniarze*. W 2010 r. ukazała się jego najnowsza powieść *Zwerbowana miłość*, na podstawie której powstał film pod tym samym tytułem, z Joanną Orleańską i Robertem Więckiewiczem w rolach głównych.

